

ROBERTA LEIGH

**Kobieta
o dwóch twarzach**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassie Elliot wysiadła z taksówki i spojrzała z podziwem na imponujący budynek z marmuru i szkła, gdzie mieściła się dyrekcja Barlow Publishing.

Niewiarygodne! Była jego właścicielką!

Jeszcze bardziej niewiarygodne było to, że nigdy nie знаła człowieka, który do dnia swej śmierci, trzy miesiące temu, władał tym słynnym imperium wydawniczym. Nie wiedziała nic o jego istnieniu do chwili, gdy prawnik Lionel Newman przybył do jej domu przy Park Avenue w Nowym Jorku, aby oświadczyć, że właśnie ona jest córką i spadkobierczynią Henry'ego Barlowa.

- Myślałam, że ojciec zmarł wkrótce po moim urodzeniu! - wykrzyknęła, spoglądając na uprzejmego Anglika. Po chwili spojrzała pytającym wzrokiem na siedzącą obok matkę.

- Tak dotąd uważałam - stwierdziła matka. - Nie miał dla nas czasu, od kiedy się urodziłaś.

Lionel Newman zmieszał się.

- Henry był zawsze zapracowany. Całe jego życie obracało się wokół książek.

- Ożenił się ze mną tylko po to, by mieć syna, spadkobiercę - wyjaśniła córce Margaret Elliot. - Gdy lekarze orzekli, że nie mogę mieć więcej dzieci, poprosił o rozwód. Przypuszczałam, że będzie chciał ponownie się ożenić, że nie zrezygnuje z chęci bycia ojcem... Jeśli jednak zostawił wszystko tobie, to pewnie pozostał samotny.

- Właśnie - dodał prawnik. - Ponieważ nigdy nie

utrzymywał bezpośredniego kontaktu z panią i pani matką, panno Barlow...

- Panno Elliot - poprawiła Cassie. - Przyjęłam nazwisko ojczyma.

- Ach tak. Więc jak już mówiłem, wynajął agencję detektywistyczną, by na bieżąco znać pani sytuację i zaspokajać poczucie ojcowskiego obowiązku.

- To bardziej ojcowskie niż płacenie alimentów - oznajmiła kwaśno matka. - Na szczęście, jak pan widzi, Cassie nie żyła w ubóstwie, odkąd Henry mnie porzucił. Mój drugi mąż, Luther Elliot, uznał ją za swoją córkę.

To prawda. Cassie uwielbiała ojczyma, a jego trzech synów z pierwszego małżeństwa uważała za braci. Matka, po rozwodzie z ojcem, poświęcała swój czas fundacji dobroczynnej założonej przez nowego męża. Po zdobyciu dyplomu wyższej szkoły Cassie chętnie jej pomagała.

Lecz to jej nie wystarczało i wciąż szukała czegoś innego. Kłopot w tym, że dyplom z historii umożliwiał właściwie tylko pracę naukową lub pedagogiczną. Do obu nie czuła powołania.

Wiadomość, którą przyniósł brytyjski prawnik, podpowiadała rozwiązanie, o którym nigdy nawet nie śniła. Zarządzać własnym, potężnym wydawnictwem w obcym kraju! W euforii, która ją ogarnęła, tkwiła wprawdzie odrobina lęku, ale Cassie nigdy nie cofała się przed żadnym wyzwaniem, więc i tym razem postanowiła je podjąć.

Lionel Newman był przeciwny, gdy mu o tym powiedziała.

- Przecież pani nie ma doświadczenia w interesach, panno Bar... panno Elliot, a Barlow Publishing jest wielką firmą. Redaktor naczelny i dyrektor, Miles Gilmour, kieruje nią z powodzeniem już od dziesięciu lat. Mógłby zgromadzić pieniądze na wykupienie

pani udziałów - prawnik zawahał się na chwilę, po czym kontynuował. - Jeżeli już o tym mowa, to pani ojciec planował pozostawienie firmy jako wspólnej własności Gilmoura i pani, ale zmarł, zanim zdążył zmienić testament.

Zdrowy rozsądek nakazywał Cassie sprzedać udziały, ale akurat nie pieniędzy potrzebowała najbardziej. Zamierzała nauczyć się kierowania wydawnictwem.

Czy nie wyglądam jak rozpuszczone, bogate dziecko, które dostało nową zabawkę? - pytała siebie, wkraczając do wyłożonego bielą i czernią holu Barlow Publishing. Umówiła się z Gilmourem i Newmanem o godzinie dziesiątej. Do spotkania zostało jeszcze czterdzieści minut, ale wolała przyjść wcześniej, niż pozwolić im na siebie czekać.

- Nazywam się Elliot - poinformowała młodą recepcjonistkę. - Jestem umówiona z panem Gilmourem.

- Jest teraz na naradzie. Ale to już długo nie potrwa. Powiedział, żeby pani poczekała w biurze. - Jej nazwisko najwyraźniej nic dziewczynie nie mówiło. - Spodoba się pani tutaj - dodała, prowadząc ją do gabinetu, zgodnie z poleceniem dyrektora. - Oczywiście jeżeli dostanie pani tę posadę. Pan Gilmour rozmawiał już z czterema sekretarkami, ale żadna nie dorównywała pani Darcy.

Cassie uśmiechnęła się w duchu. Recepcjonistka sądziła, że stara się o posadę!

- Co się przydarzyło pani Darcy?

- Złamała biodro, a teraz nastąpiły dalsze komplikacje. - Dziewczyna wskazała krzesło. - Proszę się rozgościć. Jeżeli chce pani skorzystać z toalety, to jest naprzeciwko.

Gdy została sama, zaczęła podziwiać miodowy dywan, lśniące czarne meble i biurko z rozłożonym sprzętem: komputerem i telefaxem. Zaciekało ją,

czy wiszące na ścianach obrazy współczesnych malarzy są odbiciem gustu Gilmoura, czy też specjalnie wynajętego dekoratora wnętrz.

Spojrzała na zegarek. Do spotkania zostało jeszcze trzydzieści pięć minut. Znudzona, przeszła do toalety, by raz jeszcze zerknąć w lustro. Starała się ubrać jak kobieta interesu. Granatowy kostium w połączeniu z białą bluzką tworzyły odpowiednie wrażenie. A może to trochę przesadne? Wszystko jedno, teraz nie będzie się przecież przebierać.

Zresztą, czy musiała się przejmować, co sobie o niej pomyśli Gilmour? Nie był przecież jej szefem; raczej odwrotnie. No, może niezupełnie. Obecnie tylko on mógł kierować firmą. Jeśli odejdzie, wielu autorów piszących dla Barlow Publishing pójdzie za nim.

„Potrafi się z nimi obchodzić”, mówił prawnik. „Wielu autorów zachowuje się niczym gwiazdy filmowe”.

Ale nie tylko autorzy go szanowali. Ojczym przeprowadził dyskretny wywiad i dowiedział się, że cała konkurencja mówi o nim z wielkim respektem. Cassie miała nadzieję, że lojalność wobec jej ojca przeniesie teraz na nią. W innym przypadku będzie musiała użyć argumentów finansowych, by skłonić go do pozostania w firmie.

Wyszła z toalety i, słysząc ostry, męski głos dochodzący z gabinetu Gilmoura, zatrzymała się na progu biura.

- Do diabła z Catherine Barlow! Nie chcę dla niej pracować. I ciężko mi wybaczyć Henry'emu, że niesprawiedliwie postawił mnie w tak paskudnej sytuacji.

- Wiesz przecież, że tego nie chciał - wtrącił cicho Lionel Newman. - Niestety, atak serca uniemożliwił mu zmianę ostatniej woli.

- Wiem. Nie mam jednak zamiaru być niańką rozpuszczonej smarkuli, która w tej chwili ma ochotę pobawić się w biznesmenkę, a za dwa tygodnie pewnie się tym znudzi. Mam trzy cholernie dobre oferty pracy: dwie tutaj i jedną w Stanach. Mam zamiar spadać stąd, Lionel. Jeśli ona wejdzie, ja wychodzę.

- Spotkaj się z nią, zanim podejmiesz decyzję. Przez wzgląd na Henry'ego - prosił prawnik.

- Nie odejdę, dopóki nie znajdę odpowiedniego zastępcy. To wszystko, co mogę ci obiecać. Niech to diabli! Jeżeli ona wie, co to sumienie, postąpi tak, jak chciał Henry.

Nie czekając, aż usłyszy więcej, Cassie wróciła do toalety, żeby przemyśleć sytuację, w której się znalazła. To niemożliwe, by zdołała kierować wydawnictwem bez pomocy Gilmoura. Rozumiała jego gniew, ale nie czuła się winna, że odziedziczyła udziały ojca. A wiedząc, że nie planował zostawić jej całej firmy, a tylko połowę, za ironię losu uznała fakt, że zrobił to przez niedopatrznie.

Jednak niezależnie od tego, czy było to niedopatrznie, czy nie, ojciec niechcący wskazał jej cel w życiu. Ponieważ była to jedyna rzecz, jaką od niego dostała, postanowiła zatrzymać firmę do chwili, aż podejmie decyzję, czy chce ją prowadzić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przypomniała sobie o automacie telefonicznym przy windach i stanowczym krokiem poszła wzdłuż korytarza. Sprawdziła, czy ma monetę.

- Pan Gilmour już wrócił - powiedziała zdziwiona recepcjonistka.

- Tak, ale prosił, bym poczekała jeszcze pięć minut. Chciałam więc zadzwonić.

Wybrała numer centrali Barlow Publishing i spytała, czy może rozmawiać z panem Newmanem, przebywającym w biurze pana Gilmoura. Po chwili prawnik był już na linii.

- Słucham? - odezwał się.

- Proszę nie wymieniać głośno nazwiska. Mówi Cassie Elliot. Nie chcę, by Gilmour domyślił się, że pan ze mną rozmawia.

- Proszę mówić dalej - odpowiedział tym samym tonem.

- Czy mógłby pan udać, że pańska sekretarka przekazała wiadomość od panny Barlow i odwołała dzisiejsze spotkanie? Niech pan powie, że musiała wrócić do Stanów na ślub serdecznej przyjaciółki.

- Bardzo dobrze - wahanie w głosie było minimalne.

- Zadzwonię do pana za godzinę i wszystko wyjaśnię.

- Tak. Oczywiście.

- Jeszcze jedno, panie Newman. Czy Gilmour zna nazwisko, którego używam, Cassie Elliot?

- Nie.

- Jest pan pewien? To bardzo ważne.

- Absolutnie pewien. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Wracając do biura, w korytarzu minęła prawnika. Z pewnością miał do niej parę pytań, ale z isticie angielską flegmą przeszedł obok, jakby jej w ogóle nie znał.

W chwilę potem ponownie weszła do toalety, by zmienić wygląd na mniej ekskluzywny. Żadnej sekretarki nie byłoby stać na taki kostium. Jeśli Gilmour rozpozna firmę Chanel, nie będzie miała dużych szans. Zdjęła żakiet i złożyła tak, by naszywka była niewidoczna. Schowała złotą biżuterię, zostawiając tylko zegarek. Był to wprawdzie Rolex Oyster, ale w Europie można przecież kupić podrabiane wyroby tej firmy.

Spojrzała ostatni raz w lustro. Ujdzie, pomyślała i odwróciła się w stronę wyjścia.

Obok średniego wzrostu i wspaniałej figury jej urodę podkreślała lekko śniada karnacja. Miała szeroko rozstawione orzechowe oczy ze złotymi iskrami oraz gęste kasztanowe włosy, zwykle luźno rozpuszczone, lecz dziś związane w schludny kok. Mały, lekko zadarty nos i pełne, ślicznie wykrojone usta dodawały jej zmysłowości i wdzięku.

Od czasu ukończenia studiów brała udział jako modelka w organizowanych na cele dobroczynne pokazach mody i mężnie znosiła spojrzenia setek par oczu. Po krótkim okresie zakłopotania zaakceptowała fakt, że jej proporcjonalnie zbudowane, piękne ciało budzi pożądanie mężczyzn i zazdrość kobiet.

Odetchnęła głęboko i wyszła z toalety. Zapukała do drzwi Gilmoura i weszła.

Gabinet wywarł na niej duże wrażenie. Jego właściciel także. Wielkość pomieszczenia i sylwetka mężczyzny miały wspólną cechę: obie były imponujące. Na puszystym srebrnoszarym dywanie stały czarne fotele.

Przed oknem ustawiono ogromne nowoczesne biurko z oliwkowego drzewa i kości słoniowej. Mężczyzna, który za nim zasiadał, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a zbudowany był niczym atleta. Wiedziała, że ma trzydzieści cztery lata, lecz wyglądał na więcej. Takie wrażenie wywierały zmarszczki wokół wąskiego, długiego nosa, usta o cienkich wargach i szare oczy spoglądające spod gęstych, czarnych brwi. Zaczesane do tyłu włosy przyprószone były gdzieś siwizną. Przystojniak, pomyślała i nagle zapragnęła spotkać go w normalnej, nie związanej z oszustwem sytuacji. Zaraz jednak przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę i żal zniknął.

- Jestem Cassie Elliot - oznajmiła rzeczowo. - Jak słyszałam, szuka pan sekretarki.

- Nastąpiły pewne zmiany - odpowiedział. - Potrzebuję kogoś na sześć miesięcy. Więc jeśli interesuje panią stała posada...

- Niekoniecznie. Znudziła mi się obecna praca i chętnie ją zmienię. Dobre sekretarki są zawsze potrzebne, więc nie będę miała problemów ze znalezieniem nowego miejsca

Przytaknął, usiadł i wskazał jej fotel. Wpadające przez okno promienie słońca oświetliły jego włosy i spostrzegła, że jednak są brązowe.

- Jest pani dość pewna swoich kwalifikacji - skomentował. - Mam nadzieję, że istotnie są wysokie.

- Tak sędzę. - Uśmiechnęła się. - Najpierw chciałabym wyjaśnić, że nie przyszedłam z biura pośrednictwa pracy. Słyszałam u pana Newmana, mojego obecnego szefa, że potrzebuje pan sekretarki i zdecydowałam się spróbować, oczywiście za jego zgodą.

Miles zmarszczył czoło.

- Widziałem się z nim przed chwilą i nie wspomniał o pani. Co więcej, to jego sekretarka właśnie tutaj dzwoniła.

- To nowa dziewczyna - stwierdziła Cassie, gratulując sobie, że miała dość czasu na przygotowanie tej historyjki. - Właśnie ją przyuczam.

- Rozumiem. Więc dobrze. Nie znam zwyczajów panujących w biurze Newmana, ale ostrzegam, że nie toleruję spóźnień i plotek przez telefon.

- Nie plotkuję i nie spóźniam się, a pan Newman może to potwierdzić - powiedziała stanowczym głosem. Wprawdzie chciała, aby ją zatrudnił, ale nie miała zamiaru zgodzić się, aby traktował ją jak niewolnicę.

- Jeśli telefonuję, co zdarza się rzadko, rozmawiam zwięźle.

- Wobec tego jest pani unikatem wśród kobiet - stwierdził cierpko. - Proszę mi o siebie opowiedzieć.

- Mam dwadzieścia cztery lata i pracowałam u pana Newmana przez dwa lata.

- Nigdy pani nie widziałem.

- Nie przypuszczam, by podczas służbowych spotkań zwracał pan uwagę na sekretarki - zaryzykowała.

- To prawda - przyznał bez uśmiechu. - Gdzie pani wcześniej pracowała?

- W Dublinie.

- To wyjaśnia pani akcent. Co sprowadziło panią do Londynu?

- Sprawy rodzinne - odparła zgodnie z prawdą i odetchnęła z ulgą, gdy Gilmour porzucił ten temat.

- Praca dla mnie może się wiązać z wyjazdami - kontynuował. - Czy sprawi to pani kłopot?

- Absolutnie. Lubię podróżować.

- To nie będzie wypoczynek. Nigdy nie łączę interesów z przyjemnościami.

Uwaga była dość jednoznaczna i Cassie zaczerwieniła się. Przykry był fakt, że uznał takie ostrzeżenie za konieczne. Czyżby tak mocno wierzył w swój nieodparty urok?

- Nie narzekam na brak towarzystwa, panie Gilmour. Zresztą i tak nie jest pan w moim typie.

- I dzięki Bogu! - Przymrużył oczy, przyglądając się jej uważnie. - Widzę, że nie będę zatrudniał kobiety, która potrafi tylko przytakiwać.

- Czy to znaczy, że mam tę pracę?

- Jeśli Lionel potwierdzi, że jest pani tak dobra, za jaką się uważa - oświadczył, po czym określił jej pensję, godziny urzędowania i wstał na znak, że rozmowa jest skończona. - Chciałbym, aby zaczęła pani możliwie szybko.

- Będę wolna w następnny poniedziałek.

- Nie mogę czekać całej dzień. Proszę zacząć pojutrze.

Miała ochotę zgodzić się i mieć pewność, że Gilmour nie przyjmie nikogo na jej miejsce. Ale nie posiadając żadnych umiejętności biurowych, musiała się przecież nauczyć przynajmniej podstaw.

- Przykro mi, lecz obiecałam panu Newmanowi...

- W porządku - mruknął gniewnie. - Jakoś sobie poradzę. Nie będę mógł porozmawiać z nim wcześniej niż dziś po południu. Proszę zostawić swój numer telefonu, zadzwonię do pani.

- To raczej ja zadzwonię - odparła szybko i wyszła w pośpiechu, by zobaczyć się z prawnikiem.

- Pani mnie zaskakuje - powitał ją, gdy tylko weszła. - Co pani zamierza?

Cassie wyjaśniła zwięźle, o co chodzi, wyznając ostrożnie, że podsłuchiwanie nie leżało w jej intencjach.

- Przerwałam i odeszłam, gdy usłyszałam, że Gilmour chce opuścić firmę. Wtedy zrozumiałam, że muszę znaleźć sposób, żeby został i nauczył mnie tego, co chcę wiedzieć.

Przeszyło ją spojrzenie jasnoniebieskich oczu.

- Gdyby Miles spotkał Catherine Barlow, mógłby zmienić zdanie na jej temat.

- Nie mogę ryzykować. Niespodziewany rozwój wypadków doprowadził go do wściekłości. To zresztą zrozumiałe. Nigdy nie zechce mnie nauczyć, jak kierować firmą.

- Sekretarki też raczej nie będzie uczył - zauważył sucho.

- Świadomie - nie - przyznała Cassie. - Lecz proszę nie zapominać, że będę z nim pracowała i to da mi znakomitą możliwość studiowania jego metod.

- Stawia mnie pani w trudnej sytuacji, panno Elliot - mruknął prawnik.

- Proszę mi mówić Cassie - pochyliła się i spojrzała mu głęboko w oczy. - Przykro mi, że pana w to wciągnęłam, lecz nic lepszego nie mogłam wymyślić. Proszę, panie Newman - nalegała słodko. - Przez pamięć mojego ojca, niech mi pan pomoże.

Widać było, jak mięknie. Nie mógł się oprzeć sile jej uroku.

- Jest jedna rzecz, co do której muszę się najpierw upewnić - odrzekł. - Jeśli zdecydujesz się przejąć firmę, czy weźmiesz Milesa na współnika? Widzisz, przez ostatnie dziesięć lat on i firma to było jedno... Przynajmniej na tyle zasłużył.

- Zgoda, choć nie przypuszczam, żeby się zgodził. Ale jeśli zechce odejść, dam mu więcej niż hojną odprawę.

- Uczciwa propozycja. - Prawnik opadł z powrotem na fotel i podparł brodę. - Ta gra nie będzie łatwa, Cassie. Nigdy nie zarabiałas na życie i nie wyobrażam sobie ciebie posłusznie wypełniającej polecenia.

- Będzie ciężko - przyznała. - Ale wytrzymam tak długo, dopóki się wszystkiego nie nauczę.

- Niech tak będzie. Gdzie chcesz mieszkać?

- Dobrze pytanie. Muszę znaleźć małe mieszkanie.

Niezbyt eleganckie, ale i nie nędzne. Może powiem, że oprócz pensji mam niewielkie dochody.

- Jestem pewien, że dopracujesz szczegóły. Widać, że masz bystry umysł.

- Będzie mi niezbędny w nadchodzących miesiącach!

- Masz tutaj jakąś rodzinę lub przyjaciół?

- Paru dalekich kuzynów i kilku przyjaciół. Przypuszczam, że będzie lepiej trzymać się od nich z daleka, na wypadek, gdyby Gilmour kogoś znał. - Skrzywiła się. - Dopiero teraz wszystko to zaczyna do mnie docierać.

- Wiesz co? Daj sobie z tym spokój.

- Nie!

- Istnieje jeszcze szansa, że polubisz Milesa - powiedział z chytrym uśmiechem. - Twoja matka była sekretarką ojca, zanim się pobrali, a wiesz, że historia lubi się powtarzać.

- Tym razem nic z tego - Cassie była przerażona tą sugestią. Jej przyszły pracodawca był bardzo atrakcyjny, lecz także gburowaty i szorstki. - Zdażył mnie już wyleczyć z romantycznych myśli.

- Miles zawsze tak robi - uśmiechnął się Newman.

- Jest oblegany przez kobiety.

- Więc jest jedna, która nie będzie go oblegać!

- zamknęła temat. - Mam jeszcze jedną prośbę. Potrzebuję szybkiego kursu biurowego. Chciałabym spędzić ten tydzień tutaj na nauce.

- Poproszę moją sekretarkę o pomoc. Czy coś jeszcze?

- Czy mógłby pan powiedzieć Gilmourowi, że Catherine Barlow zmieniła zdanie i nie przyjedzie? W ciągu sześciu miesięcy podejmie decyzję. Na razie poleciła, aby udzielił mu pan wszelkich pełnomocnictw w kierowaniu firmą, tak jak dotychczas.

Uśmiechnął się lekko.

- Pomyślałaś o wszystkim, prawda?

- Jestem pewna, że nie - odparła smutno. - Czuję, że będę żyła w nieustannym napięciu.

- Jeśli stanie się to zbyt trudne, zawsze możesz wrócić do Catherine Barlow. I muszę wyznać, że nie życzę ci, abyś się w to wszystko pakowała. Miles będzie rozgoryczony, gdy pozna prawdę.

- Nie, jeśli w efekcie zostaniemy współnikami lub odejdzie z hojną odprawą.

- Pieniądze to nie wszystko i nie rozwiązują wszystkiego.

- Wiem - zapewniła. - To właśnie dlatego chcę robić w życiu coś pożytecznego. I Barlow Publishing jest moją szansą.

Wracając do domu, po spędzeniu reszty dnia z sekretarką Lionela Newmana, Cassie nieoczekiwanie poczuła żal na myśl o ojcu, którego nigdy nie poznała. Jak mógł się jej wyrzec tylko dlatego, że była dziewczynką, a nie chłopcem? Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowie. Być może wyciągnie coś od Gilmoura. Musieli być zaprzyjaźnieni, bo poczuł się dotknięty, że ojciec nie zdążył wcześniej zmienić testamentu.

Czy to naprawdę było niedopatrzenie Henry'ego Barlowa, czy też złożył obietnicę tylko w celu zapewnienia sobie lojalności swego podwładnego? Jeszcze jedno pytanie, na które nie będzie odpowiedzi. Jedno było pewne: za sześć miesięcy przejmie władzę. Jeśli Miles Gilmour nie zechce tej władzy z nią dzielić, będzie musiał odejść. Przynajmniej zostawi mu wybór, a to więcej niż on chciał jej pozostawić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Znalezienie jakiegoś lokalu nie było tak łatwe, jak myślała. Po obejrzeniu z pół tuzina mieszkań o czynszu mieszczącym się w granicach jej pensji, zdecydowała sięgnąć po swoje fundusze.

Od pierwszego spojrzenia na świeżo otynkowany domek przy Primrose Hill wiedziała, że to jest to, czego jej trzeba. Dwie małe sypialnie i duży salon zostały niedawno odnowione. Poza tym dom posiadał bardzo przytulne, małe patio na tyłach i parking przed frontem.

Przeprowadziła się następnego ranka, a popołudnie spędziła na kupowaniu ubiorów odpowiednich dla sekretarki - swego nowego wcielenia. Wróciła do domu obładowana pudełkami i torbami.

O ósmej wieczorem, po rozładowaniu i ułożeniu wszystkiego, co przyniosła, poczuła, że jest wściekle głodna. Zbyt zmęczona, by przyrządzić sobie coś do jedzenia, włożyła kurtkę i skierowała się do małej greckiej restauracji, którą zauważyła na końcu ulicy.

Było tłoczno i musiała czekać dwadzieścia minut, zanim znalazł się wolny stolik. Jednak podany posiłek był wart oczekiwania.

Większość gości stanowili młodzi ludzie. Nic dziwnego, skoro jedzenie było dobre i tanie. Już w chwilę później rozmawiała z parą siedzącą przy stoliku obok. Przedstawili się jako Pete i Julia Goodwin i powiedzieli, że mieszkają w pobliżu.

Po paru filiżankach kawy po turecku Cassie

wiedziała już, że Pete jest księgowym, a jego żona lekarką pracującą w niewielkiej spółdzielni.

- Wydajemy w niedzielę przyjęcie - powiedziała Julia, gdy zbierali się do wyjścia. - Wpadnij, jeśli będziesz wolna. Jak masz chłopaka, to przyjdź z nim, jeżeli nie, znajdziemy ci kogoś.

- Nie mam nikogo, więc przyjdę sama - uśmiechnęła się Cassie, zapisując ich adres. - O której godzinie?

- Po siódmej. Strój dowolny - odparł Pete.

Nowa znajomość dodała jej otuchy. Zaczynała nowe życie w zupełnie obcym świecie, ale w końcu nie musiała być samotna.

Po powrocie do domu zadzwoniła do rodziców. Nie chcąc się przyznać, że tęskni, podała im tylko nowy adres i numer telefonu.

- Nie podoba mi się, że mieszkasz sama w domu - zaprotestowała matka. - Nie mogłaś wynająć apartamentu?

- Mam alarm przeciw włamaniom i miłych sąsiadów, więc nie masz się o co martwić - poinformowała uspokajająco Cassie. - Tu jest bezpieczniej niż w Nowym Jorku.

- Jak przebiegło spotkanie z Gilmourem? - zapytał ojczym, który słuchał z drugiego aparatu. Streściła wszystko i odetchnęła z ulgą słysząc, jak się śmieje.

- Mam nadzieję, że pozostaniesz tam nie dłużej, niż to konieczne - powiedział. - Rób notatki o wszystkim, co robi i mówi Gilmour. I poducz się rachunkowości.

Cassie poszła do łóżka w wesołym nastroju. O dziewiątej trzydzieści rano siedziała w biurze z panną Pike, sekretarką Newmana, usiłując opanować obsługę edytora tekstów. Na szczęście podręcznik był prosty i pod koniec dnia czuła, że nie wygłupi się zbyt wiele pracując samodzielnie. Niestety, maszynopisanie w jej wykonaniu możliwe było tylko w wersji dwupalcowej,

a stenografii nie znała w ogóle. Ale wiedziała, jak zaradzić obu problemom.

W czasie przerwy obiadowej zrealizowała swój plan. Odwiedziła biuro maszynistek, które poleciła jej panna Pike, a potem pojechała taksówką do sklepu przy Oxford Street, gdzie nabyła najmniejszy dyktafon, jaki zdołała znaleźć. Zadowolona wróciła do biura.

Przyjęcie u Goodwinów w niedzielę było udane i Cassie wymieniła numery telefonów z kilkoma dziewczętami w swoim wieku. Dużo ostrożniej potraktowała mężczyzn. Żaden z obecnych jej nie zainteresował, aż do chwili, gdy zjawił się pewien spóźniony gość.

Wszedł do zatłoczonego pokoju i wolno skierował ku niej spojrzenie. Ostrożnie lawirując wśród gości, przycisnął się i stanął przed nią.

- Nigdy przedtem nie widziałem cię u Goodwinów
- powiedział. - Jesteś dawno zapomnianą krewną?
- Nowo poznaną przyjaciółką - uśmiechnęła się.
- Mam nadzieję, że także moją. Jestem Justin Tyler, kolega Julii.
- Czy dużo lekarzy pracuje w waszej spółdzielni?
- spytała, uznając prezentację za zakończoną.
- Pięcioro. Każdy ma inną specjalizację. Moja to pediatria.

Cassie nie mogła go sobie wyobrazić jako lekarza dziecięcego. Wysoki i smukły, z jasnobrązowymi włosami i niebieskimi oczyma, wyglądał na specjalistę od reklamy albo maklera giełdowego. Miał poczucie humoru i miło się z nim rozmawiało. Po chwili opowiedziała mu o swojej pracy i zmieszała się słysząc, że zna Milesa Gilmoura.

- Studiowaliśmy razem w Oxfordzie - wyjaśnił.
- On był, oczywiście, najlepszy.
- Dlaczego „oczywiście”? - zapytała.
- Ponieważ był cholernie zdolny! To dało mu poczucie wyższości, którego nigdy nie stracił.

- Nic takiego nie zauważyłam. Ma dobre mniemanie o sobie, ale tacy są zwykle ludzie sukcesu.

- Ośmielę się stwierdzić, że jestem do niego uprzedzony - przyznał. - Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Mam z nim kontakt tylko przez moją siostrę i jej męża.

Nie dodał nic więcej, a wzmianka o siostrze sprawiła, że Cassie zaczęła się zastanawiać, jaki typ kobiet preferuje jej nowy pracodawca.

- Może któregoś dnia wybralibyśmy się razem na kolację? Najlepiej w tym tygodniu - przerwał jej rozmyślenia Justin.

- Czemu nie? - odparła. - Zaproponuj dzień.

Konwersację przerwało im nadejście innej pary. Justin zdążył jednak wyznaczyć randkę na środę.

Następnego ranka myślała tylko o czekającym ją zadaniu. Szła do pracy z nadzieją, że ten wietrzny, ponury dzień nie jest złą wróżbą dla przyszłych stosunków z nowym pracodawcą. Ubrana w jeden z nowych „roboczych” kostiumów - granatową jedwabną garsonkę i szmaragdową bluzkę - zjawiła się w jego gabinecie.

Stał przed biurkiem, wrzucając papiery do pękatej czarnej teczki.

- Przepraszam - przywitał ją - ale muszę jechać do Cork na spotkanie z Seamusem O'Marą. Jego nowa książka jest prawie gotowa, ale nie podoba mu się zakończenie i chce mi je przeczytać.

- Dlaczego jej nie prześle? - zapytała.

- Ponieważ nie chce, by ktokolwiek prócz mnie to widział. A wysyłając książkę nie ma pewności, czy nie oddam jej któremuś z redaktorów. Myślę, że zdążę przyjść jutro do pracy. Jeśli nie, zobaczymy się w środę.

- Przez ten czas zapoznam się z biurem.

- Nie - odrzekł cierpko. - Mam dla ciebie do przepisania dwie taśmy. Będiesz miała zajęcie do mojego powrotu.

Gdyby wiedział, co czuła, gdy wręczał jej dwie kasety! Kiedy tylko wyszedł, natychmiast skontaktowała się z biurem maszynistek. Zawiadomiła, że wysyła im przez posłańca dwie taśmy.

- Będą gotowe na czwartek rano - obiecała kobieta na drugim końcu linii.

- Potrzebuję to na jutro po południu - oznajmiła Cassie. Obiecała, że zapłaci dodatkowo i uzyskała zapewnienie, że będzie tak, jak sobie życzy.

Wolny czas poświęciła na pracę z edytorem. Studiowała pilnie każdą stronę podręcznika i następnego popołudnia czuła, że idzie jej dużo łatwiej. O trzeciej dostarczono taśmy i sto stron czysto przepisanych listów i raportów. Położyła je na biurku Gilmoura, aby mógł zobaczyć zaraz, jak przyjdzie.

Spojrzała na zegarek. Była czwarta. Głowę i ramiona miała obolałe od ślęczenia nad komputerem. Pragnęła zakończyć już dzień pracy i iść do domu, ale wolała nie wychodzić na wypadek, gdyby szef zadzwonił. To by było dokładnie w jego stylu: skontrolować, czy nie wychodzi wcześniej.

Opadła z powrotem na krzesło, sięgnęła po podręcznik i wkrótce zagłębiła się w lekturze.

- Bawi cię czytanie?

Cierpki męski głos sprawił, że upuściła podręcznik na kolana, a gdy podniosła głowę, napotkała badawcze spojrzenie szarych oczu. Łuki ciemnych brwi zbliżyły się do siebie ponad długim nosem, a kształtne usta zacisnęły w cienką linię dezaprobaty.

- Dlaczego nie przepisujesz taśm, które ci dałem?
- zapytał rozdrażniony.

- Już skończyłam - poinformowała łagodnie, zadowolona, że przytrze mu nosa. - Wszystko leży na pańskim biurku.

Uprzejmie okazał zakłopotanie, ale nie przeprosił.

- Mam nadzieję, że przynajmniej czytasz jedną z naszych książek - mruknął.

- Tak... to jest... - Czyniła rozpaczliwe wysiłki, by przypomnieć sobie tytuł jakiejś wydanej ostatnio przez Barlow pozycji. - To jest... ee... "Osiemnastowieczne chińskie tabakierki" - wymamrotała, przypominając sobie ilustrowany, ozdobny album, który widziała w holu recepcji, a zbliżony rozmiarami do podręcznika.

- Wątpię, czy jest to książka w twoim guście - zauważył.

- Jest cudowna - skłamała. - Jeśli będę mogła sobie na to pozwolić, zacznę kolekcjonować tabakierki.

- Czemu nie zaczniesz od tej książki? Pracownicy mają dwadzieścia procent bonifikaty.

- I tak pozostaje trzydzieści funtów.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Przyjdź za dziesięć minut - rzucił wchodząc do gabinetu z notatnikiem.

Cassie zbladła. Mówił jej, że stenografia jest umiejętnością niezbędną, ale przez jego sekretarki rzadko wykorzystywaną. Wolał taśmy. Gdyby trochę u niego popracowała i poczuła się pewniej, mogłaby się przyznać, że skłamała, mówiąc o swoich stenograficznych kwalifikacjach. Ale jeśli powie mu o tym teraz, to ją wyrzuci.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, sięgnęła po torebkę i popędziła do toalety. Czując się niczym szpieg, wyjęła dyktafon i przymocowała go do paska w staniku. Mimo małych rozmiarów, urządzenie było dostatecznie czułe, by rejestrować rozmowę z odległości dwóch metrów. Kosztowało tygodniową pensję, ale jako Catherine Barlow wydawała więcej na parę butów.

Zapięła bluzkę, zabrała notatnik i weszła do gabinetu. Gilmour zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Domyśliła się, że tak zwykle robi w czasie pracy. Muskularne ramiona, pokryte ciemnymi włó-

sami, zakończone były silnymi dłońmi o długich palcach i kształtnych paznokciach. Bardzo męski, pomyślała. Taki, który o wszystkim chce decydować.

- Muszę cię pochwalić - powiedział, wskazując leżący przed nim plik. - Nie znalazłem ani jednego błędu.

- Dziękuję. - Spuściła wzrok, nie z powodu skromności, jak prawdopodobnie pomyślał, lecz rozbawienia.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że niezbyt szybko stenografujesz, więc jeśli będę dyktował za prędko, to powiedz.

- Oczywiście - zapewniła z powagą.

Spojrzał na list, który trzymał w ręku i Cassie uznała to za sprzyjający moment, by włączyć dyktafon. Przesunęła dłonią pod bluzką w poszukiwaniu guzika startu. Niech to licho, było ich trzy i nie mogła sobie przypomnieć, czy powinna przycisnąć pierwszy czy trzeci!

- Coś się stało, Cassie?

- St... stało? - Podskoczyła niczym na odgłos wystrzału i szybko wyciągnęła rękę.

- Z wyrazem bóleści na twarzy przebierasz palcami pod bluzką

- Ja... szukałam chusteczki - improwizowała rozpaczliwie. - Nie mam kieszeni, więc trzymam jedną...

- Umilkła, próbując wyglądać na zakłopotaną.

- Jeśli zgubiłaś, to przynieś sobie inną.

Wyszła pospiesznie i zajrzała pod bluzkę, aby przekonać się, który to przycisk. Nacisnęła go i wróciła do gabinetu, ostentacyjnie trzymając w ręku chusteczkę.

Zaczekał, aż usiądzie i zaczął dyktować.

Odgłos dyktafonu był ledwie słyszalny, ale w jej uszach brzmiał jak ryk silnika bolidu Formuły 1! Obserwowała mężczyznę za biurkiem. Był całkowicie pochłonięty listem i niczego nie zauważył.

Podyktował w szybkim tempie cztery listy. W tym czasie jej ołówek stawiał na stronach notatnika znaki zbliżone do tych, jakie zapamiętała z bazgrołów stenograficznych matki.

- Zdaje się, że nadażasz - mruknął jakiś czas potem. - Nawet mojej nieocenionej pani Darcy przychodziło to z trudem.

Podniósł się i przeciągnął, a cienka koszula opięła tors, ukazując mięśnie. Gdy stanął obok niej, znieruchomiała z przerażenia, że usłyszy warkot dyktafonu.

- Czy możesz przeczytać ostatnie zdanie?

Dzięki Bogu nie spytał o ostatni akapit. Dwie linijki mogła przytoczyć z łatwością.

- Wymyśliłaś własne symbole - zapytał, pochylając się nad notatnikiem - czy może to jakiś nowy system?

- Nie wiem czy taki nowy - odpowiedziała, odwracając wzrok. Nienawidziła kłamstwa, ale nie miała wyboru. - Takiego się nauczyłam.

- Jest znakomity.

Płynnie kontynuował dyktowanie. Cassie, świadoma, że stoi nad nią, starała się notować bardziej przekonująco. Spojrzała na zegarek. Jeszcze minuta do końca taśmy! Przerażona, tak głośno wciągnęła powietrze, że przerwał w połowie zdania.

- Coś nie tak?

- Nie, ale... ale czy mogę wyjść na moment?

Skinął głową. Wybiegła do toalety, założyła do dyktafonu nową taśmę i szybko wróciła do gabinetu.

Dyktował dalej, a Cassie kontynuowała kreślenie zawijasów. Po piętnastu minutach oceniła, że powinna założyć kolejną kasetę! Odgłos zatrzymanej taśmy utwierdził ją w tym przekonaniu.

- Och! - Podskoczyła. - Przykro mi, że przerywam, ale... - i wybiegła, nie dając mu szansy na pytanie.

Gdy wróciła, przyjrzał się jej ze zmarszczonym czołem.

- Masz kłopoty z pęcherzem, czy zbyt dużo wypiałś w czasie obiadu?

Zaczerwieniona mruknęła coś niewyraźnie, a on kręcąc głową podjął dyktowanie.

- To wszystko - powiedział nagle, powracając za biurko. - Zaraz rano zacznij przepisywać te listy.

Oddychając z ulgą wyszła do sekretariatu. Bała się dzwonić do biura maszynistek, więc narzuciła płaszcz i wyszła z budynku. Wsiadając z taksówki pod drzwiami „Szybkiego Maszynopisania” zdecydowała, że musi ustalić jakiś szyfr umożliwiający jej rozmowę bez ryzyka zdemaskowania. Jeżeli tego nie zrobi, wykończy się nerwowo.

Wyjaśniła swoją kłopotliwą sytuację właścicielce biura i wspólnie znalazły proste rozwiązanie. Wyszła zadowolona, zatrzymała inną taksówkę i podjechała pod sklep, w którym kupiła nowy dyktafon.

- Za dyktafon nagrywający przez dwie godziny bez przerwy zapłaci pani majątek - powiedział młody sprzedawca, gdy wyjaśniła, czego potrzebuje.

- Czy ma pan taki?

- Tak.

- Wezmę go. - Cassie nie wahała się.

To, czego się nauczy pracując z Gilmourem, tysiąc-krotnie zwróci ten wydatek. I nie będzie więcej żartów na temat pęcherza lub nadmiernej ilości napojów!

Następny dzień minął jak poprzednie popołudnie, z tym, że teraz Cassie czuła się pewniej. Wiedziała, że jej stanik podtrzymuje najnowsze osiągnięcie techniki szpiegowskiej, a w biurze maszynistek rozumieją tajną, telefoniczną wiadomość.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Lionel pozwolił ci odejść - stwierdził Gilmour, kiedy po południu przerwali na kwadrans, by napić się herbaty. - Zdaje się, że jesteś rewelacyjną sekretarką.

- Tylko „zdaje się”?-Rozszerzyła orzechowe oczy.

- Jeszcze nie wiem, jak sobie radzisz z ludźmi i ważnymi telefonami.

Jego twarz pozostała nieruchoma, a głos był poważny. Cassie zrozumiała, że mówi to serio. Wielkie nieba! Co za dyktator!

- Nie będzie miał pan powodów do narzekania także w tych dziedzinach - wypaliła. - Jeśli pan...

Przerwała na dźwięk telefonu. Wskazał jej, że ma odebrać i jednocześnie przycisnął klawisz umożliwiający słuchanie rozmowy. W gabinecie zabrzmiał miękki, lekko zdyszany głos. Cassie jęknęła. To była ta sama dziewczyna, która dzwoniła już dwukrotnie; w obu przypadkach Gilmour polecił przekazać, że wyszedł.

Zrobiła to ponownie i przestraszyła się, gdy dziewczyna oznajmiła, że zgodnie z informacją telefonistki w centrali, pan Gilmour musi być w swoim biurze.

Cassie myślała gorączkowo.

- Z pewnością chodziło jej o to, że idzie tutaj. Obawiam się jednak, że spotkał kogoś po drodze - Kątem oka dostrzegła, jak machnął w jej stronę ręką i pojawił się sygnał dodała: - Och, ma pani szczęście. Właśnie wchodzi. Przełączę panią.

Ignorując szyderczy uśmiech Gilmoura, oddała słuchawkę i ruszyła do drzwi. Za plecami słyszała jego głęboki, dźwięczny głos.

- Witaj, aniele. Przykro mi, że straciłem dwa twoje telefony dziś rano. Mam nadzieję, że nasza kolacja jest wciąż aktualna?

Przydałoby mu się, żeby „Zdyszany Głos” miała inne plany, pomyślała kwaśno Cassie. Chociaż ten facet pewnie znał dziesiątki dziewczyn, które z radością odrzuciłyby inne randki dla jednego spotkania z nim, na nią jego czar nie działał. Dzięki Bogu, że Gilmour nie próbował jej podrywać!

Przerwa w pracy dała jej czas na przegryzienie kanapki. Interkom zaterkotał, gdy była w połowie

jedzenia, więc szybko wrzuciła resztki do kosza na śmieci i weszła do gabinetu.

- Smakowała przekąska? - zapytał. - Masz okruszek w kąciку ust.

Zmieszana, wytarła wargi.

- Pracowaliśmy w czasie przerwy obiadowej, więc jestem głodna.

- Narzekasz?

- Nie, stwierdzam jedynie fakt.

- Teraz, gdy to zrobiłaś, czy pozwolisz, że będziemy kontynuować?

I nie czekając na odpowiedź, zaczął dyktować długi list do indyjskiej firmy, która bezprawnie wydała jedną z książek Barlow Publishing. Podczas gdy ołówek Cassie kreślił nonsensy na kartkach notatnika, ona sama gotowała się w środku. Zaczekaj tylko, aż zajmę należne mi miejsce, myślała. Każda godzina przerwy obiadowej będzie świętością i Jego Wysokość Gilmour polubi to albo wyleci!

Tuż przed piątą spojrzął na zegarek, po czym oznajmił, że na dziś kończy pracę.

- Nie myśl, że tak będzie zawsze - uprzedził.
- Skończyłem wcześniej, żebyś nie zasłała z głodu.

- To bardzo uprzejme z pana strony.

- Nie mów tego, czego nie myślisz! Siedzisz tutaj i od pół godziny marzysz o ugotowaniu mnie w oleju! Nie winię cię za to. Pracuję ciężko i od innych wymagam tego samego. Przykro mi.

Rozbroiły ją te nieoczekiwane przeprosiny.

- Wszystko w porządku. Wiem, że Barlow jest dla pana wszystkim i...

- I, że jest pan głupcem? Jak wiesz, ta firma nie jest moja i Bóg raczy wiedzieć, co się stanie, gdy pokieruje nią samodzielnie Catherine Barlow.

- Ale pańska pozycja nie będzie zagrożona? - spytała Cassie z wystudiowaną niewinnością.

- Może nie. Ale opuszczę firmę w dniu, w którym ona tu przybędzie.

- Nawet jeśli zaoferuje panu współpracę? - Z biciem serca oczekiwała na odpowiedź. Ku jej rozczarowaniu odsunął fotel, wstał i zaczął zbierać się do wyjścia.

- Przy okazji - rzucił od drzwi - ta książka o chińskich tabakierkach, którą czytałaś wczoraj: gdy skończysz, chciałbym poznać twoją opinię. Wydajemy trochę książek dla wąskiego kręgu czytelników i nie mamy z nich zysku, więc niektórzy z moich redaktorów chcą tego zaniechać.

- A pan chce?

- Absolutnie nie.

- Cieszę się. Barlow Publishing jest tak dochodowe, że nie musi pan wydawać książek wyłącznie z myślą o zysku. Jestem pewna, że panna Barlow sądzi podobnie.

- Znasz jej opinię z pierwszej ręki? - zapytał oschle.

- Nie, ale... - Cassie przeklęła swój niewyparzony język. - Ja... coś czytałam o niej. Popiera edukację i... i...

- Chronź mnie Boże przed życzliwymi - uciał.

- I oszczędź mi kolejnych wzmianek o tej kobiecie!

- Oczywiście - przełknęła, lecz odpowiedź utonąła w trzasku zamykanych drzwi.

Odczepiła dyktafon od paska, wsunęła cienką kasetę do koperty i zadzwoniła do biura maszynistek.

- Tu Cassie - powiedziała. - Praca jest już gotowa. Podrzucę ją w drodze do domu.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, zobaczyła Gilmoura na progu pokoju. Tętno podskoczyło jej szaleńczo i wzrastało nadal, gdy spoglądał na nią z przy-mrużonymi oczyma.

- Jaka praca?

- Ja... - Spryt opuścił ją zupełnie i zacięła się.

- Nie mów, że masz jeszcze jakąś inną pracę

- powiedział groźnie.

- Zwilżyła językiem wyschnięte wargi i skinęła głową.
- Pracuję czasem dla biura maszynistek.
 - I ty mówisz, że to ja zbyt ciężko pracuję!
 - wybuchnął.
 - Dorabiam z konieczności - broniła się.
 - Wykonywanie dwóch prac wpłynie z pewnością na twoją sprawność.
 - Na razie nie ma pan powodów do narzekania
 - odparła.
 - Prawda. Lecz jeśli będę miał, będziesz musiała zrezygnować z jednej pracy.

Dużo później tego wieczoru, gdy raczyła się posiłkiem w greckiej restauracji, odzyskała dobry humor na tyle, by spojrzeć na sprawę z punktu widzenia Gilmoura. Płacił jej niezłą pensję i miał prawo wymagać całkowitego zaangażowania. Biedny facet. Dowiadywał się o swojej sekretarce rzeczy, które podwyższały mu ciśnienie. Bóg jeden wie, jak byłoby wysokie, gdyby dowiedział się całej prawdy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez następne kilka tygodni Cassie prawie nie widywała Milesa Gilmoura. Zjawiał się w biurze rzadko, wręczał jej taśmę do przepisania i listę telefonów do wykonania.

Jednak starała się efektywnie wykorzystywać wolny czas. Kupiła podręcznik do nauki maszynopisania i doszła do czterdziestu słów na minutę. Nie zamierzała przepisywać taśm, które jej wręczał: od tego było biuro. Ale przynajmniej potrafiła teraz sama napisać niektóre ważne listy.

Gilmour robił wszystko w takim pośpiechu, że Cassie musiała się bardzo starać, by dotrzymać mu kroku. Gdy wreszcie zjawił się znowu na dłużej, mogła kontynuować naukę o funkcjonowaniu wydawnictwa. Kiedy przypadkiem powiedziała, jak wiele zawdzięcza mu firma, roześmiał się.

- Praca wydawcy składa się w sporej części z instynktu. Tego nie można się nauczyć; albo się go ma, albo nie. To instynkt mówi, kiedy maszynopis przysłany na papierze toaletowym będzie twoim następnym bestsellerem, a kiedy powieść, której oczekiwałaś od swego najlepszego pisarza jest tak słaba, że zrobisz wszystko, by jej nie opublikować. Nawet jeśli główny redaktor twierdzi, że to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytał.

- Więc co pan wtedy robi? - spytała Cassie.

- Gram jak dyplomata pierwszej klasy. Nie możesz stracić swojego najlepszego autora, ponieważ jest pewne jak diabli, że jego kolejna książka będzie znowu świetna. Tak więc taktycznie publikujesz kiepską powieść, ale z minimalną reklamą.

- Czy nie traci pan na tym? Jeśli jest zła, to czytelnicy jej nie kupią.

- Jeżeli autor odniósł sukces poprzednią powieścią, czytelnicy zawsze kupią następną. Musisz się martwić, jeżeli kolejna książka okaże się niewypałem.

- Jeśli tak, to odpuszcza pan autora konkurencji - powiedziała triumfująco.

- Nie zawsze. Tu znowu wchodzi instynkt. Trzeba zgadywać, czy autor się skończył i nie napisze więcej nic sensownego, czy dmuchać na niego i chuchać, póki znowu nie trafi w dziesiątkę.

Cassie przygryzła policzek. Nie była pewna, czy Gilmour przedstawia swoją pracę tak, by wyglądała na trudniejszą niż jest, czy mówi prawdę. Miał skomplikowaną osobowość i gdy sądziła, że zaczyna go rozumieć, odkrywała, że nic nie wie.

Był na przemian wymagający i pobłażliwy, niecierpliwy i łagodny, lecz cechą najbardziej rzucającą się w oczy był jego urok osobisty. Wykorzystywał go umiejętnie, czy to w pracy, czy wobec kobiet, które pojawiały się i znikwały.

Pochwalał ograniczanie rozmów prywatnych do minimum, ale sam tego nie przestrzegał i często przyjmował telefony od swoich dziewczyn.

- Jeśli panna Edmunds zadzwoni znowu - poinformował Cassie któregoś popołudnia - powiedz, że wyjechałem niespodziewanie do Rzymu i nie wiesz, kiedy wracam.

- Co się stanie, jeżeli zobaczy pana w restauracji?

- spytała Cassie wstrząśnięta jego okrucieństwem.

- Przecież zna pański ulubiony lokal.

- Wtedy przekona się, że kłamałem i w końcu zrozumie, że między nami wszystko skończone. I zetrzyj z twarzy ten wyraz dezaprobaty. Jesteś moją sekretarką, a nie sumieniem.

- Wątpię, czy pan je ma - powiedziała zimno.

- Chce pan się ożenić, panie Gilmour, czy tylko bawić, skacząc z kwiatka na kwiatek?

Spuściła oczy, czekając na stwierdzenie, że to nie jej interes. Lecz on oparł się wygodnie i zastanowił nad zadaniem pytaniem.

- Skłamałbym mówiąc, że nie bawią mnie spotkania z pięknymi kobietami - przyznał. - Chociaż ostatnio zaczynam odczuwać przyjemność siedząc w domu z dobrą książką - dodał. - Muszę podładować moje akumulatory, albo wejść w większe grono kobiet.

- Albo zostać przy jednej.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Mam niski próg nudy, Cassie, a nie spotkałem dotąd dziewczyny, która by mnie cały czas ekscytowała.

- Ależ to nudne być podekscytowanym cały czas - odparła. - To jak kawior na każdy posiłek.

Parsknął śmiechem, ale nie skomentował jej słów.

- Czy naprawdę mam powiedzieć, że wyjechał pan do Rzymu? - podjęła urwany wątek.

- Chyba że wymyślisz lepszą wymówkę.

- Poradzę jej, żeby o panu zapomniała.

Czarne brwi uniosły się do góry.

- Wyczuwam w twoim głosie przyganę.

- Dlaczego? Jest pan bardzo dobrym szefem.

Uśmiechnął się słysząc ten wykręt.

- Chodzi o bardziej prywatne opinie - naciskał.

- Nie znam pana prywatnie.

- To jest tak zwane porzucenie tematu, Cassie.

- Lepsze to niż wyrzucenie z pracy, panie Gilmour.

Uczciwość nie zawsze popłaca.

Dalsze przesłuchanie zostało miłosiernie przerwane telefonem z działu reklamy w sprawie występu w kolejnym programie telewizyjnym. Gilmour często występował publicznie, a kiedyś, gdy z żalem odrzucił zaproszenie z powodu wcześniejszych zobowiązań,

wyznał, że przed przybyciem do Barlow był wykładowcą na uniwersytecie i marzył o profesurze.

- Co zmieniło pańskie plany? - spytała ostrożnie, pamiętając, że jest tylko jego sekretarką.

- Zbyt sztywne ograniczenia akademickie - odparł.

- I całe studia na nic?

- Dlaczego na nic? Wykładałem literaturę i to pozwoliło mi dobrze wystartować tutaj.

Musiał wywierać ogromne wrażenie na swoich studentkach, pomyślała Cassie, przypominając sobie starcia z jednym ze swoich nauczycieli. Był - tak jak i Gilmour - łamaczem serc, aż w końcu usidliła go całkiem zwyczajna panienka. Gdybyż tego Don Juana spotkało to samo! Odkąd wykopał pannę Edmunds, na szczycie jego listy była Gemma Charles; równie zaślepiona i uległa co poprzednia.

- Panna Charles dzwoniła trzykrotnie - poinformowała go, gdy wrócił do biura po długim służbowym obiedzie. - Powiedziała, że oczekiwała pana zeszłego wieczoru.

- Kolacja z Donaldem Tremontem trwała dłużej, niż przypuszczałem - odrzekł - a nie wypadało odejść. Zaczynasz mi przypominać moją matkę.

Nigdy o niej nie wspominał, więc Cassie sądziła, że już nie żyje.

- Czemu jesteś zaskoczona? - Wpatrywały się w nią nieruchomo srebrnoszare oczy. - Czy sądziłaś, że zjawiłem się na świecie w kłębie dymu?

- Nigdy przedtem nie mówił pan o matce...

- Nie poruszaliśmy tego tematu, przynajmniej nie częściej niż tematu twojej rodziny. Żebyś sobie przypadkiem nie wyrobiła o mnie złej opinii powiem, że byłem szczęśliwym dzieckiem, miałem kochających rodziców, którzy wciąż żyją, i trzy starsze siostry.

- Usiadł za biurkiem. - Teraz twoja kolej. Powiesz coś, czy znowu oberwę?

- O... oberwę? - wyjąkała.
- Kiedykolwiek pytam cię o prywatne sprawy, czuję, jak uderza we mnie lodowaty syberyjski wichur.

Cassie wiedziała, że to prawda, ale przecież nie mogła powiedzieć, że boi się przypadkiem zdradzić swoją tożsamość.

- Wiem o tobie tyle co pierwszego dnia - kontynuował. - Wciąż nawet nie wiem, gdzie mieszkasz.
 - W Camden Town.
 - Sama, czy z przyjacielem?
 - Sama w domu. W bardzo malutkim domku
- dodała szybko.
- Masz kogoś?

Zaskoczyło ją to nagłe zainteresowanie.

- Tak. Prawdę mówiąc, zna go pan. To Justin Tyler.
- Dobry Boże! Nigdy bym nie pomyślał, że on jest w twoim typie.

Zabrzmiało to jak świadoma kpina z jej gustu.

- Skąd pan może wiedzieć, jaki jest mój typ, panie Gilmour? Przecież niczego pan o mnie nie wie.

- Najwyższy czas, by coś z tym zrobić. - Pochylił głowę. - Czy zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

Zaproszenie było tak niespodziewane, że Cassie na moment zamurowało.

- Chyba że jesteś zajęta - dodał.
- Nie - odpowiedziała szczerze - ale nie powinnam. Pracuję dla pana i najlepiej...

Urwała, widząc jego rozbawienie.

- Kiedy pierwszy raz przeprowadzał pan ze mną rozmowę, powiedział pan, że nie łączy interesów z przyjemnościami - przypomniała mu. - Wolałabym, by tak pozostało.

- Można być pewnym, że kobieta zapamięta zawsze te rzeczy, które powinny być zapomniane. Ale nie martw się, nie będę cię napastował. Zapraszam cię,

by lepiej poznać moją idealną sekretarkę. Obiecuję trzymać ręce przy sobie i że o dziesiątej trzydzieści bezpiecznie wrócisz do łóżka. Sama.

Rozbrojona tym żartem roześmiała się.

- Dobrze. Ale najpierw chciałabym pójść do domu i się przebrać.

- Nie ma na to czasu. Musisz dziś zostać dłużej. Jutro rano lecę do Waszyngtonu.

- Tak nagle?

- Tak. Już zarezerwowałem bilet.

- Może mi pan powiedzieć, o co chodzi?

- Powiem ci przy kolacji - obiecał. - Tymczasem połącz mnie z panną Charles. Miałem się z nią zobaczyć dziś wieczorem.

Policzki Cassie zapłonęły. A to świnia! Odtrąca swoją aktualną dziewczynę, żeby umówić się z inną.

- Nasza kolacja jest sprawą czysto zawodową - wyjaśnił ironicznie, prawidłowo interpretując rumieniec Cassie. - To ważne, by stosunki między nami dobrze się układały.

Powstrzymała się od ostrej repliki i wyszła, by zadzwonić do Gemmy Charles. Ani przez moment nie wierzyła Gilmourowi, że zabiera ją wyłącznie dla poprawy służbowych kontaktów. Prawdopodobnie zaprosił ją wiedząc, że utrzyma tym nosa Justinowi. Może nawet spróbować flirtu, ale jeśli się odważy, ona odejdzie. Nie, to byłoby głupie. Pracowała z nim po to, by się czegoś nauczyć i nieważne, jak nisko go ocenia jako człowieka. Musi zostać, dopóki nie dowie się wszystkiego, czego chce.

- Zamówiłem stolik u Harry'ego. Na ósmą - poinformował, wymieniając nazwę ekskluzywnego klubu w Londynie. - Byłaś tam?

- Nie - skłamała. Członkostwo przekraczało finansowe możliwości Justina, ale kilka tygodni temu była tam z przyjaciółmi rodziców. - Słyszałam, że jest

bardzo elegancki - mruknęła - i jeśli nie mogę się przebrać, wolałabym raczej pójść gdzie indziej.

Jednym spojrzeniem ocenił biało-czarną bluzkę ściągniętą w pasie białym paskiem.

- Możesz tak iść - rzucił krótko z uznaniem - lecz nos ci się świeci. Masz dziesięć minut na poprawki.

Była gotowa szybciej. Nie chciała, by czekał: mogłoby to zepsuć jego dobry nastrój. Po raz pierwszy mieli się spotkać poza biurem i miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej o jego prywatnym życiu; wreszcie zobaczy go bez maski człowieka interesu.

Gdy wróciła do gabinetu, już na nią czekał. Przebrał się, zmieniając kremową koszulę na jedwabną, białą w błękitne paseczki, wspaniale dopasowaną do szarobłękitnego garnituru.

- Masz ładne włosy. Częściej powinnaś je tak nosić - powiedział, prowadząc ją do samochodu.

Przez cały czas czesała włosy w kok, ale teraz pozwoliła, by opadły miękko na ramiona. Falowały w naturalny sposób, więc bez wysiłku mogła zmieniać fryzury. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała młodziej, a błysk w oczach i lekki rumieniec wzmacniały ten efekt. Mimo że była zaintrygowana zaproszeniem, czuła niechęć do Gilmoura za sposób, w jaki traktował kobiety. Niezależnie od jego motywów, ona wykorzystała ten wieczór do realizacji własnych celów. W końcu tylko po to pracowała jako jego sekretarka.

#

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziała w wytwornej restauracji naprzeciw Milesa - zaproponował, żeby mówiła mu po imieniu - i przeglądała uważnie kartę dań.

- Nie jesteś przypadkiem wegetarianką lub kimś takim? - zapytał. - To śmieszne, ale nawet tego o tobie nie wiem.

- Nie, nie jestem. Ale gdybym była, to i tak jest tu sporo do wyboru. Nie wiem, na co się zdecydować.

- Co wolisz? Rybę czy mięso?

- Rybę.

- Przyłączę się do ciebie. Proponuję łososia *a l'estragon*:

- Brzmi wspaniale - odparła. - Ale najpierw chciałabym tuzin ostryg.

Z chwilą gdy to powiedziała, wiedziała, że to błąd. Sekretarka zaproszona na kolację przez szefa nigdy nie wybiera najdroższych potraw z karty. Lecz na moment zapomniała o swojej pozycji i nie było już odwrotu.

- Jesteś pewna, że nie wolisz kawioru lub *foie gras* - spytał.

Cassie ulżyło, gdy usłyszała w jego głosie raczej rozbawienie niż irytację.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko ostrygom? - zapytała wzruszająco naiwnym tonem. - Zawsze chciałam tego skosztować, lecz nigdy nie byłam na kolacji z kimś, kogo byłoby na nie stać.

- Żartowałem - zapewnił. - Bierz wszystko, co

lubisz. To miła odmiana wyjść z kimś, kto nie jest zupełnie zmanierowany.

Zamówił potrawy i z uwagą przejrzał listę win, pytając ją o zdanie. Okazał zadowolenie, gdy powiedziała, że woli wytrawne.

- Większość znanych mi kobiet woli słodkie wino - zauważył. - Próbowałem reedukować ich podniebienia, ale to uciążliwa praca.

- Może nie byłeś dostatecznie cierpliwy?

- Jestem bardzo cierpliwy, kiedy mam na to ochotę.

Niepewna, czy ta uwaga nie jest dwuznaczna, udała skupienie przy smarowaniu bułeczki masłem.

- Lubię dziewczęta ze zdrowym apetytem - stwierdził. - Irytuje mnie wydawanie majątku na posiłek, który jest potem rozgrzebywany widelcem.

- Obiecuję wyczyścić cały talerz.

- Trzymam cię za słowo.

Ostrygi były wspaniałe i podane ze znakomitym *Pouilly-Fuisse*.

- Jak ci smakowało? - spytał Miles, gdy odłożyła muszle.

- Mogłabym łatwo popaść w nałóg.

- Może jeszcze z pół tuzina?

- Wolę zachować miejsce na deser.

- Widzę, że nie musisz liczyć kalorii.

- Nie. Nie mam problemów z wagą.

- I z niczym innym, jak sądzę. Sprawiasz wrażenie nieskomplikowanej dziewczyny.

- Mam nadzieję, że nieskomplikowana nie znaczy prosta.

- Absolutnie. Jesteś najbardziej inteligentną sekretarką, jaką miałem. Widać, że ty nie wykonujesz pracy, lecz ją lubisz. - Umilkł na chwilę, czekając, by zabrano talerze. - Czy interesowałoby cię przeniesienie do innego działu? Mam na myśli awans.

- Chcesz mnie przenieść?

- Z bólem serca, ale tak. Czuję, że twoje poświęcenie przyniosłoby korzyść firmie.

- Doceniam tę propozycję - odpowiedziała szczerze - ale lubię to, co robię. - Starła się wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Przy Milesie ogarniała całość pracy wydawniczej. Biurko recenzenta lub kariera młodszego redaktora były ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. - Ale jeśli jesteś ze mnie zadowolony, to chętnie przyjmę podwyżkę.

Spojrzał z zakłopotaniem, a potem zaśmiał się.

- Zasłużyłaś na to. Przynajmniej za nie lada tupet! Przyniesiono główne danie i Cassie zaatakowała je z apetytem.

- Delicje - przyznała.

Przytaknął.

- Dużo ludzi przychodzi tu, by się pokazać. Dla mnie najważniejsza jest kuchnia.

- Co mi przypomina, że obiecałeś opowiedzieć o dzisiejszym służbowym obiedzie - wtrąciła. - I dlaczego lecisz do Stanów.

- To poufne - uprzedził. Widząc jej lekki uśmiech, odsunął talerz i oparł ręce o stół. - Spotkałem się z Tedem Blackiem - wymienił jednego z czołowych agentów literackich. - Słyszałem, że wszystkie prace Selwyna Wildera są do wzięcia. Jakiś koncern przemysłowy przejął jego wydawców i, ze względu na lukę w klauzuli przeniesienia, nowi właściciele nie mają praw do wcześniejszych utworów.

- Co to jest klauzula przeniesienia? - spytała Cassie.

- Wskazuje, gdzie trafią prawa w razie przejęcia wydawcy przez inną firmę. Najwyraźniej Selwyn nie chce być częścią anonimowej korporacji i myślę, że mamy cudowną szansę podpisania z nim kontraktu na wcześniejsze i przyszłe dzieła. Wywnioskowałem, że jego najnowsza książka jest gotowa, ale nie oddał jej wydawcy.

- Zdobyć go będzie dużym sukcesem. - Cassie była szczerze zachwycona. Selwyn Wilder był nie tylko jednym z najlepiej sprzedających się autorów, ale również uznanym pisarzem.

- I wzmocni moją pozycję - dodał jakby do siebie.

- Potrzebujesz wzmocnienia? - spytała niewinnie.

- Tak - odparł twardo. - Posiadam niewiele udziałów, chociaż mam prawo pierwokupu w związku z wynikami finansowymi firmy. Jeżeli wystarczająco wywinduję dochody, mogę nabyć kolejny pakiet akcji i wtedy będę w lepszej pozycji przed walką z panną Barlow.

- W jaki sposób? - zapytała i zastanowiła się, co by powiedział wiedząc, że siedzi naprzeciwko niej.

- Czy jesteś jedynie uprzejma, czy istotnie to cię interesuje? Czy nie wolałabyś raczej poplotkować o naszych co bardziej znanych twórcach?

- Większość plotek chyba już słyszałam w naszym bufecie.

Zawahał się, jakby namyślając, na ile szczeroci może sobie pozwolić.

- Mimo że Barlow Publishing jest spółką akcyjną - powiedział w końcu - Henry Barlow był największym akcjonariuszem i pozwolił mi wierzyć, że kiedy odejdzie lub umrze, będę miał prawo wykupienia jego akcji. Niestety zmarł, zanim zdążył dokonać zapisu i akcje przeszły na córkę, której nawet nie znał.

- Przecież kierujesz firmą - zauważyła Cassie.

- Tak, ale jestem uzależniony od kaprysu zepsutej smarkuli, która chyba nie wie, czego chce. Jeśli zdecyduje się sprzedać swoje akcje któremuś z wielkich koncernów, zostaną na lodzie.

- Chyba poprosiliby cię, żebyś został. Twoja reputacja...

- Nie zostałbym - uciął ostro. - Barlow dba o prestiż, a nasi najlepsi autorzy finansują mniej

znanych i awangardowych. Koncerny nie interesują się literaturą. Kierują nimi księgowi, którzy dbają tylko o coraz większe zyski.

Nie sądziła, że jest idealistą... nie, to zbyt mocne słowo. Raczej człowiekiem, który ma ideały. Zgadzała się z nim w zupełności, ale nie mógł o tym wiedzieć, gdyż dałoby mu to wolną rękę.

Rozumiała, że jeżeli powiększy zyski i kupi kolejny pakiet akcji, zdecydowanie osłabi jej pozycję. Fakt, odziedziczyła pięćdziesiąt osiem procent kapitału, ale jeśli Miles przekona pozostałych akcjonariuszy, by wyznaczili go na ich reprezentanta w Radzie, będzie bardzo trudno kiedykolwiek go usunąć. Jediną drogą powstrzymania Milesa było powiększenie jej pakietu akcji. Na szczęście miała pełną kieszeń - a raczej jej ojczym miał - i mogła liczyć na jego pomoc i hojność.

Była zaskoczona własną stanowczością. Czy to ta sama Cassie, która przed paroma miesiącami miała w głowie tylko same przyjemności?

- Życzę ci powodzenia w Waszyngtonie - uśmiechnęła się, przerywając ciszę. - Zdobycie Wildera będzie sukcesem dla firmy.

- Wiem - odpowiedział uśmiechem. - A teraz, jakie rozkoszne słodkości wybierzesz?

Pochłaniała właśnie malinowy krem, a Miles rozśmieszał ją do łez naśladowując jednego z napuszonych pisarzy, kiedy stanęła przed nimi szczupła, rudowłosa piękność.

- Więc to jest twoje pilne spotkanie - powiedziała jadownicie.

Miles wstał spokojnie, nie mrugnawszy nawet okiem.

- Witaj Gemmo. Nie powiedziałem „pilne” spotkanie - sprostował spokojnie. - Powiedziałem „poprzednie”. Nie słuchasz uważnie.

Groźne niebieskie oczy popatrzyły uważnie na Cassie i ponownie skierowały się ku mężczyźnie.

- Pewnie mi powiesz, że to twoja sekretarka.

- Trafiłaś! Gemmo, poznaj pannę Elliot. Rozmawiałaś z nią często przez telefon.

Dziewczyna wyglądała na tak zdumioną, że Cassie o mało się nie roześmiała. Jedyne gniew na Milesa odbierał jej humor. Znowu się na nim zawiodła. Jednak, zawiedziona czy nie, chciała zrobić wszystko, by uchronić dziewczynę przed dalszym poniżeniem.

- Pan Gilmour leci jutro do Stanów i dzisiejszy wieczór był jedyną szansą na udzielenie mi ostatnich instrukcji.

- Jak miło być instruowaną u Harry'ego - odparła Gemma. - Większość pracodawców robi to w biurze.

Cassie spojrzała na Milesa. Niech on z tego wybrnie!

- Panna Elliot pracuje tak często po godzinach - wyjaśnił swobodnie - że zasłużyła na nagrodę.

- Ta nagroda to „Harry” czy ty? - spytała słodko Gemma.

Miles spojrzał ponad ramieniem dziewczyny na krępego mężczyznę o siwych włosach, przypatrującego się im z zaciekawieniem.

- Nie sędzę, abyś chciała, by twój towarzysz dłużej czekał. To nieuprzejme.

Z bardzo cichym, lecz wyjątkowo obraźliwym słowem rudowłosa piękność odeszła.

- Przepraszam - rzucił Miles.

Cassie zmusiła się do uśmiechu i powiedziała słodko:

- A gdy łódź odpływa w stronę zachodzącego słońca, kolejny związek rozpada się w proch.

- Trudno mówić o związku. W każdym razie łódź już od dawna odpływała. Gemma jest zbyt zaborcza, a ja nie lubię kobiet, które robią sceny.

- Nawet nie w połowie tak, jak ja nie lubię mężczyzn, którzy je powodują - stwierdziła Cassie.

- Mam szczęście, że nie jestem twoją dziewczyną.

Przyjrzał się jej nie zmieszany uwagą.

- Co zrobiłabyś na miejscu Gemmy?
- Przeszłabym obok i nigdy więcej nie zawracałabym sobie tobą głowy.

Cassie była zdumiona, że dziewczyna o tak uderzającej urodzie zgadza się na takie traktowanie. Nie mogła też zrozumieć, dlaczego Miles był nią znudzony już po paru tygodniach.

- Jesteś bardzo zmienny - zauważyła.
- Już mówiłem, że mam niski próg nudy.
- Może następnej panienki powinieneś szukać na uniwersytecie.

Zaśmiał się, przechylając głowę na bok. Ależ przystojne z niego bydlę. Z jaką przyjemnością zagrałaby z nim według jego reguł. Wzbudziłaby w nim uczucie, a potem rzuciła bezlitośnie, tak jak on porzucił pannę Edmunds i Charles, i wszystkie te, które były przed nimi. Ale nie ośmieliła się zrobić nic, co zepsułoby służbowe kontakty z tym mężczyzną. Jednak kiedy się wszystkiego nauczy...

To co wtedy? Przypomniała sobie obietnicę złożoną Newmanowi, że o ile nie zechce sprzedać swoich akcji, to zaproponuje Milesowi, aby został wspólnikiem. Zmarszczyła czoło, lekko przerażona taką możliwością. A właściwie dlaczego? Dobrze im się teraz razem pracuje i w przyszłości też mogą tak pracować. Pod warunkiem, że utrzyma ich wzajemne stosunki na czysto służbowej stopie.

- Przykro mi, że jesteś na mnie zła - powiedział, przerywając ciszę. - Ale nie obiecuję nic kobietom, z którymi się spotykam. Są wolne tak jak ja. Widujemy się tylko dla przyjemności i kiedy przyjemność mija...

- Mam nadzieję, że będę w pobliżu, kiedy wreszcie zakochasz się po uszy.

- Proszę bardzo, ponieważ to oznacza, że będziesz w pobliżu przez wiele lat.

Zgadłeś, pomyślała, a perspektywa ujawnienia

własnej tożsamości była tak słodka, że uśmiechnęła się do siebie.

- Dobrze - mruknął. - Widzę, że jesteś w lepszym nastroju.

- Tak - przyznała. - I zanim go stracę przez twoją kolejną eks-damę serca, proponuję, byś odwiózł mnie do domu.

Gdy przybyli pod mały domek w Camden Town, odprowadził ją pod same drzwi i czekał, aż je otworzy.

- To był przyjemny wieczór, Cassie - powiedział.
- Miło pogadać z dziewczyną, która wie, co mówi.

Co do komplementów, to słyszała już lepsze, lecz potem, już w domu, zaczęła się zastanawiać, z jakiego powodu jest urażona. To, że Miles zacznie widzieć ją bardziej jako umysł niż ciało, mogło tylko ułatwić jej życie. Więc dlaczego tak ją to dotknęło? Chyba nie dlatego, że wmieszała uczucie w ich wzajemne stosunki?

A może jednak? Czy mogło być tak, że choć tego nie chciała, był dla niej atrakcyjny? Ta myśl przeraziła ją śmiertelnie. Miles był ambitny i nawet jeśli ją pokocha, mógłby się czuć poniżony, że to ona jest właścicielką firmy, w której on pracuje. Z drugiej strony, jeśli sam nie może być właścicielem, mógłby stwierdzić, że ślub z właścicielką jest całkiem niezłym wyjściem.

- Do diabła - rzuciła na głos. - Jeśli się w nim zakocham, muszę być pewna, że pokochał mnie, zanim odkrył, kim jestem.

Z tą myślą zanurzyła się w pościel i śniła, że ciska w ogień wszystkie swoje akcje Barlow. Obudziła się z okrzykiem gniewu. W życiu nie poświęci swojego dziedzictwa. Dla nikogo.

Jeżeli zakocha się w kimś, kto nie zaakceptuje jej takiej, jaką jest i z tym, co posiada, to znaczy, że trafiła na nieodpowiedniego mężczyznę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cassie była zadowolona, że Miles wyjechał i nie musi go oglądać w biurze. Kiedy wróci, jej wczorajsze, romantyczne myśli pozostaną tylko wspomnieniem. Miała sporo pracy, ale cisza była przygnębiająca. Przy Milesie trwała nieustanna krzątanina: dzwoniły telefony, konferowali redaktorzy, uprzykrzali się agenci. Teraz nawet Justin nie dawał znaku życia. Wyjechał na parę dni do Somerset, do rodziców.

Tydzień później zadzwonił Miles zawiadamiając, że wraca następnego dnia i poprosił, by kupiła półtoralitrową butelkę Kruga.

- Czy załatwiłeś to, po co pojechałeś? - spytała Cassie szczerze podekscytowana.

- Nawet więcej. Opowiem ci wszystko, kiedy się zobaczymy.

- Czy mam załatwić coś jeszcze?

- W jakiej sprawie?

W głosie brzmiało takie zdumienie, że pożałowała pytania.

- Miałam na myśli twój dom - wykrztusiła.

- Mleko, masło i takie rzeczy.

- Zrobi to moja gospodyni - uciał krótko. - Do zobaczenia.

Nagłość zakończenia rozmowy była dla niego tak typowa, że Cassie niemal widziała go za biurkiem w pokoju obok.

Powróciła do leżącego przed nią grubego maszynopisu, który wybrała przypadkowo ze stosu na jego biurku, pozostawionego tam przez jednego ze starszych

redaktorów. Dla rozrywki zabrała do domu plik kartek, a po przeczytaniu spisała swoje uwagi. Nie czytała wcześniej recenzji, żeby nie wpłynęła na jej opinię i teraz stwierdziła, że jej i redaktora poglądy różnią się w kilku istotnych kwestiach. Miles mógłby pomyśleć, że jest zarozumiała, jeśli zostawi mu swoje uwagi razem z tekstem, ale warto było zaryzykować. Może podzieli jej zdanie.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem odezwał się Justin.

- Wróciłem - poinformowałem. - Tęskniłaś za mną?

- Nie było cię tylko trzy dni - odparła wymijająco.

Od czasu gdy się poznali, widywali się regularnie i im bardziej go znała i lubiła, tym większe miała poczucie winy, że kontynuuje tę znajomość. Choć był inteligentny i wesoły, posiadał zupełnie odmienne poglądy na film, muzykę, politykę i kuchnię.

- A ja bardzo tęskniłem - zapewnił. - Czy jest szansa, że zobaczymy się wieczorem?

Zgodziła się i wyznaczyła spotkanie w La Sorpresa, włoskiej restauracji przy Heath Street w Hampstead, blisko mieszkania Justina.

Gdy wchodziła, Justin siedział przy stole, a przed nim stała butelka wina.

- Wyglądasz jak zwykle cudownie - powitał ją całując mocno w policzek. - To zadziwiające. Ty nigdy nie masz złego dnia.

- Pochlebiasz mi, ale to nieprawda - uśmiechnęła się.

- Jak sobie radzisz bez Milesa? - zapytał, gdy usiadła naprzeciw.

- Dobrze, ale w biurze jest bez niego zbyt spokojnie. Dzięki Bogu, wraca jutro. Dzwonił tuż przed tobą i powiedział, że udała mu się wielka transakcja.

- Jedna z wielu - zauważył Justin.

Cassie była zaskoczona jawną zawiścią w jego głosie.

- Przypuszczam, że ty czerpiesz równą satysfakcję ze swojej pracy, jak on ze swojej.

- Ale nie takie samo wynagrodzenie. - Zmarszczył brwi. - Masz typowe poglądy laika: sądzisz, że każdy lekarz czuje święte powołanie. A to jest nic innego niż w miarę bezpieczny sposób zapewnienia sobie godziwych dochodów.

- Ale nie robiłbyś tego, gdybyś nie lubił - spierała się.

- Ogromna większość ludzi wykonuje pracę, której nie lubi - zauważył zgryźliwie.

- Lecz nie lekarze. Nie mogę w to uwierzyć.

Roześmiał się.

- Musisz poznać mojego ojca. On dokładnie pasuje do twojego obrazka. Nawiasem mówiąc, rodzice gorąco pragną cię poznać.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? Wiesz, co do ciebie czuję. - Wziął jej rękę w swoją dużą, ciepłą dłoń. - Kocham cię, Cassie.

Nie spodziewała się tej deklaracji tak szybko i, choć z przykrością, musiała go zranić. Ale byłoby głupotą udawać uczucie, które nie istniało. To by mogło tylko bardziej skomplikować sprawę.

- Lubię cię, Justinie, ale to wszystko. Przykro mi, jeśli przeze mnie sądziłeś, że jest inaczej.

- Nie przez ciebie - powiedział cicho. - Może nie powinienem jeszcze nic mówić, ale chciałem, byś wiedziała, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

Poruszyły ją te słowa, nie pozwoliła jednak, by wpłynęły na jej decyzję.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli przestaniemy się widywać.

Pokręcił głową.

- Nie wspomnę już więcej o miłości i będziemy się

zachowywać jak dawniej. Ale dopóki mi nie powiesz, że jesteś zakochana w kimś innym, będę miał nadzieję.

- Stawiasz sprawę tak, że trudno odmówić - westchnęła.

Twarz mu się rozjaśniła, co sprawiło, że wyglądał młodziej niż Miles, chociaż wiedziała, że są rówieśnikami. Jednak nie tylko wygląd określał Milesa jako bardziej dojrzałego. Różnili się charakterami: Justin był prostszy do odszyfrowania.

- Pensa za twoje myśli - przerwał jej rozważania.

- Przypomniałam sobie, że mam coś do załatwienia.

- Z zakłopotaniem spojrzała mu w oczy. - Miles prosił, żebym kupiła dużą butelkę Kruga.

- Dotąd był to pan Gilmour. Skąd ta zmiana?

Cassie miała ochotę kopnąć siebie za długi język. Jasno widać, że ci dwaj nie darzą się sympatią, a nie pragnęła podsycać ognia. Kłamstwo pojawiło się w jej myślach i zaraz zniknęło. Dosyć już było oszustw. Jeżeli Justin jest zazdrosny, to jego problem.

- W wielu biurach mówią sobie po imieniu. Lecz oficjalnie to wciąż jest pan Gilmour.

Kelner przyniósł główne danie i przez chwilę jedli w milczeniu.

- Na twoim miejscu byłbym z Milesem ostrożny. Jak zapewne odkryłaś, on lubi zmiany i nigdy nie zostaje z żadną kobietą dłużej.

- Nie jest wyjątkiem - skomentowała.

- Może. Lecz ma mniej skrupułów niż inni.

- A może stał się cyniczny i zgorzkniały z powodu zawiedzionej miłości - powiedziała lekkim tonem i z zaskoczeniem spostrzegła rumieniec Justina.

- To była moja siostra, Sara - przyznał mężczyzna.

- Poznałem ich ze sobą, gdy byliśmy w Oxfordzie.

- Sara Hollister? - wykrzyknęła i odłożyła widelec.

Kilka tygodni temu spotkała tę piękną i elegancką kobietę. Zjawiła się w biurze wraz z mężem, Davidem,

którego bank reprezentował Barlow Publishing w czasie sprzedaży akcji parę lat temu.

- Czemu nic mi wcześniej nie powiedziałaś? - spytała.

- Ponieważ to niezbyt dobrze o niej świadczy.

Cassie najwyższym wysiłkiem woli powściągnęła ciekawość. Justin, jakby w nagrodę, zdecydował się kontynuować.

- Poznałem ich ze sobą podczas ostatniego roku na uczelni, a kiedy on zaczął wykładać, Sara została z nim. Szaleli za sobą. Nie wierzyłem, że Miles może tak zgłupieć. Ale po roku Sarze zachciało się czegoś więcej, niż mogło jej dać akademickie życie, i kiedy pojawił się David, odeszła. Miles przyjął to spokojnie, lecz od tamtej pory lekko traktuje wszystkie kobiety.

Wiele tajemnic Milesa znalazło teraz rozwiązanie, a przede wszystkim jego postawa wobec dziewcząt.

- Czy twoja siostra nie żałuje, teraz, gdy Miles odnosi sukcesy?

- Nie doszedł jeszcze do poziomu Davida - zachichotał Justin. - Sądzę, że nadal nie jest jej obojętny i jestem niemal przekonany, że jemu też na niej zależy. Inaczej dawno by się ożenił.

Cassie też tak myślała, zaniepokojona, że sprawia jej to ból.

- Jest głupi, oceniając wszystkie kobiety na podstawie jednego złego doświadczenia - palnęła, przepraszając zaraz za ostry język. - Przepraszam, Justinie. Wiem, że to twoja siostra...

- W porządku. Postąpiła źle i nie będę jej bronił.

- To musiało być trudne dla Milesa, gdy Henry Barlow wybrał Hollister Bank do współpracy - zaczęła Cassie.

- Tak przypuszczam, choć Miles się nie zdradził. To zabawne. Sara też to zauważyła i nawet niedawno wspomniała o tym.

Pojawienie się deseru dało Justinowi dogodną okazję do zmiany tematu. Było oczywiste, że powiedział więcej, niż chciał, i przypuszczalnie żałował, że w ogóle poruszył ten temat.

Kładąc się do łóżka późną nocą, Cassie była przekonana, że Sara jest odpowiedzialna za rezygnację Milesa z pracy wykładowcy. Z pewnością chciał jej udowodnić, że gdyby tylko dała mu szansę, też mógłby otoczyć ją przepychem.

Kiedy następnego ranka przyszła do pracy, w biurze panowała atmosfera nerwowego wyczekiwania na przyjazd Milesa. Uznała, że podniecenie jest zaraźliwe, gdy poczuła skurcze w żołądku i zrozumiała, że również jest zdenerwowana. Spoglądała co chwilę na zegarek, obliczając, kiedy wylądował, przeszedł przez bramkę celną i ruszył do miasta. Oczywiście nie musiał od razu przyjeżdżać do biura, mógł najpierw zajrzeć do domu.

Kiedy nalewała sobie trzecią filiżankę kawy, w końcu się pojawił i trzy biurowe telefony natychmiast zadzwięczały zgodnie, niczym powitalna orkiestra.

Przybył prosto z lotniska i wyglądał na wyczerpanego. Ciemne obwódki okalały oczy, a w kącikach ust pojawiły się delikatne zmarszczki. Nawet doskonale skrojona marynarka zwisała luźno na jego potężnych ramionach. Widać było, że miał ciężki tydzień. Jeśli będzie kontynuował taki tryb życia, ma duże szanse na zawał serca, pomyślała Cassie.

- Witasz mnie ze zmarszczonym czołem? - spytał.

- Zamyśliłam się - odparła obojętnie. - To dlatego wyglądałam na zmartwioną.

- Przeciwnie. Wyglądałaś jak erudytką - wyraz twarzy był wojowniczy, ale kąciki ust drgały w hamowanym uśmiechu. - Zwołaj wszystkich kierowników działów. Zamierzam otworzyć to wino, które, mam nadzieję, kupiłaś i publicznie oznajmić dobrą nowinę.

Po chwili wszyscy zgromadzeni trzymali w dłoniach kieliszki, a Miles podniósł rękę i przemówił.

- Wiem, że byliście zdziwieni, po co jadę do Stanów i nie chciałbym pozostawiać was dłużej w niepewności. Po pierwsze, nabyłem prawa do twórczości Selwyna Wildera. - Rozległ się szmer podziwu, umilkł więc na chwilę, zanim podjął znowu. - Złożyłem również ofertę Merlin Publication - wymienił jedno z większych amerykańskich wydawnictw - i wczoraj ją zaakceptowano.

Teraz rozległy się burzliwe oklaski i padały pytania. Każdy domagał się dalszych szczegółów i minęła ponad godzina, zanim wszyscy zaspokoili ciekawość i ostatnia osoba opuściła gabinet.

- Myślę, że będzie lepiej, gdy zabierzemy się teraz do poważnej pracy - powiedział, przeglądając plik dokumentów i listów, które Cassie położyła mu na biurku.

Na wiele pytań dotyczących przejęcia Selwyna Wildera znała już odpowiedź. Chciała jeszcze usłyszeć, ile to kosztowało i nawet tego się dowiedziała, gdy polecił, by przesłała Catherine Barlow informację, że wydał sześć milionów dolarów.

- Czy coś jeszcze chcesz jej przekazać?

- Nic, do cholery! Jako posiadaczkę pakietu kontrolnego musimy ją informować o wszystkich ważniejszych decyzjach. Ale nie mam zamiaru robić z tego towarzyskiej korespondencji. Wszystko, co ją interesuje, to nasze zyski.

Zirytowana, że tak osądził osobę, której przecież nigdy nie widział - zwłaszcza że mówił to o niej - Cassie nie mogła się powstrzymać od komentarza.

- Sądzę, że jesteś dla niej zbyt surowy. Nigdy jej nie spotkałeś, więc skąd wiesz, jaka ona jest. Nie musi być od razu kretynką tylko dlatego, że jest bogata. Powinieneś zastosować swoją zasadę i nie

oceniać książki po okładce. - Przerwała nagle w obawie, że zabrnęła za daleko. A gdy dostrzegła opuszczone kąciki ust Milesa, zrozumiała, że tak jest w istocie.

- Domyślam się, że to nie mój interes - szepnęła.

- No właśnie - warknął. - Ale przynajmniej masz odwagę bronić swoich przekonań. Nieczęsto spotyka się uczciwość, więc nie psuj efektu przeprosinami. Aczkolwiek coś jest w tym, co powiedziałaś - przyznał burkliwie - więc dorzuc w liście do niej parę słów o tym, co robimy.

Co za niemożliwy facet! Przez moment zirytowany, za chwilę ugodowy.

- Nie uważam siebie za szczególnie wrażliwego, ale widzę, że nie należysz do sekretarek, które uwielbiają swoich szefów.

W ten taktowny sposób chciał powiedzieć, że chyba go nie lubi. Istotnie, tak było na początku, ale to, czego się dowiedziała o Sarze, poprawiło jego wizerunek. Krótko mówiąc: bała się, że jeśli nie będzie ostrożna, może się zakochać i skończyć jak jedna z jego dam - odrzucona.

- I daruj sobie ucałowania.

- Co? - Jej orzechowe oczy rozszerzyły się.

- W liście. Powinienem być uprzejmy wobec tej smarkuli, ale bez przesady.

Wsadź sobie gdzieś te uprzejmości, pomyślała Cassie wychodząc. Była bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że jeśli zdecyduje się na wspólne kierowanie firmą, będzie traktować Gilmoura jak powietrze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miles uparł się, by mimo zmęczenia załatwić przed wyjściem wszystkie zaległe sprawy, więc było już dobrze po siódmej, kiedy wreszcie ziewnął, przeciągnął się i wstał.

- Wyglądasz, jakbyś miał się przewrócić - zauważyła.

- Tak się czuję - przyznał z nikłym uśmiechem.

- Przynajmniej nie muszę prowadzić wozu. Myślę, że zasnąłbym przy kierownicy.

Cassie wyszła do sekretariatu i zamknęła swój notatnik w biurku. Tylko tego brakowało, by znalazła go inna sekretarka i zastanawiała się, co to za hieroglify!

- Zawsze trzymasz notatnik pod kluczem?- rozległ się za nią głęboki głos Mileasa.

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi w drzwiach.

- To jest... przyzwyczajenie, którego nabyłam pracując u Newmana - zmyślała.

- Jesteś wzorem doskonałości.

Począł, aż Cassie włoży płaszcz i zabierze karton z kieliszkami, pożyczonymi z La Sorpresa. Nie był to duży ciężar, choć niewygodny do niesienia, więc zirytowała się, gdy nie zrobił żadnego gestu, by jej pomóc. Może przynajmniej podwiezie ją do domu? Wiedziała, że mieszka w Hampstead, więc nie musiałby nawet zbaczać z drogi.

- Do diabła! - Zatrzymał się gwałtownie. - Zostawiłem teczkę. Nie czekaj na mnie.

Cassie milcząco weszła do windy, balansując kar-

tonem na biodrze zjechała na parter i wyszła na deszcz. Ciemnozielony daimler z kierowcą stał przed wejściem. Z zawiścią spoglądała na wóz, wiedząc, że w taką pogodę niełatwo będzie znaleźć taksówkę. Nie przyjeżdżała do pracy swoim samochodem, bo nie było dla niej miejsca na parkingu. Podziemia budynku były zarezerwowane dla kierownictwa, a ulice wokół wyposażono w parkometry. Zwykle brała taksówkę w obie strony, wsiadając i wysiadając za rogiem, by nikt jej nie zauważył. Przy takiej pensji taksówka mogła być tylko okazjonalnym luksusem.

Zdecydowała, że teraz jest taka okazja, ale nie było żadnego wozu. Karton zrobił się jakby cięższy, a nagły podmuch wiatru przewrócił parasolkę na drugą stronę, wystawiając jej włosy na strugi deszczu. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej samotna i nieszczęśliwa. Trzeba być zwariowaną, by siedzieć w ciasnym, małym domku w Londynie, gdy mogła być w domu, w Nowym Jorku, z rodziną i przyjaciółmi.

Pusta taksówka przemknęła obok znikając, zanim zdążyła podnieść rękę. Przeklinając pod nosem, stała jak słup na krawężniku, zdecydowana nie przepuścić następnej.

Ciemnozielony daimler stanął tuż obok, ciemna szyba opadła, a z okna wyjrzała kanciasta twarz jej pracodawcy.

- Wyglądasz jak na wpół utopiony szczur - powiedział. - Spóźniłaś się na autobus?

Cassie nawet nie zauważyła, że stoi na przystanku, ale uchwyciła się gotowego wykrętu.

- Wszystkie są przepełnione. Muszę wrócić do metra.

- Nie martw się. Podwiozę cię do domu.

Wahała się, czy przyjąć propozycję, ale podmuch wiatru sprawił, że niemal wskoczyła na tylne siedzenie. Mokre palce ześlizgnęły się z uchwytu, gdy usiłowała

zamknąć drzwi. Miles pochylił się, by to zrobić. Poczowała się zażenowana uciskiem jego uda i bliskością profilu twarzy. Powrócił na swoje miejsce, a kierowca ruszył z miejsca.

- Proszę mnie wysadzić przy La Sorpresa. Muszę zwrócić kieliszki - powiedziała.

Miles wydał polecenie kierowcy i przycisnął guzik, zasuwając oddzielającą szybę.

- Powinniśmy kupić komplet kieliszków do biura - zasugerował. - Dopilnujesz tego?

Skinęła głową, powstrzymując się przed dodaniem „tak jest, sir”. Nie miała ochoty się kłócić, było jej zimno, mokro i chciała być w Nowym Jorku. Ale było coś jeszcze: zezłościła się, że nie pomógł jej od razu.

Ciepło panujące w samochodzie powoli rozproszyło jej zły nastrój. Otworzyła torebkę i wyciągnęła chusteczkę, próbując osuszyć twarz.

- Masz moją, pójdzie ci lepiej - powiedział podając duży, biały kwadrat płótna z jego inicjałami wyhaftowanymi w rogu. - To prezent od Gemmy - dodał kwaśno, dostrzegając uniesione w zdziwieniu brwi.

- Ach - Cassie przyłożyła chustkę do twarzy i przeprosiła, zauważając, że pobrudziła róg szminką.

- Wypiorę ją i zwrócę - zapewniła.

- Nie trzeba. - Zabrał chustkę i schował z powrotem do kieszeni. - Moja gospodyni widywała już szminkę na moich chustkach.

- Mieszka z tobą? - spytała Cassie.

- Tak. Jack jest jej mężem. Mają osobne mieszkanie nad garażem.

- Masz dom?

- Skąd to zdziwienie?

- Myślałam, że samotni mężczyźni wolą mieszkania.

- Więc zdziwisz się jeszcze bardziej, gdy ci powiem, że mam trzy domy: oprócz tego, jeszcze dwa obok siebie w Cotswolds. Przerabiam je na jeden duży.

- Czy będziesz miał kiedyś czas, żeby tam mieszkać?

- Naturalnie. Kiedy skończę przebudowę, będę tam spędzał weekendy.

- Gdy nie będziesz już podróżował po świecie, zabawiał agentów i autorów w Savoyu lub u Harry'ego i prowadził wykładow. Wszystko wskazuje na to, że masz zamiar przestać.

- Tak, szefie.

Cassie uśmiechnęła się. Gdyby wiedział, jak było to na miejscu!

- Kiedy żył Henry, dzieliliśmy się obowiązkami - podjął.

- Jeżeli jego córka zdecyduje się pracować w firmie, możesz dzielić obowiązki z nią.

- Wciąż usiłujesz nakłonić mnie do pozostania, gdy ona wszystko przejmie? - spytał oziębłe.

- Tylko dlatego, że lubię moją pracę i nie chcę jej zmieniać.

- Jeśli odejdę, zabiorę cię ze sobą. Zdaję sobie sprawę, że nie znajdziesz lepszego pracodawcy.

- Nie ma to jak być świadomym własnych cnót - zaśmiała się Cassie.

- Nie lubię udawania i podejrzewam, że ty też nie.

Stłumiła wyrzuty sumienia, przypominając sobie, że przed chwilą nazwał ją smarkulą. Właściwie nie ją, tylko Catherine Barlow. Ale czy to nie to samo?

Samochód zatrzymał się przed restauracją i Cassie z ulgą sięgnęła po karton.

- Jack to odniesie - powstrzymał ją Miles.

- Nie trzeba. Chciałam kupić jeszcze wino tu obok i już sama wrócę stąd do domu. Dzięki Bogu, przestało padać.

- Nie mów głupstw. Podwieziemy cię. Wino jest cięższe niż kieliszki.

Usiłując się uwolnić, wpadła we własne sieci. Miles jakby złapał drugi oddech i wikłając wszystko jeszcze

bardziej, podążył za nią do sklepu, by doradzić jej. co ma wybrać. Znał się na winach i zaproponował niedrogie, odpowiednie dla jej kieszeni. Cassie, nie mając nigdy problemów z pieniędzmi, zawsze brała pod uwagę tylko te najlepsze, ale w jego towarzystwie nie miała innego wyjścia niż kupić to, co sugerował. Zawsze mogła sprezentować butelkę Julii i Pete na jedno z ich serowo-winnych przyjęć.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc - dziękowała wylewnie, gdy wrócili do samochodu.

Ku jej zakłopotaniu, pod domem uparł się, że pomoże wnieść do środka karton z winem.

Czekała na nieuniknione uwagi, gdy zobaczy salon, który w porównaniu z salonem rodziców był dość skromny, ale i tak przekraczał finansowe możliwości sekretarki.

- Bardzo tu ładnie - pochwalił, kładąc pudło z winem na małym stoliku. - Nie dziwię się, że prosiłaś o podwyżkę.

- Dom jest własnością bogatego krewnego, który pracuje za granicą i pozwolił mi tu mieszkać za symboliczny czynsz. - Było to wyjaśnienie używane w stosunku do wszystkich nowych znajomych, więc i teraz wykorzystała je bez wahania.

- A co z meblami? - Rozejrzał się wokół.

Cassie zawahała się. To było podstępne pytanie, gdyż rzucało się w oczy, że meble są nowe.

- Kuzyn właśnie wszystko zmienił, zanim dostał propozycję pracy w Brazylii. Czy coś jeszcze chcesz wiedzieć? - dodała uznając, że atak jest najlepszą obroną.

- Jestem oczywiście wścibski. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Widzę, że masz ukryte talenty - dodał, spoglądając na biblioteczkę stojącą pod jedną ze ścian.

- Ukryte talenty? - powtórzyła.

- Książki kucharskie. Czy to kolejne twoje hobby, czy też należą do kuzyna?

Ledwie powstrzymała uśmiech. Ostatnio poszerzyła swój repertuar o zapiekanki i ziemniaki w mundurkach. Książki trzymała tylko dlatego, że wypełniały półki.

- Jakie kolejne hobby? - zdziwiła się.

- Po chińskich tabakierkach.

- To raczej zainteresowanie niż hobby - wyjaśniła w nadziei, że nie spostrzegł, jak dwukrotnie nie rozumiała, o czym on mówi. - Są zbyt drogie dla kogoś takiego jak ja.

- Więc kolekcjonujesz książki kucharskie.

- Lubię wypróbować nowe przepisy - odparła wymijająco.

Spojrzał na zegarek, cieniutki Patek Philippe.

- Muszę iść. Nie sądziłem, że jest już tak późno.

Tłumiąc westchnienie ulgi odprowadziła go do drzwi i życzyła dobrej nocy. Miała wrażenie, że zostałyby na drinka, gdyby tylko zaproponowała. Ale specjalnie udawała głupią. Nie chciała, by ich wzajemne stosunki mogły wyglądać na więcej niż służbowe.

To, co miała do zrobienia, było wystarczająco trudne, bez angażowania uczuć. I tak czuła się winna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy przyszła do pracy następnego dnia, siedzący już za biurkiem Miles wręczył jej taśmę do przepisania. Był jak zwykle nieskazitelnie ubrany, lecz na twarzy wciąż widać było zmęczenie.

- Czy w ogóle spałeś? - zapytała.

- Niedługo. Ale to moja wina. Zabrałem do domu maszynopis. Zacząłem czytać i nie mogłem przerwać. To ten z twoimi uwagami. Nie jestem pewien, czy pochwalić cię za inicjatywę, czy zirytować się twoim tupetem.

Srebrnoszare oczy spojrzały na nią znad biurka. Mocno przycisnęła nogi do podłogi, by nie zdrząły. Miał stanowczo zbyt dużo uroku!

- Podczas gdy będziesz sporządzał uwagi, zacznę przepisywać taśmę - powiedziała i ruszyła w kierunku drzwi. Zrobiła dwa kroki, kiedy zawołał, by wróciła.

- Nigdy więcej nie wychodź, dopóki nie skończymy rozmowy.

Głos był cichy, ale słyszała wibrujący w nim gniew.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie wiedziałam, że chcesz coś jeszcze powiedzieć.

- Teraz już wiesz, więc usiądź. Proszę.

Siadła na brzegu krzesła, niepewna, co ją czeka.

- Jeżeli chodzi o twoje uwagi, to w większości zgadzam się z nimi. To jest pierwszorzędna rzecz, ale wymaga redakcji i paru poprawek. Miejscami bardzo chropowata, lecz to częste przy pierwszej powieści. Ale nie zgadzam się z twoją sugestią, żeby książkę wydać. W tym punkcie popieram Charlotte - wymienił starszego redaktora.

- Dlaczego? - spytała. - Jeśli powiedziałaś, że ci się podoba...

- Nie powiedziałem, że mi się podoba. Powiedziałem, że zgadzam się z twoimi uwagami. To nie to samo.

- Ależ to pewniak - upierała się.

Pochylił się do przodu i splótł silne dłonie, opierając je przed sobą na biurku.

- Barlow Publishing nigdy nie obawiało się drukować kontrowersyjnych tekstów, chociaż zawsze unikaliśmy tanich sensacji. April Davis była dziewczynką na telefon i miała przygodę z jednym bardzo poważnym duchownym. Kiedy odmówił płacenia alimentów na dziecko, które, jak twierdziła, było jego, sprzedała swoją opowieść niedzielnemu szmatławcowi. To zrujnowało człowiekowi karierę, małżeństwo, całe życie. Nie każdą rzecz, którą się dobrze czyta, można opublikować. Mam nadzieję, że to jest odpowiedź na twoje pytanie.

Cassie wiedziała o tym wszystkim i była zirytowana, że uznał za konieczne jej przypominać. Wraz z maszynopisem w teczce był list streszczający przeszłość April Davis. Miał pewnie oszczędzić wydawnictwu kłopotu, w razie gdyby zapomnieli o skandalu.

- To zdarzyło się piętnaście lat temu, gdy April była dziewiętnastoletnią dziewczyną. Potem z powodzeniem prowadziła sklep z dzianinami, jest kochającą matką i teraz usiłuje zostać pisarką. Wkrótce ma wyjść za mąż za znanego przemysłowca. Jeśli on przebaczył jej grzechy, niewątpliwie i Barlow mogłoby to zrobić - zakończyła gwałtownie.

- Przez wydawnictwo masz na myśli oczywiście mnie - zauważył.

- Uderz w stół, a nożyce się...

- Nie odezwą. Nigdy nie pozwalałam, by moje osobiste zapatrywania kolidowały z zasadami, które ustaliłem dla firmy. A jest regułą, ustanowioną przez

Henry'ego Barłowa, że nie wydajemy tego, czego moglibyśmy się wstydić.

- Tylko skrajny bigot mógłby widzieć coś nieprzyzwoitego w powieści April - wybuchnęła Cassie.

- Przyznaję, że jest dość śmiała, ale ma także dobrą i zabawną fabułę. Sprzedamy ją w milionach egzemplarzy. Pomyśl, ile awangardowych i intelektualnych dzieł mógłbyś dofinansować!

- Skończyłaś? - rzucił lodowato.

- Nie możesz znieść krytyki?

- Nie od wścibskiej sekretarki, która nie ma żadnego doświadczenia. A teraz, jeśli czujesz się na siłach, by kontynuować pracę dla skrajnego bigota, proponuję, byś zaczęła przepisywanie listów.

Wściekłość pchnęła Cassie do wyjścia i tylko determinacja, by nie stracić posady, powstrzymała ją od trzasnięcia drzwiami. Miała wrażenie, że następny wybuch będzie kroplą, która przepełni czarę.

Ścisząc głos, skontaktowała się z biurem maszynistek, a potem, czekając na posłańca, usiadła do komputera. Tłukła w klawisze żałując, że to nie głowa Milesa.

O jedenastej trzydzieści - po otrzymaniu przesyłki z biura - weszła do gabinetu z plikiem idealnie przepisanych listów. Minęła jej złość i zdobyła się nawet na anemiczny uśmiech.

- Cieszę się, że już się w tobie nie gotuje - zauważył unosząc brwi. - Zupełnie nie szanujesz zwierzchników.

- Nie jestem ślepo posłuszna, jeśli o to ci chodzi.

- To czasem dobrze, a czasem źle.

- Zgadza się - Cassie wyczuła, że powinna być zawstydzona. - Przeciągnęłam strunę dziś rano, przepraszam. Mogę to wytłumaczyć tylko tym, że postąpiłam stosownie do twoich życzeń, by nie być potulną sekretarką.

- Jest różnica między wyrażaniem swojego zdania a wywijaniem mi nad głową maczugą.

Zarumieniła się, uświadamiając sobie, że Miles przygląda się jej z większym niż zwykle zainteresowaniem.

- Masz rację, ale teraz mogę się tylko pokajać i obiecać, że to się już nie powtórzy.

Roześmiał się niespodziewanie.

- Nie składaj obietnic, których nie jesteś w stanie dotrzymać. Nie powstrzymasz się przed nagadaniem mi, jeśli będziesz miała inne zdanie, tak jak ja nie pohamuję gniewu, gdy uznam, że przekroczyłaś granice. Ale możemy się umówić, że nie będziemy chować urazy.

- Zgoda!

Cassie cieszyła się z zakończenia kłótni, i to nie dlatego, że dzięki temu mogła tu pozostać, ale... nie chciała kontynuować tej myśli. Wrodzona uczciwość nakazywała przyznać, że z przyjemnością pracuje dla Milesa. I będzie nieszczęśliwa, gdy po odkryciu jej tożsamości odmówi pozostania w firmie. Miles odezwał się znowu.

- Chcę cię prosić o przysługę, Cassie. Seamus O'Mara skończył swoją nową książkę, ale nie chce jej przesłać pocztą. Dziś po południu, o trzeciej trzydzieści, leci z Cork na Heathrow, gdzie przesiada się do Nowego Jorku i chce mi osobiście wręczyć maszynopis. Wytłumaczyłem mu, że mam zebranie kierownictwa i nie będę mógł wyjść, więc ty odbierzesz to za mnie. Jak rozumiem, rozmawiałaś z nim podczas mojej nieobecności i przypadłaś mu do serca.

- Dziwne, że pamięta - odpowiedziała z uśmiechem.

- Sądziłam, że był podchmielony.

- To normalne u Seamusa - wyjaśnił Miles. - Gdy się skaleczy, wycieka z niego Black Label. Na szczęście nie wpływa to na jego twórczość.

- Chętnie go poznam.

- Masz tu numer lotu. Upewnij się, czy przyleci o czasie. - Wręczył jej kartkę. - Weź taksówkę.
- Nie, pojedę swoim wozem.
- Jak chcesz - odparł obojętnie. - Napełnij bak i weź rachunek.

Zrezygnowała z obiadu, by być wcześniej na lotnisku. Mimo tłoku na ulicach mijała o czasie Chiswick, ale gdy zatrzymała się na czerwonym świetle, toyota zacharczała i zgasła. Gniewnie wyłączyła i włączyła zapłon, ale nic nie pomogło. Światła zmieniły kolor. Za nią zatrafił ford. Cassie opuściła szybę.

- Przepraszam - zawołała. - Coś się stało z wozem.

Kierowca forda otworzył drzwi i podszedł. Nie był w najlepszym nastroju, ale złagodniał, gdy Cassie posłała mu ciepły uśmiech.

- Niech pani otworzy maskę - poinstruował. - Ze swądu palonej gumy wnioskuje, że poszedł pasek wentylatora.

Upewnił się, przepchnął samochód na pobocze i zaproponował, że zadzwoni po pomoc drogową ze swojego telefonu w wozie.

- Będą za pół godziny - zawołał do niej po rozmowie. - Powodzenia.

Spojrzała na zegarek: za dziesięć druga. Usiadła za kierownicą, włączyła radio i odprężyła się. Po godzinie zaczęła się niepokoić. Wiedziała, kiedy Seamus przybędzie na Heathrow, ale nie miała pojęcia, kiedy odlatuje do Nowego Jorku. Już miała wysiąść i poszukać telefonu, by wywołać go na lotnisku i wytłumaczyć spóźnienie, gdy w tylnym lusterku dostrzegła zbliżającą się żółtą furgonetkę. Była uratowana.

Po kwadransie jechała dalej, ale była już trochę spóźniona. Miała nadzieję, że Seamus O'Mara domyśli się, że coś ją zatrzymało i będzie czekał w hali przylotów, tak jak było uzgodnione.

Znalazła wolne miejsce na parkingu i weszła do

terminalu. Przy biurze informacji stało kilku mężczyzn, ale żaden nie przypominał autora, którego znała ze zdjęć. Stłumiła uczucie paniki. Mógł przecież wyjść na drinka albo do księgarni. Podeszła do lady i poprosiła jedną z dziewcząt, by go wywołała.

- Pani Cassie Elliot? - spytała młoda blondynka.

- Tak. Czy jest wiadomość dla mnie?

- Obawiam się, że nic miłego - opuściła wzrok na leżącą przed nią kartkę.

„Wypchajcie się. Znajdę sobie solidnego wydawcę. I do diabła z przeprosinami. Nie zmienię zdania”.

Blondynka uniosła głowę.

- Kazał mi to napisać, żebym nie zapomniała. Był okropnie wściekły.

- Gdzie go mogę znaleźć?

- Za późno. Odrzutowiec właśnie startuje. Ale sądzę, że przed odlotem ten pan kontaktował się z pani biurem, bo prosił mnie o drobne.

Mruknąwszy podziękowanie, Cassie wróciła załamana do samochodu. Nietrudno było sobie wyobrazić, jaką minę będzie miał Miles. Przecież to nie była jej wina: wyjechała na czas, tylko pech, że samochód się zepsuł.

Cała pewność opuściła ją, gdy weszła do gabinetu i zobaczyła ponurą twarz Milesa. Wargi zacisnął w wąską linię, a szare oczy były twarde jak stal.

- Co się, u diabła, stało? - warknął. - Seamus zadzwonił, wyciągnął mnie z narady i powycierał mną podłogę... Dlaczego nie zadzwoniłaś na lotnisko, że się spóźnisz? Wiedziałaś, jaki z niego nerwus.

- Myślałam o telefonie - usprawiedliwiła się - ale nie chciałam zostawiać wozu. Nawalił mi w Chiswick i czekałam na pomoc drogową.

Miles wzniosł oczy do góry.

- Nie mów, że zabrakło ci benzyny.

- Oczywiście że nie. Zerwał się pasek wentylatora.

- Czemu, na Boga, nie zamknęłaś cholernego wozu i nie wzięłaś taksówki?

- Czy próbowałaś złapać kiedyś taksówkę przy jeździe na autostradę? - broniła się.

- Więc kiedy przyjechała pomoc drogowa, czemu nie poprosiłaś, żeby oni zadzwonili na lotnisko?

- Myślałam, że zdążę.

- Więc źle myślałaś! - ryknął i uderzył dłonią w biurko, aż pospadały papiery. - Czy wiesz, ile nas będzie kosztowała twoja głupota? Miliony!

Wszystko, co powiedział, było prawdą. Powinna szukać taksówki, zatrzymywać samochody, cokolwiek, byle nie ryzykować straty najlepszego autora.

- Jest mi bardzo przykro, Miles. Może zadzwonię do niego i wytłumaczę...

- Nie! - wrzasnęła. - Wyrządziłaś wystarczająco dużo szkód. Nie chcę pogarszać sprawy.

- Jak mogę pogorszyć? Powiem mu...

- Powiedziałem nie! Czy nie rozumiesz, co mówię?

- Ale chciałabym coś zrobić. Nie możemy tego tak zostawić.

- Nie my - przerwał jej. - Ja. Cokolwiek trzeba będzie zrobić, zrobię to sam.

- Zawsze możesz wydać książkę April Davis. To byłby bestseller i nie tylko ja tak uważam.

- Mówisz serio? - ryknął. - Jeśli uważasz, że taki śmieć kiedykolwiek zrekompensuje utratę takiego pisarza jak Seamus, musisz być kompletną wariatką! I nie chcę dłużej słuchać, jak mam kierować własną firmą.

- Nie jest twoja - odparła odruchowo i zapragnęła zapaść się pod ziemię, gdy zobaczyła wściekłość na jego twarzy. Wykrzywił wargi, przymrużył oczy i śmiertelnie zbladł.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś - powiedział łagodnym tonem. - I chociaż Catherine Barlow posiada pakiet kontrolny, kontrakt, jaki podpisałem z jej

ojcem, daje mi prawo do przyjmowania i wyrzucania personelu. Więc teraz z wielką przyjemnością z niego skorzystam.

Cassie osłupiała. Nieugięty wyraz jego twarzy dowodził, że nie zmieni swej decyzji. Nagle pomyślała o ujawnieniu swojej tożsamości; kiedy rozważała to później, nie mogła zrozumieć, czemu właściwie milczała.

- Nie dasz mi żadnej szansy? - spytała błagalnie.

Zanim odpowiedział, zadzwonił telefon. Cassie odebrała odruchowo. Była to wiadomość od kapitana samolotu, którym leciał do Nowego Jorku Seamus O'Mara. Pytał pisarza, czy odbierze telefon od pana Gilmoura, ale O'Mara odmówił, powtarzając, że nigdy więcej nie życzy sobie kontaktów z kimkolwiek z Barlow.

Drżącym głosem przekazała wiadomość Milesowi.

- Więc to tak - mruknął ponuro. - Seamus zawsze był upartym draniem i jeśli będę usiłował go przekonać, to tylko pogorszy sprawę. Mam jeszcze nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy, zanim odda książkę innemu wydawcy. Chociaż z pewnością będzie tłoczno pod jego drzwiami, gdy się dowiedzą, że jest z nami skłócony. - Spojrzał na nią gniewnie. - Zapłacę ci za trzy miesiące, ale nie proś mnie o referencje.

- Więc to pożegnanie?

Miles pochylił głowę nad jakimiś dokumentami.

- Żegnaj - powiedział bezbarwnym tonem.

Wróciła do siebie i usiadła na krześle, chowając twarz w dłoniach. Jak strasznie wszystko się pogmatwało! I co za podły człowiek z tego Seamusa, że wykorzystał jej spóźnienie jako powód opuszczenia wydawnictwa, które opiekowało się nim od czasu, gdy zaczął pisać. Ale Miles też nie lepszy: posłużył się tym incydentem, by ją wyrzucić. Miał jednak ważniejsze powody, przyznała z grymasem, wspominając, jak

gniewnie zareagował na sugestię, by stratę O'Mary zrekompenzować powieścią April Davis. Teraz wiedziała, jakie to było głupie. Podziałało jak płachta na byka.

Spoglądając na zamknięte drzwi wiedziała, że są tylko dwa sposoby, by je otworzyć. Powiedzieć mu kim jest - i, biorąc pod uwagę jego obecny nastrój, on wtedy wyjdzie - lub przekonać O'Marę, by powrócił do wydawnictwa.

Nie było nad czym debatować. Nie zaryzykuje odejścia Milesa z firmy. Przynajmniej do czasu, gdy podejmie decyzję, co z nią zrobić.

Kogo chcesz oszukać, spytała samą siebie. Chciała, by Miles został w Barlow Publishing, ale nie miało to wiele wspólnego z interesami firmy. Było coś więcej. I czuła to. A o ile więcej, i co dokładnie czuła w głębi serca, bała się przyznać.

Tak więc pozostał tylko drugi sposób. Seamus. Jeżeli porozmawia z nim osobiście i wytłumaczy, co się stało, może zmienić zdanie. Ale on był w Nowym Jorku, a ona w Londynie. I co z tego? To była przeszkoda dla Cassie Elliot, ongiś sekretarki Milesa, ale drobiazg dla Catherine Barlow. Może polecieć „Concordem” jutro rano, zobaczyć się z pisarzem i wrócić tego samego dnia. Jeśli misja się powiedzie, pójdzie z maszynopisem prosto do domu Milesa i w tryumfie będzie patrzeć na jego poniżenie.

Ale równie ważne jak uratowanie honoru było przekonanie, że wtedy on zaproponuje jej powrót do pracy. A jeżeli nie?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było już późno, więc Cassie jeszcze z biura zadzwoniła do British Airways. Zeszła do automatu w obawie, by Miles nie usłyszał rozmowy. Nie było kłopotów z rezerwacją i umówiła się, że odbierze bilet na lotnisku.

Zaraz po przyjściu do domu zadzwoniła do matki, streszczając bieg wydarzeń i prosząc, by odnalazła hotel, w którym zatrzymał się O'Mara. Nie było sensu prosić go o spotkanie, gdyż z pewnością by odmówił.

- Spotkamy się na lotnisku - powiedziała matka.
- Stęskniłiśmy się za tobą, kochanie. To cudownie mieć cię znów w domu, nawet na parę godzin.

Nie zdążyła dobrze odłożyć słuchawki, gdy zadzwonił Justin, zapraszając ją jutro na kolację.

- Przykro mi, ale jestem zajęta - odparła, nie chcąc tłumaczyć, dlaczego.

- Mam nadzieję, że masz wolny piątek. Sara i David wydają przyjęcie i jesteśmy zaproszeni.

Przez moment zastanawiała się, czy na przyjęciu będzie również Miles, ale wiedziała, że lepiej nie pytać o to Justina.

- W co mam się ubrać? - zapytała.

- W coś olśniewającego. To wytworna impreza. Zadzwonię do ciebie o ósmej.

Szkoda, że nie potrafię zakochać się w Justinie, pomyślała Cassie. Ale uczuć nie można zmienić na siłę.

Po kolacji spakowała się i gotowa do porannego wyjazdu zamówiła taksówkę na lotnisko. Nie mogła polegać na swojej toyocie.

W Nowym Jorku była o dziewiętej trzydzieści pięć - pięćdziesiąt minut wcześniej, niż wyleciała z Londynu. Na lotnisku Kennedyego czekała na nią matka. Nie chciała powiedzieć, gdzie zamieszkał Seamus O'Mara, przed poznaniem wszystkich szczegółów awantury z Milesem.

- Wygląda na okropnego człowieka - zauważyła Margaret Elliot, gdy Cassie skończyła opowieść. Oparła się wygodnie o kremową skórę tapicerki srebrzystobłękitnego rolls-royce'a. - Jak ty z nim wytrzymujesz? Przecież nie musisz tego robić, kochanie.

- Ale ja chcę. To jest najlepszy sposób, żeby się nauczyć, jak funkcjonuje wydawnictwo.

- Wciąż jeszcze tkwi ci w głowie ten zwariowany pomysł, by samodzielnie kierować Barlow Publishing?

- Fiołkowe oczy pociemniały z rozczarowania. - Luther i ja mieliśmy nadzieję, że sprzedasz udziały i wrócisz do domu. Jestem pewna, że znalazłabyś tu równie interesujące zajęcie.

Cassie uśmiechnęła się.

- Uwielbiam Londyn, mamó, ale nawet jeśli tu wrócę, to i tak zamieszkać osobno. - Ścisnęła czule dłoń matki. - Twoje piskłę opuściło gniazdo na zawsze. Nie dlatego, że było nieszczęśliwe, ale po to, by rozwinąć wreszcie skrzydła.

- Czy jesteś pewna, że to nie z powodu tego mężczyzny? - spytała matka. - A może jest między wami coś więcej, niż chcesz nam powiedzieć?

- Skąd to dziwne pytanie? - Serce Cassie zatrzymało się na sekundę.

- Jest czy nie?

- Zabrał mnie raz na kolację - odparła wymijająco - ale nie był to udany wieczór.

- Dlaczego?

- Jedna z jego byłych dziewcząt wpadła we wściek-

łość, widząc nas razem. Wtedy pomyślałam, że najlepiej pozostawać z nim w wyłącznie służbowych stosunkach. Może gdyby było inaczej, nie wyrzuciłyby mnie tak szybko.

- Bezcelny! Mogłaś mu powiedzieć, kim jesteś i go wylać.

- Miałam ochotę - wyznała Cassie. - Ale zwyciężył zdrowy rozsądek.

- To jedyny powód? - Margaret spojrzała podejrzliwie na córkę. - Przypuszczam, że jest szalenie przystojny.

- Bardzo.

- Więc dlaczego wciąż samotny?

- Ceni sobie wolność - odparła Cassie, czując przy tym dziwny ból. - Teraz zapomnij o Milesie i powiedz, gdzie zatrzymał się Seamus O'Mara.

- W hotelu Waldorf-Astoria - poinformowała matka z rezygnacją.

- Pójdę tam od razu. Jeśli nie zechce mnie widzieć, będę obozować w holu.

- Nie bądź głupia, kochanie, z pewnością zechce cię widzieć.

Cassie nie była taką optymistką. Weszła do hotelu, kierując się najpierw do kwiaciarni, gdzie kupiła najwspanialszy bukiet, jaki mieli. Następnie zniosła kwiaty do portiera i poprosiła, by zostały dostarczone do pokoju pana O'Mary. Podstęp zadziałał i po paru chwilach ukradkiem podążyła korytarzem za hotelowym boyem. Gdy zatrzymał się przed drzwiami apartamentu, ruszyła do akcji.

- Och, to moje kwiaty dla pana O'Mary - uśmiechnęła się. - Lepiej wręczę mu je osobiście.

Wcisnęła chłopcu dolara i wzięła bukiet z takim zdecydowaniem, że nawet nie zaprotestował.

Zapukała do drzwi. Niemal natychmiast otworzyła je śliczna ciemnowłosa dziewczyna. Cassie szybko

przedstawiła się jako sekretarka Milesa Gilmoura i poprosiła o spotkanie z panem O'Marą.

- Jestem jego córką - powiedziała dziewczyna, oglądając się nerwowo. - Nie sędzę, by mój ojciec chciał widzieć kogokolwiek z Barlow Publishing. Jest w bardzo złym nastroju.

- Zdaję sobie z tego sprawę - zapewniła Cassie. - Dlatego przyleciałam. Muszę porozmawiać z nim osobiście. To dla mnie bardzo ważne - nie ustępowała, udając zrozpaczoną.

- Co się tam dzieje? - rozległ się miękki głos z lekkim irlandzkim akcentem i z salonu wyszedł Seamus O'Mara.

Średniego wzrostu, ze strzechą ciemnorudych włosów przetykanych pasmami siwizny i taką samą brodą, wyglądał na więcej niż swoje pięćdziesiąt trzy lata. Błękitne oczy błysnęły na widok ładnej, młodej kobiety.

To dodało jej odwagi i posłała mu szeroki uśmiech. Była zadowolona, że włożyła jeden z kostiumów Chanel z krótką dopasowaną spódniczką, która korzystnie podkreślała jej figurę.

- Jestem sekretarką pana Gilmoura - oznajmiła i nie dając mu szansy, by przerwał, pospieszyła z wyjaśnieniami i przeprosinami za wydarzenia poprzedniego dnia. - Zbyt późno uświadomiłam sobie, że powinnam zadzwonić do pana na lotnisko - zakończyła. - Pan Gilmour był straszliwie wściekły i z miejsca mnie wyrzucił.

- Miles wyrzucił panią? - Seamusowi opadła szczęka.

- Myślałam, że mnie zabije. - Zmrużyła oczy, jakby powstrzymując łzy. - Dostał białej gorączki.

- Jeśli panią wyrzucił, to co pani tu robi?

- Chciałam się z panem zobaczyć. Uwielbiam moją pracę w Barlow Publishing. To najlepsze wydawnictwo na świecie, a pan Gilmour to genialny

człowiek. Nie mogłabym pracować dla kogoś innego. Dlatego chciałam spotkać się z panem i błagać o pomoc.

- Wydała pani własne pieniądze, żeby tu przybyć?

- Tak. I jeśli to przywróci mi pracę, będzie warte każdych pieniędzy.

- To znaczy, jeśli nie pójdę do innego wydawcy?

- Tak.

Pisarz pogładził brodę.

- Więc uważa pani, że Miles jest genialny?

- Wszyscy autorzy, którzy z nim współpracują, twierdzą, że jest doskonałym krytykiem - wychwalała.

- A także konstruktywnym.

- Nie okazał tego wobec pani, ale to i moja wina. Też nie byłem przesadnie konstruktywny. - Błysnął oczami. — Teraz spotkaliśmy się w końcu i dam moją nową książkę, by wróciła z panią do Anglii.

Cassie była zbyt wzruszona, by cokolwiek powiedzieć, a udawane wcześniej łzy popłynęły naprawdę. Obserwując ją, Irlandczyk zapragnął mieć o piętnaście lat mniej; zadowolił się jednak zaproszeniem jej na kawę.

W godzinę później Cassie z maszynopisem w ręku tanecznym krokiem wkroczyła do domu rodziców.

- Widzę, że załatwiłaś to, po co przyjechałaś - podsumował ojczym, obrzucając wzrokiem paczkę.

- Tak, i nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę minę Milesa, gdy podetknę mu to pod nos.

- Szkoda, że nie możesz trzasnąć go tym w głowę.

- Pociągnęła nosem matka.

Cassie roześmiała się, a ojczym spytał, co zamierza dalej robić.

- Wciąż nie zdecydowałam - zastrzegła. - To zależy.

- Od Gilmoura? - zaryzykowała matka.

- Tak, ale nie z powodów, o których myślisz. Im więcej wiem o pracy wydawnictwa, tym bardziej

uświadamiam sobie, że firma go potrzebuje. A on nadal jest nieugięty; chce odejść, gdy tylko Catherine Barlow ją przejmie.

- Jestem pewna, że twój urok skłoni go do zmiany zdania.

Cassie dumiała o tym, gdy „Concord” niósł ją z powrotem do Anglii. Używanie kobiecego czaru wobec Milesa mogło się okazać bronią obosieczną, gdyż on również posiadał urok, a ona nie miała ochoty zostać boleśnie zraniona. Musiała przyznać, że ją pociągał. Ale czy było to coś więcej? Czy była w nim zakochana? Dlaczego tak ważne było odzyskanie jego szacunku?

- Oczywiście, że go nie kocham - wymruczała pod nosem. Jeśli coś do niego czuła, to tylko fizyczny pociąg i teraz przyszło jej do głowy, że to naprawdę dziwne, by to uczucie nie było odwzajemnione. Do tej pory mężczyźni uganiali się za nią, a Miles traktował ją jak biurowy mebel - niezawodny, jeśli regularnie konserwowany paroma miłymi słowami.

Nie miała ochoty na dalsze rozmyślenia. Otworzyła maszynopis Seamusa i wkrótce poddała się magii, którą pisarz utkał ze słów. Cóż to by była za strata, gdyby oddał powieść innemu wydawcy!

Nie zrażona poprzednim starciem z Milesem zanotowała swoje uwagi na kartce i specjalnie umieściła na środku skoroszytu.

Odrzuciła myśl, że może jej nie przyjąć z powrotem. Jego duma będzie nieco urażona, gdy się dowie, że Cassie zagnała Seamusa z powrotem do Barlow. A jest zbyt uczciwy, by długo kogoś dręczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O dziesiątej dwadzieścia wieczorem samolot wylądował na Heathrow. Cassie nie musiała czekać na bagaż, więc wkrótce pędziła już autostradą.

Gdy tylko znalazła się w domu, zadzwoniła do Milesea, by upewnić się, że go zastanie. Odebrał, a ona odłożyła słuchawkę i z maszynopisem Seamusa w ręce wyszła pospiesznie do samochodu.

Dom Milesea zbudowany był z czerwonej cegły, a okna i drzwi pomalowano na biało. Zaparkowała przed frontem, obok białego sportowego mercedesa. Takim samym modelem jeździła w Nowym Jorku; różnił się tylko kolorem i prywatnym numerem rejestracyjnym. SH 1.

Sara Hollister! Cassie podskoczyło serce. Czy to naprawdę ona? Tu musi być sporo osób z takimi inicjałami, to głupie wyciągać tak pochopne wnioski. Jednak Justin uważał, że uczucie między jego siostrą a Milesem nie wygasło, i jeśli David Hollister wyjechał z miasta...

Przestraszona ogarniającym ją uczuciem gniewu, Cassie przypomniała sobie, że to, co robi Miles w prywatnym życiu, nie powinno jej interesować. Jeśli przyjmował meżatkę w swoim domu w środku nocy, to jego sprawa. Fakt, że Sara tu była, nie zmieni jej zamiarów. Przyszła, by oddać tekst Seamusa i zrobi to.

Gdy w nocnej ciszy rozległ się dźwięk błyszczącego, miedzianego dzwonka, uświadomiła sobie, że, prócz oświetlonych latarniami drzwi, dom jest ciemny. Obraz

Milesa w łóżku, i to nie samego, zapadł w głąb jej umysłu, przyćmiewając wszystkie inne myśli. Była bliska ucieczki, kiedy blask światła padającego przez witraż uprzedził ją, że ktoś nadchodzi.

Wzięła głęboki wdech, gdy w otwartych drzwiach ukazała się sylwetka Milesa.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co, do diabła, robisz tutaj o tej porze?

Nie jest to najmilsze powitanie, pomyślała, ale w takich okolicznościach trudno się dziwić. Krótki granatowy szlafrok, odsłaniający długie, muskularne nogi i gołe stopy świadczyły o tym, że przed chwilą wstał z łóżka. Włosy były rozczochrane, twarz zarumieniona, jakby ocknął się z głębokiego snu.

Kogo chcę oszukać, pomyślała kwaśno, wspominając mercedesa przed domem i swoją wizję: drobne ciało Sary w objęciach jego silnych ramion. Co za wredna z nich para. Potrafią grać tak obojętnych, gdy jest z nimi David, a pod jego nieobecność odgrzewają dawny romans!

- Czego, do diabła, chcesz?

- Chcę ci coś wręczyć, ale wolałabym wewnątrz
- oznajmiła lakonicznie. - Tu jest zimno.

Mrucząc pod nosem, odsunął się na bok i wpuścił ją do środka. Na zewnątrz dom był wiktoriański, ale wewnątrz było zdecydowanie eklektyczne, z przewagą elementów nowoczesnych. Lamperie i gzymsy w dużym ośmiokątnym holu były białe, a na gładkich, ciemnobrązowych ścianach wisiały delikatnie oświetlone obrazy współczesnych malarzy. Przeszli do biblioteki. Miles poprowadził ją w stronę kanapy i foteli ustawionych na grubym dywanie.

- Powiedziałaś, że masz coś dla mnie? - spytał, nie siadając i nie proponując jej tego.

Trudno się dziwić, pomyślała z goryczą, gdy Sara czeka na niego w łóżku. Z głośnym grzmotnięciem

położyła opakowaną papierem paczkę na stojące pod oknem mahoniowe biurko.

Miles zrobił dwa kroki, zmarszczył gniewnie brwi, lecz gdy rozerwał papier i zobaczył maszynopis, uniósł je w zdumieniu.

- Skąd to masz?!

- Seamus O'Mara wręczył mi to parę godzin temu.

- Wręczył? Tobie? - Długimi palcami przecesał ciemne włosy. - Nie rozumiem. Seamus jest w Nowym Jorku, więc jak, do diabła, mogłaś się z nim widzieć?

- Poleciałam tam dziś rano i opowiedziałam mu, dlaczego spóźniłam się na Heathrow. Potem wypiliśmy kawę i dał mi książkę.

Cassie z trudem skrywała satysfakcję, widząc na surowej twarzy Milesa wyraz całkowitego osłupienia.

- Poleciałaś tam? Piłaś z nim kawę? - Zdziwienie nie mogłoby być większe, gdyby oznajmiła, że pila kawę z Marsjaninem.

- To nie było trudne - powiedziała miękko, tłumacząc jak dziecku. - Zadzwoiłam do przyjaciela w Nowym Jorku i poprosiłam, by odnalazł Seamusa. Wtedy zarezerwowałam bilet i poleciałam.

Miles podszedł bliżej, wpatrując się w nią szklistym wzrokiem jak człowiek, który nie może uwierzyć własnym uszom.

Cassie rozkoszowała się jego zaskoczeniem.

- Seamus był tak zachwycony moją inicjatywą - powiedziała bez zająknięcia - że zrezygnował z szukania innego wydawcy.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Miles potrząsnął głową. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Dziękuję byłoby całkiem niezłe na początek.

- Ale nie wystarczające. - Uniósł kąciki ust. - Jesteś czarodziejką!

- Nie. Tylko sekretarką, która chce odzyskać pracę. Miał na tyle przyzwoitości, aby okazać zakłopotanie.

- To oczywiście. Chociaż, mówiąc szczerze, nie spodziewałem się, że zechcesz do mnie wrócić.

Ostrożnie wymierzyła *coup de grace*.

- Nie do pana, panie Gilmour, lecz do pracy. Jest szalenie interesująca.

Zapadła cisza.

- Myślę nawet, że zasłużyłaś na awans. Nie wykorzystujesz w pełni swoich zdolności. Czy chciałabyś zostać redaktorem? Masz zmysł krytyczny...

- Wolałabym zostać na razie z panem - przerwała.

- Gdy zgodzę się na awans, chcę być pewna, że dobrze wykonam nową pracę. Na razie jeszcze zbyt mało wiem o wydawnictwie.

- Dziwne. Odnoszę wrażenie, że jesteś gotowa zająć moje miejsce.

- Jeśli to poważna oferta, mogę ją rozważyć.

Uśmiechnął się i spoważniał.

- Niewielu ludzi przepuszcza szansę awansu i wyższej pensji, nawet jeśli wiedzą, że nie są odpowiednio przygotowani. Jakoś sobie radzą.

- Pieniądze to najmniejsze z moich zmartwień

- powiedziała nierozważnie i szybko się poprawiła.

- Miałam... miałam na myśli moją pensję: wystarcza na życie i jestem z niej zadowolona.

- Więc jesteś unikatem wśród moich pracowników

- skomentował sucho i skinął w stronę krzesła. - Masz ochotę na drinka?

- Proszę sok owocowy - odparła.

Kiwnął głową i wychodząc starannie zamknął za sobą drzwi.

Poszedł powiedzieć o wszystkim Sarze, pomyślała cynicznie, powstrzymując się, by nie pobiec za nim dyskretnie i nie sprawdzić, czy ma rację.

Miles wrócił po kilku minutach, niosąc na tacy dwie filiżanki kawy.

- Bezkofeinowa - oznajmił wesoło - więc będziesz

mogła zasnąć. Powiedziałaś, że jest ci zimno, sok z lodówki nie byłby najlepszy.

Przytaknęła i wzięła od niego kawę. Z pewnością był w sypialni. Świadczyła o tym jego czarna, jedwabna piżama i czarne pantofle.

- Jeżeli zmienisz zdanie co do awansu - powiedział, siadając naprzeciw - daj mi znać. Masz bystry umysł. Dlaczego nie poszłaś na uniwersytet?

- Wolałam podróżować po świecie.

- A który kraj spodobał ci się najbardziej? Nie, nie odpowiadaj. To nie jest temat na tak późną porę. Czy mogę zaprosić cię na kolację w sobotę wieczorem? Chciałbym poprawić wrażenie po naszym ostatnim spotkaniu.

- Może być w sobotę - zgodziła się zadowolona, że Miles nie słyszy, jak mocno bije jej serce.

- Dobrze. Szczegóły ustalimy w biurze. - Spojrzała na zegarek. - Musisz być wykończona. Leciałem kiedyś do Nowego Jorku i z powrotem w jeden dzień i było to okropne.

- Jestem ledwie żywa - potwierdziła i tłumiąc ziewanie podążyła za nim do frontowych drzwi.

- Zapomniałem cię spytać, jak zapłaciłaś za bilet - stwierdził Miles - ale opowiesz mi o tym jutro i dam ci czek.

- Nic pilnego - zapewniła. - Zapłaciłam kartą kredytową.

- Nie możesz przekraczać limitu, to spora suma.

- Złota karta kredytowa nie ma limitu.

Roześmiał się, a ona zrozumiała swój błąd. Wielkie nieba! Rzeczywiście musi być wykończona, skoro popełnia tyle głupich pomyłek. Najlepiej będzie, gdy szybko powie dobranoc i wyjdzie.

- Oczywiście masz rację - improwizowała. - Ale zaoszczędziłam 750 funtów. Jeśli zostałam na noc, zapłaciłabym pełną taryfę.

- Myślę, że może warto by było poświęcić te pieniądze. Przynajmniej nie zrywałbym się ze snu.

Ta uwaga przypomniała Cassie o kobiecie, która czekała na niego na górze. Przełknęła ostrą replikę.

- Jestem pewna, że wiadomość o powrocie Seamusa pozwoli ci spać spokojniej - odparła.

- Przypomniałaś mi. Weź jutro wolne. Potrzebny ci dzień odpoczynku.

Bezpieczna we wnętrzu samochodu, odetchnęła z ulgą. To był naprawdę wyjątkowo długi dzień. Poza tym miała już dość udawania. Narzucona sobie rola trzymała ją w ciągłym napięciu, choć było to często dość zabawne.

Pobyt w Londynie nadał jej życiu nowy kierunek. Zawsze wiedziała, jak bardzo jest uprzywilejowana, a teraz, zdana tylko na siebie, zdobywała doświadczenie, którego nie nabyłaby z książek. To nic, że musiała robić zakupy, sprzątać, jeździć starym samochodem i nosić rzeczy, na które by wcześniej nie spojrzała. Nigdy nie była bardziej szczęśliwa. Miała interesującą pracę i przyjaciół, zupełnie innych niż tamci, z wyższych sfer, wśród których się obracała. No i poznała Milesa

Miles. To najważniejsza zmiana. W porównaniu z nią inne traciły znaczenie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Większą część wolnego dnia spędziła jak dama z wyższych sfer, co ostatnio rzadko się jej zdarzało. Wstała późno, wzięła długą, pachnącą kąpiel i wyruszyła na poszukiwania sukni odpowiedniej na przyjęcie u Sary i Davida Hollisterów.

Choć szafę wypełniały najmodniejsze rzeczy, jednak jak wszystkie kobiety na świecie, potrzebowała specjalnej sukni dla jedyne go mężczyzny.

Nie zamierzała wywierać oszałamiającego wrażenia na Justinie czy jego siostrze. Chodziło o Milesa, który, była tego pewna, także będzie na przyjęciu, zapewne w towarzystwie jakiejś czarującej damy.

Późnym popołudniem wróciła do domu zadowolona z nabytku. Zmęczona zakupowym szaleństwem dość wcześnie położyła się do łóżka z ostatnim bestsellerem konkurencyjnego wydawnictwa. Jednak przygody bohaterki były tak nudne w porównaniu z jej życiem, że rzuciła książkę i zasnęła.

Następnego dnia po przybyciu do biura stwierdziła, że Miles wyszedł na cały dzień, nie zapominając o zostawieniu dla niej listów do przepisania. Pisała już na maszynie na tyle dobrze, by zrobić to samodzielnie, ale po stukaniu przez cały ranek, pozostałe trzy czwarte pracy odesłała do biura maszynistek.

O piątej była w domu i zaczęła się przygotowywać do przyjęcia. Kiedy usłyszała dzwonek, włączyła domofon i upewniwszy się, że to Justin, wpuściła go do środka.

- To już długo nie potrwa - zawołała. - Weź sobie drinka.

Szybko wyciągnęła cieniutkie rajstopy. Na łydcę dostrzegła oczko, więc z gniewnym pomrukiem przetrząsnęła szufladę w poszukiwaniu innej pary. Gdy w końcu wkroczyła do salonu, była zarumieniona i zdyszana. Zarumieniła się jeszcze bardziej widząc, jak Justin przegląda jej terminarzyk, leżący przy telefonie.

- Jeżeli tak cię ciekawi, co robię, wystarczy mnie zapytać - oświadczyła.

- Przepraszam, aniele. Chciałem zerknąć, czy masz wolny weekend. Wendy i Martin chcą nas zabrać do Cotswolds.

- Wychodzę w sobotę wieczorem - odparła, nie mając zamiaru mówić, że z Milesem.

- Spotykasz się z innym mężczyzną?

- Nigdy nie uzgadnialiśmy praw wyłączności - zaznaczyła.

- A szkoda. Byłbym szczęśliwy. - Przyciągnął ją do siebie. - Szaleję za tobą. Kiedy zaczniesz traktować mnie poważnie?

- Spóźnimy się. - Zrobiła unik.

- Jesteśmy najmniej ważnymi gośćmi - powiedział oschle. - Sara nawet nie zauważy, jeśli w ogóle nie przyjdziemy.

- Możliwe, ale specjalnie kupiłam suknię i chcę się w niej pokazać!

Puścił ją niechętnie i pomógł włożyć czarny, wełniany żakiet. Suknia Cassie była w kolorze skóry, co sprawiało wrażenie, że do pasa jest naga. Sięgnęła po torebkę i wyszli.

- Miałś spokojny dzień? - spytał, gdy wjechali w Regent Park.

- Nie tak szalony jak wczoraj. Poleciałam do Nowego Jorku i z powrotem.

- Co zrobiłaś?!

W skupieniu wysłuchał opowieści o podróży i jej przyczynach.

- Masz odwagę - mruknął z podziwem, kiedy skończyła.

Sznur pustych samochodów stał przed domem Hollisterów przy Belgrave Square. Gospodarze witali gości w obszernym holu.

Cassie odkryła z zaskoczeniem, że Sara jest ładniejsza, niż ją zapamiętała. Zaczesane do tyłu popielatoblonde włosy odsłaniały oszałamiająco piękną twarz. Akwamarynowe kolczyki w uszach dopasowane były do niebieskozielonej sukni i koloru oczu. Wiotka, niewysoka, z nieskazitelną cerą i delikatnymi rysami przypominała figurkę z drezdeńskiej porcelany. Cassie zrozumiała teraz, dlaczego, mimo rozvodu, wciąż trzymała Milesa w niewoli - promieniowała erotyzmem.

Przywitała gorąco brata i z wystudiowaną uprzejmością Cassie. Błysnęła przez moment oczami, dostrzegając suknię od Laurena.

- Chodźcie i weźcie sobie drinka - powiedziała miękko, matowym głosem, po czym zwróciła się ku następnym gościom.

Justin poprowadził Cassie do salonu, gdzie obsługa roznosiła tace z napojami. Poprosiła go o kieliszek szampana.

- Za najbardziej czarującą dziewczynę, jaką znam.

- Wzniósł toast. - Może zdołam cię namówić, byś zrezygnowała z randki i spędziła weekend ze mną.

- Niegrzeczny - powiedziała lekko. - Jak byś się czuł, gdybym odwołała randkę z tobą?

Skrzywił się i nie spierając się dłużej łyknął drinka. Cassie zrobiła to samo. Zabrał puste kieliszki.

- Napełnię je. Nie odchodź, bo mógłbym cię zgubić w tym tłumie.

Nie było go dłużej, niż się spodziewała. Kiedy go wreszcie zobaczyła, szedł w jej kierunku w towarzystwie innego mężczyzny. Miles! Serce zabiło gwałtownie. Był pociągający bardziej niż jakikolwiek inny znany

jej mężczyzna. Pierwszy raz widziała go w smokingu. Biała koszula kontrastowała ze szczupłą oliwkową twarzą, w której błyszczały chłodno srebrnoszare oczy.

- Przeprowadziłem Milesa, by się tobą przez chwilę zaopiekował - oznajmił Justin, gdy obaj stanęli przed nią.

- Cześć, Cassie - powitał ją Miles. - Nie wspominałaś, że będziesz tu dziś wieczorem.

- Nie miałam okazji. Nie było cię wczoraj w biurze.

- Spojrzała na Justina. - Wychodzisz?

- Muszę się zająć gościem Sary. Dziewczyna jest w ciąży i nie czuje się dobrze. Tłumaczyłem, że moja specjalizacja to dzieci poza łożnem. Lecz gdy jesteś lekarzem, ludzie wierzą, że umiesz wyleczyć z każdej choroby. Miles był tuż obok, kiedy Sara poprosiła mnie o pomoc, więc zaproponował, że się tobą zaopiekuje.

- Nie jestem dzieckiem - powiedziała chłodno. W końcu Miles miał jej towarzyszyć wyłącznie z poczucia obowiązku.

- Więc może ty weźmiesz mnie pod opiekę - zaproponował Miles. - W ten sposób mógłbym zostać z najładniejszą dziewczyną.

- Pamiętaj, jesteś tylko tymczasowym opiekunem - zastrzegł Justin. - Wkrótce wrócę.

Pocałował ją szybko w usta i odszedł. Cassie zrozumiała, że było to umyślne zaznaczenie „to moja własność”. Zażenowana widziała, jak Miles tylko czeka, by Justin wyszedł. Nie była zdziwiona następną uwagą.

- Nie wiedziałem, że stanowicie tak dobrą parę.

- Tylko parę dobrych przyjaciół.

- Jak go poznałaś?

- Na przyjęciu.

- Chodzisz na przyjęcia?

- Nie tego typu - powiedziała. - Wolę bardziej kameralne.

- Ja także. Najbardziej lubię takie we dwoje.

Z Sarą jako drugą osobą, pomyślała zjadliwie, a głośno spytała:

- Więc jak się tu znalazłeś?

- Częściowo interesy, częściowo towarzysko - odparł. - Bank Davida pomógł kiedyś wydawnictwu i od tego czasu utrzymujemy kontakty towarzyskie.

Nie miał zamiaru zdradzić, że jest dawnym „przyjacielem” Sary, więc Cassie zagrała niewinnie.

- Ma piękną żonę.

- Jest też doskonałą panią domu - dodał obojętnie.

- David to szczęściarz. Ona pasuje do jego stylu bycia, jakby była do niego stworzona. Gdy umrze najstarszy kuzyn Davida, zostanie lady Hollister i spełnią się wszystkie jej marzenia.

A co z twoimi marzeniami, pomyślała Cassie. Czy wystarczy ci to, co Sara skłonna jest ofiarować?

- Byliście kiedyś blisko ze sobą? - spytała bezczelnie. Miles nawet nie drgnął.

- Oboje byliśmy wtedy młodzi i naiwni - odparł spokojnie. - Nie wiedzieliśmy, czego naprawdę chcemy.

- Ty wciąż tego nie wiesz.

- Dlatego, że się nie żenię?

Przytaknęła, sięgając po kieliszek szampana.

- Małżeństwo nie zawsze jest drogą do rajów.

- Ale wielu mężczyzn wybiera tę drogę dla kontynuacji rodu - stwierdziła Cassie myśląc o ojcu, którego nigdy nie widziała.

- Nigdy nie ożenię się tylko po to, by mieć dzieci.

- Lubisz je jednak?

- Tak. Małe zwierzątka i miłych staruszków też - uśmiechnął się. - Nie jestem potworem, wiesz o tym, nawet jeśli na takiego wyglądam w biurze.

- Smok ziejący ogniem to lepsze określenie.

- Na szczęście dobrze znosisz upały.

Nim zdążyła odpowiedzieć, pojawił się Justin.

- Przykro mi, kotku, przyjaciółka Sary poroniła. Zadzwoiłem po karetkę, ale prosiła, bym pojechał z nią do szpitala.

- Nie martw się o Cassie - wtrącił Miles. - Odwiozę ją bezpiecznie do domu.

- Mam nadzieję, że zdążę przedtem wrócić, Cassie. Jeśli nie, zadzwonię do ciebie rano.

- Nie musisz tak dokładnie wypełniać funkcji mojego opiekuna - powiedziała do Milesa, gdy Justin odszedł. - Mogę po prostu wziąć taksówkę.

- A ja mogę po prostu wziąć cię do samochodu. Jestem sam. Dziewczyna, którą zaprosiłem, opuściła mnie w ostatniej chwili.

- Z pewnością nie dlatego, że miała coś lepszego do roboty.

- Mam nadzieję - zgodził się spokojnie. - Ma grypę.

Napił się whisky, taksując ją wzrokiem. Zdjęła już wcześniej żakiet, a nie miała pod spodem stanika. Miles był wysoki i patrząc w dół miał doskonały widok na jej odkryty biust. Jego wzrok sprawił Cassie w takie zakłopotanie, że cofnęła ramiona, usiłując unieść brzeg dekoltu.

Z rozbawieniem uniósł kąciki ust.

- Masz ładny biust, Cassie. Nie wstydź się go pokazać.

- Nie wstydzę się - zaprzeczyła zaczerwieniona. - Ale to zależy od chwili i miejsca.

- Co powiesz na chwilę we dwoje, u mnie?

Była zdumiona. Z jego oczu nie mogła wyczytać, czy mówi serio.

- Już raz powiedziałaś, że nie łączysz interesów z przyjemnościami - zdołała wykrztusić.

- Łatwo o tym zapomnieć, gdy wyglądasz tak podniecająco.

Przeszedł ją dreszcz i poczuła, jak twardnieją jej piersi.

- Przypuszczam, że jesteś przyzwyczajony do podniecających kobiet.

- Jestem przyzwyczajony do pięknych, co nie koniecznie oznacza to samo. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak trudno znaleźć podniecającą kobietę. Myślę o takiej, która ma nie tylko urodę, ale i rozum.

Cassie przyjęła to sceptycznie i chociaż nic nie powiedziała, wyczytał zważenie z jej twarzy.

- Nie wierzysz mi?

- Powiedzmy, że twoje poglądy nie są oryginalne - zauważyła oschle.

- Czego się spodziewałaś? Jestem wydawcą, nie pisarzem.

- A ja jestem twoją sekretarką, nie dziewczyną. To dlatego mogę odróżnić prawdę od fikcji.

- Potrafisz skuteczniej słowami ostudzić męskie zaloty niż zimny prysznic - roześmiał się szczerze.

- Czy uznajesz się za pokonanego?

- Oczywiście. I oboje przegraliśmy.

Cassie odetchnęła. Było jasne, że jej dokuczał i lubił to.

- Miles. Właśnie zastanawiałam się, gdzie to się ukrywasz - zabrzmiał głos Sary.

Błada dłoń ścisnęła jego ramię. Sprawiał wrażenie, że jest zirytowany zachowaniem Sary, a może zaniepokojony, by nie zobaczył ich David.

- Już mnie znalazłaś - odpowiedział spokojnie.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Pospacerować ze mną, kochany. Jestem pewna, że Cassie nie będzie się gniewać - Sara posłała jej szeroki uśmiech. - W każdym razie wkrótce wróci Justin. - Pociągnęła Milesa, lecz on zaoponował.

- Później, Saro. Chcieliśmy coś przekazać.

Łagodnie zdjął jej palce ze swojego ramienia, ujął Cassie za łokieć i poprowadził w stronę bufetu.

- To nie było uprzejme - zauważyła Cassie.

- Wiem. - Zaciśnął usta, a ona zastanawiała się, czy nieuprzejmość miała być demonstracją niezależności, czy też pokłócili się z Sarą, więc chciał pokazać, że wciąż jest zły. A może znudził już go ten romans?

- Nie jestem głodna - mruknęła rozdrażniona myślą, że posłużył się nią, by okazać brak zainteresowania dla innej. - Chciałabym pojechać do domu.

- Jest jeszcze wcześniej.

- Ty nie cierpisz z powodu zmian stref czasowych.

- Ty też nie, więc nie opowiadaj. Ale będziesz cierpieć na anoreksję, jeżeli czegoś nie zjesz. - Podał jej talerz i zaczął nakładać potrawy.

- Ściągnęli najlepszych kucharzy w Londynie - zauważył.

- Wszyscy zawodowcy gotują tak samo. Wolę domowe posiłki.

- To dlatego, że dobrze gotujesz.

Gdyby wiedział, jak jest naprawdę! Z udaną skromnością spuściła oczy.

- Muszę przetestować twoje kulinarne talenty - kontynuował. - Mam wrażenie, że będzie to prawdziwe przeżycie.

- Nie obiecuj sobie zbyt dużo - powiedziała. - Nie jestem aż tak dobra.

- Pozwól, że ja to ocenię - odparł ciepło. - Dlaczego nie mielibyśmy zjeść kolacji jutro wieczorem u ciebie? Chciałem cię zabrać do Le Gavroche'a, ale możemy tam pójść innym razem.

- Wolałabym iść jutro - broniła się.

- Nie chcesz przygotować dla mnie kolacji? - zakpił.

- Oczywiście, że chcę. Ale bierzesz odpowiedzialność za swoje życie we własne ręce - ostrzegła.

- A mój żołądek oddaję w twoje!

- Dokładnie. Przynieś butelkę Alka-Seltzer. Możesz jej potrzebować.

- Przyniosę butelkę szampana i oczywiście zwrócę koszty produktów.

- To zbyt wiele - zaprotestowała.

- Jeśli to prawda, to chyba za dużo ci płacę!

Cassie lekko zaniepokoił jego upór. Dlaczego tak bardzo chciał spędzić jutrzejszy wieczór u niej w domu? Nie była tak naiwna, by wierzyć, że jedynym tego powodem jest chęć sprawdzenia jej kulinarnych zdolności. Jednocześnie obawiała się, że jeśli spróbuje ją uwieść, nie będzie miała dość siły, by się oprzeć.

Widok zbliżającego się Davida Hollistera przerwał jej rozmyślenia.

- Przykro mi, że Justin musiał wyjść - powiedział łagodnym tonem. - Ale widzę, że Miles dotrzymuje ci towarzystwa. Mam nadzieję, że bawi cię, a nie przekazuje zadania na poniedziałek.

- Nie jestem aż takim tyranem - zgromił go Miles.

- Właśnie gawędziliśmy.

- Więc jest mi podwójnie przykro, że muszę cię porwać na chwilę. Sir Leon Pakard wpadł na drinka i chciałby zamienić z tobą słówko.

Miles rzucił Cassie przepaszające spojrzenie.

Gdy odszedł, poszukała wolnego krzesła w alkwie za gazonem z kwiatami. Mogła stąd obserwować pokój i oddać się rozmyśleniom.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cassie nie miała dużo czasu na rozmyślania. Sara odnalazła ją niemal natychmiast. Musiała mieć orli wzrok, jeżeli dostrzegła, że cały czas była w towarzystwie Milesa.

- Justin opowiedział mi o twojej podróży do Nowego Jorku - powiedziała. - Nic dziwnego, że wyglądasz na zmęczoną.

- Miałam nadzieję, że tego nie widać - Cassie uśmiechnęła się lekko, zdziwiona manierami pani domu.

- Obawiam się, że widać. Chociaż może to być przemęczenie pracą u Milesa. Wiem, że jest wymagający.

- Ale dużo daje w zamian - zapaliła się Cassie.

- Zdobywam wiedzę o pracy wydawnictwa.

- Doprawdy? Lepiej uprzedzę Milesa, by pilnował swojej posady!

- Sam zachęca mnie do interesowania się firmą

- odparła Cassie ostrożnie. - Tym sposobem może omawiać ze mną wiele spraw.

- Czasem żałuję, że porzuciłam karierę, ale David często podróżuje i lubię z nim jeździć.

- Jak spędzasz pozostałe wolne chwile?

- Działam w towarzystwie charytatywnym i zajmuję się domem.

- Co robiłaś, zanim wyszłaś za mąż? - spytała, mając nadzieję, że Sara opowie o latach spędzonych z Milesem.

- Pracowałam w telewizji. Gdy poznałam Milesa,

przeniosłam się do Oxfordu. Był wspnianiałym wykładowcą i tłumy waliły na jego wykłady. Uwielbiał to i nigdy nie myślał o innym stylu życia.

- Oxford to przemiłe miejsce - mruknęła Cassie.

- Wolę Londyn lub Paryż. - Wąska dłoń zakreśliła krąg w powietrzu. - Życie akademickie jest takie nudne i ograniczone. Chyba że się jest naukowcem, a ja nie jestem. Byłam gotowa gryźć ściany, kiedy zjawił się David i sprawił, że moje uczucia do Milesa uległy zmianie. Był oczywiście zrozpaczony. Błagał, bym została, nawet proponował, że przeniesie się do Londynu i zmieni pracę, ale nie chciałam. Wiedziałam, że nie będzie szczęśliwy bez uniwersytetu i swoich studentów.

To nie była ta sama historia, którą opowiedział jej Justin, ale Cassie rozumiała dlaczego. Po prostu w tej wersji Sara ukazywała siebie w lepszym świetle.

- Musiałaś być zdziwiona, gdy Miles postanowił zrobić karierę wydawniczą - zauważyła z nadzieją, że w jej głosie nie zabrzmie niechęć.

- Byłam. I jestem zachwycona jego sukcesami. Oczywiście byłabym o wiele szczęśliwsza, gdyby się ożenił, ale obawiam się, że nie przestał mnie kochać. Dlatego wciąż tylko flirtuje. - Wąska dłoń poruszyła się znowu, lecz teraz opadła na rękę Cassie. - Och, kochanie, zwykle nie jestem tak niedyskretna. Proszę, zapomnij o tym, co powiedziałam.

- Zapomniałam - zapewniła Cassie, przekonana, że ta niedyskrecja była zamierzona. - Nie mam zwyczaju pamiętać plotek.

Sara poczerwieniała.

- Mam nadzieję, że Miles docenia, jaki skarb ma w swoim biurze - powiedziała i odeszła w obłoku szyfonów od Valentina i perfum Giorgia.

Cassie znowu została sama ze swymi myślami, ale nie na długo, gdyż po chwili zjawił się wysoki, szczupły mężczyzna.

- Jestem Jacques Fourrier, z banku Davida.
- A ja jestem ze szwagrem Davida - odrzekła żartobliwie.

- Nie na resztę wieczoru, jak rozumiem. Słyszałem, że zabrał kogoś do szpitala. - Obrzucił wzrokiem jej figurę. - Mam nadzieję, że jego strata będzie moim zyskiem. Chciałem podejść, gdy tylko wyszedł, ale uprzedził mnie Miles.

- Pracuję dla niego. Jestem jego sekretarką.

- Szczęściarz. Mogę usiąść? - Pytanie było retoryczne, bo nie czekając na odpowiedź zajął krzesło stojące obok. - Łatwiej się rozmawia siedząc, nawet jeśli widok nie jest tak interesujący.

Nie było wątpliwości, co miał na myśli, i Cassie zaczerwieniła się, już po raz drugi tego wieczoru.

- Jakie to urocze, spotkać w dzisiejszych czasach młodą kobietę, która umie się rumienić. Musisz mi o sobie opowiedzieć.

- Już powiedziałam. Pracuję w Barlow Publishing.

- Chcę wiedzieć więcej. Gdzie mieszkasz?

- W Camden Town.

- Sama?

- Tak.

- Czy to znaczy, że ty i doktor jesteście tylko przyjaciółmi?

- To znaczy, że wolę mieszkać sama.

- Także bystra - zaśmiał się.

- Teraz moja kolej - uśmiechnęła się. - Czy twoja żona jest na przyjęciu? - Cassie zauważyła złotą obrączkę i miała nadzieję, że to pytanie przerwie jego komplementy.

- Nie. Jest w Lyonie u rodziców - odparł uprzejmie.

- Dni mam tak wypełnione pracą, że nie mam czasu tęsknić, ale noce są zimne i samotne. Znasz na to jakąś radę?

- Kup koc elektryczny i psa.

- Ostra jesteś - uśmiechnął się - ale musisz być taka, skoro pracujesz dla Milesa. On nie lubi miernot - pogładził jej rękę. - Czy znajdziesz jutro czas, by zjeść ze mną kolację?

- Mam spotkanie. I jestem zajęta przez cały tydzień - dodała, nie mając zamiaru umawiać się z żonatym mężczyzną.

- Przepraszam za przerwanie waszego *tete-a-tete* - wtrącił Miles, zjawiając się niespodziewanie. - Jeśli chcesz, Cassie, mogę już zabrać cię do domu.

Zerwała się z ulgą, a Jacques wstał wraz z nią.

Miles położył mocną dłoń na jej plecach i z chłodnym „dobranoc” wyprowadził z ogrodu. Zatrzymał się przed swoim daimlerem i otworzył drzwi.

- Wyglądałaś na zadowoloną z towarzystwa i przez moment sądziłem, że zechcesz, by to on cię odwiózł.

- Tak się składa, że jest żonaty.

- Przepraszam - powiedział nieszczerze. - Nie wiedziałem, że masz na drugie Purytanka.

- To nie jest powód do sarkazmu - warknęła.

- Być może ty uznasz moje zasady za staromodne, ale nie mam zamiaru ich zmieniać.

Zanim skończyła, zapragnęła cofnąć słowa, gdyż z uwagi jasno wynikało, że to aluzja do niego. W milczeniu zajęła miejsce w samochodzie. Gdy ruszyli, utkwiała wzrok w oknie, jakby nigdy przedtem nie widziała Hyde Parku.

- Dałaś do zrozumienia, że go lubisz - zaczął Miles, poruszając znowu irytujący temat.

- Byłam tylko uprzejma.

- Przypuszczam, że to z czystej uprzejmości pozwalając cię poznać mężczyźnie, żeby cię obmacywał.

- Trudno nazwać obmacywaniem oparcie dłoni na mojej ręce. A co, twoim zdaniem, miałam zrobić? Uderzyć go w twarz?

- Musiałaś go zachęcić - upierał się Miles.
- Mężczyźni nie potrzebują zachęty, by się przystawiać - odparła. - Ale co to ciebie obchodzi? Nie jesteś moją niańką.

- Może chciałbym być.

Zahamował gwałtownie. Obróciła się ku niemu ze złością.

- Co to ma znaczyć?

- Chcę się z tobą kochać, Cassie, i nie mogę znieść, gdy dotyka cię ktoś inny.

Zanim w pełni dotarł do niej sens tych słów, Miles przesunął się, przypierając ją do drzwi samochodu.

- Oczarowałaś mnie - powiedział ochryple i przycisnął pożądliwie wargi do jej ust. - Pragnę cię od tygodni - wymruczał. - Na Boga, jak ja cię pragnę.

Pożądanie i niecierpliwość rozbrzmiewały w jego głosie, były wyczuwalne w nacisku warg, a także w drżących ruchach dłoni, które prześlizgiwały się po piersiach i plecach. Płynnie odsunął zamek sukni, pieszcząc gołe ciało.

- Jesteś cudowna - powiedział niewyraźnie i zniżył głowę, aż wargami dotknął różowej brodawki, pokrywając ją szybkimi pocałunkami.

Próbowała go pohamować, lecz była zbyt oszołomiona intensywnością jego reakcji. Pragnęła pocałunków i pieszczot, pragnęła, by dotykał ją swymi rękami. Poczuła, jak całe ciało zanurza się w oceanie pożądania. Zadrżała w jego ramionach.

- Cassie - wyszeptał, wciągając brodawkę głębiej do ust. Każde dotknięcie językiem szturmowało jej zmysły.

- Miles, nie - błagała. - Proszę, nie.

- Nigdy nie będę cię zmuszał - szepnął, odsuwając się.

Głos był pewny, ale mimo ciemności panujących w samochodzie zauważyła w jego oczach błysk

namiętności. Drżącymi palcami zapięła zamek sukni i założyła żakiet.

- Wybacz mi, Cassie. Przepraszam - rzekł urywanym głosem. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Myślę, że to się nazywa pożądanie - odparła.

- Jesteś bardzo pociągająca, Cassie - mówił wciąż niewyraźnie, co świadczyło, że wciąż nie panuje nad emocjami. - I aż do dziś nie uświadamiałem sobie, jak bardzo jestem na to wrażliwy.

- Nie sugerujesz, że cię zachęciłam. Dzięki - zauważyła zjadliwie.

- Przepraszam, byłem zazdrosny.

- Czy żądza uprawnia do zazdrości?

- Masz powody, by się wściekać - przyznał spokojnie. - Nic nie tłumaczy mego zachowania i obiecuję, że to się nie powtórzy.

Włączył silnik i ruszył, a Cassie powoli odzyskiwała równowagę. Ręce i nogi wciąż drżały, czuła jeszcze jego usta, a wewnątrz pulsowała od dotyku silnych dłoni.

- Może lepiej będzie, jeśli pójdziemy jutro do Le Gavroche'a - spojrzała na niego.

- Kobieta może mnie odtrącić tylko raz - powiedział miękko. - Nigdy nie próbuję po raz drugi.

Wysiadła z samochodu.

- Dobranoc, Miles. W takim razie do jutra.

Gdy otwierała frontowe drzwi, spostrzegła, że stoi obok niej w ciemności.

- Czy obawiasz się, że możesz powiedzieć „tak”, jeśli nie będę się trzymał z daleka? - zakpił.

To było zbyt bliskie prawdy.

- Dlaczego usiłujesz zdobyć dziewczynę, która ci się opiera? Znasz przecież masę innych, które się nie oprą?

- Dlatego, że jesteś odważna i zawsze znajdziesz ciętą ripostę. To jedna z rzeczy, które w tobie lubię.

- Musnął palcem jej policzek. - Jedna z wielu rzeczy.
- Pochylił głowę i delikatnie pocałował w czoło.
- Dobrej nocy, panno Złościco.

Wchodząc do sypialni słyszała, jak odjeżdża. I nawet kiedy ucichł szum silnika, wyobrażała go sobie prowadzącego w mroku.

To, jakie życie prowadził do tej pory, sprawiło, że uważała go za hipokrytę. Nie interesowały go dłuższe związki z kobietami - tylko seks. Do tej pory specjalnie się tym nie przejmowała. Więc dlaczego teraz była na niego taka zła? Czy dlatego, że się w nim zakochała? Poderwała głowę. O Boże!

- Nie mogę być w nim zakochana! - zaprzeczyła głośno. - To niemożliwe!

Ale tak było.

- Nie mogę - zaprzeczyła ponownie i pomaszerowała do kuchni, by przygotować coś gorącego do picia. Jak mogła oddać swe serce takiemu mężczyźnie? Chciał przecież tylko iść z nią do łóżka, choć szanował jej inteligencję. Rozważając to wszystko doszła do wniosku, że nawet gdyby ich romans trwał dłużej, nie oznacza małżeństwa. A chciała spotkać mężczyznę, z którym mogłaby dzielić życie.

Czy miała walczyć o Milesa, czy raczej ze swoim uczuciem? Rozmyślając o tym zasnęła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez cały ranek Cassie układała plan, mający na celu oszukanie Milesa. Jej talenty kulinarne nie wykrczały poza tosty i sadzone jajka, więc nie było szans, by zdołała przygotować posiłek, jakiego oczekiwał.

Musiała zamówić jedzenie w restauracji. Ale nie w jakiegokolwiek, pomyślała. Postanowiła spróbować w Le Gavroche. Roześmiała się; tam właśnie chciał ją zabrać Miles. Właściciel restauracji zgodził się jej pomóc i obiecał, że przyśle dania około piątej.

Wróciła do domu z kwiatami, ułożyła je artystycznie w wazonach wokół salonu i bez najmniejszych wyrzutów sumienia usiadła przed telewizorem.

Od piątej oczekiwała na taksówkę, a o wpół do szóstej zadzwoniła do restauracji.

- Wysłaliśmy posiłek godzinę temu - poinformował ją kelner. - Może zdarzył się wypadek?

Cassie ścisnęła słuchawkę.

- Czy może pan wysłać zamówienie jeszcze raz? Zapłacę za oba.

- Nie zdążymy przygotować wcześniej niż na siódmą.

Serce podskoczyło gwałtownie. Co będzie, jeśli Miles i posiłek przybędą jednocześnie? Mruknęła, że siódma to zbyt późno i odłożyła słuchawkę. Chciała zadzwonić do Milesa i wykręcić się chorobą. Może migreną. Nie, przyjechałby z tabletkami. Lepiej żołądek. Sięgnęła po telefon, gdy rozległ się dzwonek i przez okna salonu ujrzała taksówkę. Z westchnieniem ulgi ruszyła do drzwi.

- Dzięki Bogu! Zjawił się pan nareszcie.
- Strasznie mi przykro - tłumaczył się kierowca, kładąc na podłodze wielkie styropianowe pudło.
- Złapałem gumę. Chyba nie spóźniłem się za bardzo?
- Nie, skąd - zapewniła z promiennym uśmiechem Cassie, wręczając mu bardzo wysoki napiwek.

Zaniosła pudło do kuchni i ostrożnie umieściła potrawy na półmiskach.

Zadowolona poszła się przebrać. Chciała wyglądać oszałamiająco, jednak czując tkwiące w tym niebezpieczeństwo - Miles mógłby to uznać za zachętę - zdecydowała się na delikatnie kobiecy strój. Założyła ciemnofioletkową, jedwabną spódnicę i różową bluzkę z lekko wyciętym dekoltem. Nałożyła dyskretny makijaż i rozpuściła włosy, pozwalając im opaść na ramiona.

Gdy zbliżył się czas przybycia Milesa, Cassie zaczęła nerwowo krążyć po pokoju, tu poprawiając poduszkę, tam przesuwając wazon.

Zerknęła przez okno i ujrzała, jak zatrzymuje się jego samochód. Wysiadł i szedł skrajem chodnika, niosąc butelkę szampana i małą paczuszkę obwiązaną kokardkami. Usłyszawszy dzwonek odczekała chwilę i wolno podeszła do frontowych drzwi.

Miles, ubrany oficjalnie w jasnoszary garnitur, tryskał dobrym humorem. Z powodu gorącego, letniego wieczoru i dlatego, że to domowa kolacja, nie założył krawata, a białoniebieska koszula była rozpięta pod szyją.

- To dla ciebie. - Wręczył jej szampana i paczuszkę.
- Co za ekstrawagancja - mruknęła spoglądając na etykietkę. - Nie oczekiwałam Dom Perignon
- pochyliła głowę i przeniosła wzrok na upominek.
- A to po co?
- Z podziękowaniami za wspaniały posiłek, którego się spodziewam. Wiem, że zwykle wręcza się kwiaty

lub czekoladki, ale chciałem ofiarować ci coś, co zachowasz dłużej.

Uśmiechając się przeszła do salonu. Paczuszka była lekka, więc pomyślała, że to coś z biżuterii. Czy kupił to dla niej, czy też ma pod ręką zapas prezentów dla swoich dziewczyn? Pospiesznie odgoniła tę niemłą myśl.

- Nie otworzysz? - zapytał.

- Najpierw włożę szampana do lodówki.

- Jest zupełnie zimny.

- Tak jak ja - uśmiechnęła się. - Mam nadzieję, że nie planujesz tego zmieniać.

- Odrzuć te podejrzenia - odparł, zręcznie otwierając szampana i napełniając przygotowane przez nią kieliszki. - Jestem tutaj z powodu kolacji i nie mam ochoty na nic więcej - podniósł kieliszek.

Cassie spróbowała szampana i wydała pomruk aprobaty. Postawiła kieliszek obok prezentu. Spod opakowania wyłoniło się czyste, białe pudełko. Uniosła wieczko i zobaczyła przepięknie malowaną szklaną buteleczkę z malusieńką łyżeczką z kości słoniowej, przymocowaną do wewnętrznej strony korka. Myślała, że to na perfumy, ale łyżeczka zbiła ją z tropu. Zdecydowała zagrać ostrożnie w nadziei, że sam to wyjaśni.

- To jest cudowne, Miles. Absolutnie cudowne.

- Powiedziałaś, że nie stać cię na kolekcjonowanie tabakerek, więc uznałem, że to dobry pomysł, byś zaczęła od tej.

To wyjaśniało wszystko! Malusieńka łyżeczka była po to, by wyciągać tabakę z buteleczki. Całość zdobiły chińskie motywy: drzewa i kwiaty w cienistej, błękitnozielonej i koralowej tonacji.

- Gdzie to zdobyłeś?

- Zadzwoiłem do działu chińskiego w Victoria i Albert Museum, a tam powiedzieli mi, gdzie szukać.

Trudno było nie docenić fatygi, jaką sobie zadał. Tylko po co, zastanawiała się. A może nie było żadnego powodu, a ona doszukiwała się niepotrzebnie dziury w całym?

- Wspaniała, Miles. Postawię ją na honorowym miejscu, by każdy mógł podziwiać - położyła buteleczkę na środkowej półce biblioteczeki. - Przepraszę cię na chwilę i sprawdzę, co z kolacją.

- Co za delicje przyrządziłaś?

- To niespodzianka.

Poszedł za nią do kuchni i przypatrywał się, jak kończyła przygotowywać zieloną sałatę: jedyną rzecz, jaką zrobiła sama.

- Czy możesz to zabrać? - poprosiła. - A ja wezmę przystawki.

Jedli przy małym stoliku na końcu salonu. Świece migotały w srebrnych lichtarzach, a kryształowe kieliszki odbijały maleńkie punkty światła.

- Wyśmienite - stwierdził Miles, przełykając ostatni, wyłowiony z szafranowego sosu kęs langusty. - Musiałaś przyrządzić to cały dzień.

- To jest prostsze, niż na to wygląda - odparła skromnie.

Główne danie, filety z jagnięcia z pietruszką i sosem czosnkowym, wywołało jeszcze większy zachwyt, deser z malin został przyjęty z entuzjazmem.

- Lepszego posiłku nie mielibyśmy w Le Gavroche'u - oświadczył, odpoczywając na kanapie z filiżanką kawy.

- Dziękuję, ale chyba przesadzasz.

- Mogłabyś otworzyć restaurację. Nigdy o tym nie myślałaś?

- Nigdy - powiedziała to tak pewnie, że spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Ja... Mnie na to nie stać.

- Z chęcią bym ci pomógł.

Czy faktycznie tak myślał, czy schlebiał, by ją

rozbroić? Cassie przygryzła nerwowo wargę. Może lepiej by zrobiła zamawiając kolację w chińskim barze?

- Boję się odpowiedzialności - powiedziała. - Zresztą lubię moją pracę. A propos: jak poznałeś Henry'ego Barlowa?

- Otrzymał honorowy stopień naukowy na uniwersytecie, gdzie wykładałem. Po ceremonii ucieliśmy sobie pogawędkę, a potem zaproponował mi wyjazd do Londynu i pracę. Reszta, jak mawiają, to już historia.

- Czy w twojej rodzinie wszyscy osiągnęli takie sukcesy?

- Trzy siostry zdecydowały się poświęcić wychowaniu dzieci. Mam jedenaścioro siostrzenic i siostrzeńców, więc kiedy zbiorą się razem, panuje kompletny chaos. Na szczęście nie zdarza się to zbyt często - mówił to z uczuciem i było jasne, że żartuje.

- Pochodzisz ze szczęśliwej rodziny. Jestem zdziwiona, że wciąż jesteś samotny - stwierdziła rzeczowo Cassie.

- Może nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety.

- Z nikim prócz Sary nie wiązałeś się na dłużej? - ośmieliła się zapytać.

- Nie, ale ostatnio mam ochotę.

- Czy znam może tę szczęśliwą wybrankę? - Serce Cassie zabiło mocniej.

- Powinnaś. To ty - odparł zduszonym głosem i wziął ją w ramiona.

Usta przyłgnęły do jej ust i trudno było uwierzyć, że tak twardo wyglądające wargi mogą całować tak czule. Tonęła w jego objęciach, gdy przycisnął ją do miękkich poduszek, a delikatną pieśczętą ust skłaniał do odwzajemnienia. Nie chciała tego robić, ale przychodziło to z coraz większym trudem.

Pożądanie walczyło z lękiem i pożądanie zwyciężyło. Poddając się, otworzyła ramiona i przytuliła go

mocniej. Pragnęła go; namiętność zaczęła wypierać rozsądek. Sięgnął dłońmi pod spódnicę, przesunął po udach i zaczął pieścić jedwabistą skórę brzucha. Te pieszczoty wznęciły falę dreszczy w jej łonie. Ale gdy ręka zsunęła się w dół, krzyknęła i odepchnęła go.

- Dlaczego? - spytał niskim tonem, oddychając szybko. - Pragniesz mnie tak mocno, jak ja ciebie.

- Nie o to chodzi - powiedziała gniewnie. - Przecież obiecałeś, że nic takiego się nie zdarzy. Inaczej nie zaprosiłabym cię tutaj.

- Nie mogę pojąć, po co te ceremonie. Oboje jesteśmy dorośli. Więc dlaczego?

- Nie chcę być następną w kolejce.

- Skąd wiesz, że kolejka nie kończy się na tobie?

Przez kilka sekund przyglądała mu się z uwagą. Twarz bez wyrazu, bez drgnienia, nie pozwalała odczytać jego myśli. Pragnęła wierzyć w to, co mówił, ale mu nie ufała. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że mówi to każdej dziewczynie. Była zdobywana, nic więcej.

- Dłuższa znajomość zaprzecza ustanowionym przez ciebie regułom - odparła stanowczo.

- Każda reguła ma wyjątki.

- Nie mam zamiaru być ostatnim z długiej listy wyjątków!

Skrzyżowali spojrzenia swych oczu - jej orzechowych i buntowniczych, jego szarych i stanowczych.

- Mówię poważnie, Miles. Jeśli nie uznasz odmowy, będę zmuszona odejść.

- To cios poniżej pasa! Łatwiej znaleźć dziewczynę niż dobrą sekretarkę, a ty jesteś najlepszą, jaką miałem.

- Dzięki - mruknęła w odpowiedzi, gardząc sobą za to, że pokochała człowieka, który widział w niej tylko obiekt seksualny.

- Nie gniewaj się, że spróbowałem znowu. Każdy mężczyzna zrobiłby to samo.

Ku jej zdziwieniu wstał nie zwlekając i zaczął zbierać się do wyjścia. W milczeniu odprowadziła go do drzwi i zamknęła je, zanim uruchomił silnik. Co za gorzkie zakończenie tak miło rozpoczętego wieczoru.

Kto powiedział, że cudownie jest być zakochanym? Możliwe, że tak bywa, gdy miłość jest odwzajemniona. Ale w jej przypadku to męczarnia. Musiała zmobilizować cały hart ducha, by nadal spotykać go codziennie i udawać obojętność.

Jak zareaguje, gdy w końcu dowie się, że cały czas miał do czynienia z Catherine Barlow?

W tym momencie jej plany uległy drastycznej zmianie. Tak drastycznej, że sama była zdziwiona.

Obiecała Lionelowi, że zaproponuje Milesowi, by został współwłaścicielem firmy, tak jak tego chciał ojciec. Ale teraz pójdzie dalej. Postanowiła oddać mu połowę udziałów i powierzyć wyłączne kierowanie wydawnictwem. A ona wróci do Nowego Jorku, zamykając ten rozdział życia. Zrobiła wszystko co możliwe, by ją pokochał, ale jeśli w dalszym ciągu traktuje ją jak zabawkę, to do diabła z nim.

Powzięła tę decyzję i poczuła się tak, jakby kamień spadł jej z serca.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego ranka Cassie zmieniła zdanie. Nie w sprawie pozostawienia w rękach Mileasa kierowania firmą - to było postanowione - ale o powrocie do Nowego Jorku.

Do diabła! Kochała tego mężczyznę! Nie potrafiła zostawić go bez walki. Teraz, gdy będzie mniej złośliwa, a bardziej kobieca, może zachęci go, by poczuł coś więcej niż pożądanie.

Mileasa nie było w biurze, gdy przyszła tam w poniedziałek rano. Był na naradzie w drukarni, ale wrócił o dziesiątej na konferencję z Clivem Gordonem, szefem agencji reklamowej.

Cassie często rozmawiała z nim przez telefon i mile zaskoczył ją fakt, że jest młodym i atrakcyjnym mężczyzną.

- Gdybym wiedział, że jest pani tak urocza jak jej głos, przybyłbym dużo wcześniej! - powiedział na jej widok.

Cassie uśmiechnęła się, lecz odpowiedziała oficjalnie:

- Pan Gilmour jeszcze nie przyszedł, ma spotkanie, ale wkrótce się zjawi.

- Jeśli o mnie chodzi, nie musi się spieszyć.

Spojrzenie błękitnych oczu wyjaśniało dlaczego.

- Jak się pani tu pracuje? - zaczął ponownie. - Jest pani nowa, tak?

- Tak - odpowiedział Miles, zjawiając się w pokoju.

- Przybyłeś w samą porę. Możemy zaczynać.

Uklonił się Cassie niedbale i wprowadził mężczyznę do gabinetu.

Tuż przed południem Clive Gordon wyszedł ze spotkania i zatrzymał się przy jej biurku. Spytał, czy jest zaproszona na wieczorne przyjęcie w „Savoyu” z okazji wydania nowej książki jednego z ich najlepszych pisarzy.

- Tak - odparła.

- Kilka osób wybiera się potem do „Annabel” - powiedział, wymieniając znany, londyński klub nocny. - Może poszłaby pani ze mną?

Przekonana, że wśród tych osób będzie Miles, kiwnęła głową.

- Z chęcią.

- Wspaniale - ucieszył się. - Do zobaczenia w „Savoyu”\

Gdy zamknął drzwi, zadzwonił Miles i poprosił, by weszła.

- Mam nadzieję, że nie umawiałaś się z Clivem?

- spytał bez ogródek.

- Dlaczego to cię interesuje?

- Ponieważ jest powszechnie znanym podrywaczem.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Ale nie jestem dwukrotnie rozwiedziony - zauważył.

- Do trzech razy sztuka - powiedziała słodko.

Zadzwonił prywatny telefon i zanim Miles podniósł słuchawkę, Cassie wyszła z gabinetu.

Wcześniej wyszedł z biura, więc wykorzystując jego nieobecność poszła do domu. Uciszyła sumienie, przypominając sobie, że to ona jest szefem i może wychodzić, kiedy zechce. Chciała bez pośpiechu przygotować się na wieczorne przyjęcia. Uwaga Milesa na temat Clive'a nie powstrzymała jej od spotkania - wręcz przeciwnie. Bez skrupułów użyje jednego podrywacza, by dokuczyć innemu.

Ubrała się do tego odpowiednio: głęboko wycięty, szkarłatny jedwab przywierał do ciała niczym druga

skóra. Lewe ramię miała nagie, a spięte włosy przerzuciła właśnie na tę stronę.

Wkraczając do sali była zadowolona, gdy koledzy rozpoznali ją dopiero po paru sekundach. Pamiętając o swojej roli, krążyła po sali, zachwalając nowe książki każdemu samotnemu dziennikarzowi.

Miles spoglądał groźnie, widząc Clive'a u jej boku, a spojrzał jeszcze groźniej, kiedy zderzył się z nią przy wejściu do nocnego klubu. Był z młodą, rudowłosą kobietą o pełnym biuście i lalkowatej twarzy.

- Mam nadzieję, że igranie z ogniem sprawia ci przyjemność - szepnął.

- Przyzwyczaiłam się po dwóch randkach z tobą - odparła z uśmiechem i wsunęła rękę pod ramię Clive'a.

- Co to za dziewczyna z Milesem? - spytała go w tańcu jakiś czas potem.

- Melody Grace. Gra małą rolę w najnowszym musicalu. Nie jest zła, ale milcząca jak dzwon bez serca.

Spojrawszy ukradkiem na Milesa, Cassie z zadowoleniem dostrzegła na jego twarzy znudzenie. Czyżby interesowały go sprawy wyłącznie łóżkowe? Westchnęła.

Muzyka zmieniła tempo i Clive przycisnął ją mocniej.

- Tak jest znacznie lepiej - wyszeptał. - Teraz...

- Czy można przerwać? - powiedział Miles i zanim Cassie się zorientowała, była już w jego ramionach.

Poczuła gorące dłonie na talii i walczyła z myślami, by nie wspominać, jak ją kiedyś pieściły. Wiedziała, że powinna przerwać taniec i odejść, ale nie mogła się do tego zmusić.

Miles milczał. Pochylił głowę i dotknął jej policzka, pocierając skórę lekkim zarostem.

Pamiętając, że ma być słodka i swobodna, roześmiała się lekko.

- Nie wiedziałam, że zapuszczasz brodę.
- Nie, ale nie zdążyłem się ogolić przed wyjściem.

Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

- Nie. Nawet to lubię.
- Więc zrobię to jeszcze raz.

Pochylił znowu głowę, a rękami delikatnie pieścił jej gołe plecy. Dotknął włosów i owinał kasztanowy kosmyk wokół palca.

- Miękkie jak jedwab - wyszeptał.

Przytuliła się mocniej, pragnąc, by melodia nigdy się nie skończyła.

- Marnujemy dużo czasu, Cassie - szepnął do ucha. - Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę jasno myśleć. Pozwól, bym dzisiejszej nocy zabrał cię do domu.

Kolana ugięły się pod nią i gdyby jej nie podtrzymał, chyba by upadła.

- Coś nie w porządku? - spytał.

- Ty. Jesteś najbardziej zarozumiałą i gruboskórną świnią, jaką kiedykolwiek poznałam!

Z ulgą ujrzała obok Clive'a i Melody.

- Czas na zmianę partnerów - powiedziała dobitnie odwracając się, a Clive natychmiast posłał Melody w ramiona Milesa.

Nie pamiętała, jak spędziła resztę wieczoru, tak była wściekła na Milesa za to, co powiedział. Nie był wart jej starań! Postanowiła złożyć wypowiedzenie i wracać do Stanów. Nawet nie powie mu, kim jest. Nie chce go więcej widzieć.

Clive odwiózł ją do domu i delikatnie pocałował w policzek. Był subtelny i wyczuł, że go odtrąci, jeśli będzie próbował czegoś więcej.

- Zadzwoń do ciebie w ciągu najbliższych dni - obiecał.

Skinęła głową, powstrzymując się od wyznania, że będzie wtedy w Ameryce.

Następnego dnia, w biurze, pierwsze słowa Milese przekreśliły decyzję o wręczeniu pisma z wypowiedzeniem.

- Jeśli chcesz, bym się przed tobą czołgał, to będę.

- Czołgał? - powtórzyła, lekko unosząc brew.

- Za wczorajszy wieczór. Jedynym usprawiedliwieniem jest to, że gdy tylko cię obejmę, nie potrafię myśleć o niczym innym niż... do diabła! - Poderwał się zza biurka i stanął przed nią. - Jest mi naprawdę przykro, Cassie. Już w sobotę całkiem jasno dałaś mi do zrozumienia, co o mnie myślisz. Ale, jak już mówiłem... - uniósł szerokie ramiona i spojrzał na nią w milczeniu.

Zaskoczona przeprosinami, nie wiedziała, co powiedzieć.

- W porządku - wykrztusiła w końcu. - Tylko trzymaj się z daleka.

Ze smutnym uśmiechem odszedł w stronę drzwi.

- Zobaczymy się po południu. Mam kolejne spotkanie z drukarzami.

Została sama w gabinecie. Wyciągnęła wypowiedzenie i podarła na strzępy. Była głupia, ale nie potrafiła powstrzymać tego odruchu, tak jak nie zdołała powstrzymać rosnącej znowu nadziei.

- Co, na Boga, zaszło między tobą a Gilmourem dziś rano? - spytała Sharon, recepcjonistka, podczas lunchu. Zwykle jadały razem w pobliskim włoskim barze.

- Nic nadzwyczajnego - odparła Cassie. - Dlaczego pytasz?

- Jadąc z nim windą powiedziałam, że wszyscy cię bardzo lubią. Uśmiechnął się i powiedział, że będzie lepiej, gdy powstrzymają swoje sympatie i nie będą cię ruszać, bo ty gryziesz.

Cassie roześmiała się, ale jej wyjaśnienie nie miało nic wspólnego z prawdą.

- Wspomniałam tylko, że mam łaskotki - zmyśliła
- a on uznał to za zabawne.

- Co zrobisz, gdy zechce to sprawdzić w San Diego?

Cassie otworzyła usta. Zupełnie zapomniała o międzynarodowej konferencji. Już miesiąc temu Miles zapowiedział, że ma zamiar zabrać ją ze sobą.

- To doskonałe miejsce do załatwiania interesów i jeśli jakiś ubiję, chciałbym mieć zaraz gotowy list intencyjny - tłumaczył.

- Czy hotel nie zapewnia obsługi sekretarskiej?
- spytała wtedy, gdyż jej zdolności maszynistki były w tym okresie bliskie zeru.

- Wolę pracować z własną sekretarką - odparł chłodno. - Zastrzegałem, że będziesz czasami towarzyszyć mi za granicą.

- Chciałam tylko uchronić pana przed wydatkami
- zapewniła pospiesznie.

Sarkastyczne „dzięki” zdecydowanie zamknęło temat.

- Jesteś zdenerwowana tym wyjazdem? - Pytanie Sharon przywróciło Cassie do rzeczywistości.

- Nie - skłamała. - Zawsze mogę praktycznie wypróbować moje umiejętności samoobrony.

Wróciła do biura po przerwie na lunch i zobaczyła, że Miles przegląda popołudniową pocztę.

- Jest odpowiedź Catherine Barlow na nasz raport
- wyjaśnił.

- Wiem. Pozwoliłam sobie przeczytać. Mam nadzieję, że to zmniejszy trochę twoją niechęć do niej. Jest bardzo pozytywnie nastawiona do wszystkiego, co zrobięś.

Cassie kilka godzin komponowała ten list. Nie chciała, by był przesadnie pochlebny, aczkolwiek nie ukrywała faktu, że jest bardzo zadowolona z jego pracy i nie zamierza się wtrącać.

- Prawdopodobnie coś się kryje za tymi pochwałami - mruknął niechętnie. - Ale nie to mnie dziwi. Jak ten list tu dotarł?

- Dotarł? Poczta, oczywiście. - Cassie była zaskoczona.

- W Nowym Jorku strajkuje poczta i nic stamtąd nie dociera.

Gorączkowo szukała wytłumaczenia.

- Przyszedł kurierem lotniczym. Widocznie panna Barlow chciała, by dotarł jak najszybciej.

- Przypuszczalnie uważa swoją opinię za rzecz tak dla mnie ważną, że nie mogę się jej doczekać!

Cassie stłumiła irytację.

- Jeśli zwlekałaby z odpowiedzią, uznałbyś, że ją nic nie interesuje. Mam wrażenie, że stosujesz wobec niej paragraf 22.

- Przestań bronić tej cholерnej baby! - krzyknął. - Za chwilę każesz mi ją odwiedzić po drodze do San Diego.

Cassie wlepiła w niego przerażony wzrok. Za wcześniej, by Miles odkrył jej tożsamość. Chciała mu dać czas, by się w niej zakochał.

- Musiałbyś wtedy o dzień wcześniej wyjechać z Londynu i odwołać z tuzin spotkań - powiedziała wymijająco.

- Nie martw się. Mam na głowie ważniejsze sprawy niż wizyta u panny dziedziczki. A teraz zrób mi przyjemność i zapomnij o niej.

- Dobrze - zakończyła Cassie i ostrożnie spytała: - A jeśli już mowa o San Diego, czy mój wyjazd jest nadal aktualny?

- Tak - spojrzał jej prosto w oczy. - Jeżeli obawiasz się mojego zachowania, to nie masz czego. Dostałem nauczkę.

Szybko minął tydzień dzielący ich od wyjazdu.

Bała się powiedzieć Justinowi, że nie chce dłużej się z nim widywać, ale przyjął to spokojnie.

- Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi - westchnął tylko.

Przygnębiona rozstaniem, Cassie zgodziła się na sobotnią randkę z Clivem. Spędzili ją wraz z jego przyjaciółmi w Surrey i kiedy wracali późnym wieczorem, spytał, czy może ją zobaczyć następnego dnia.

- Będę zajęta przygotowaniami do podróży.

- Ach, rzeczywiście. Konferencja. Zadzwoń do ciebie, gdy wrócisz - pocałował ją delikatnie.

Próbowała oddać pocałunek, ale nie potrafiła. Clive odsunął się.

- Szczęśliwego lotu, Cassie. Lepiej będzie, jeśli ty zadzwonisz, gdy zechcesz mnie zobaczyć.

Inteligentny, przyznała idąc do łóżka. Nie chciał się narzucać. Kłopot w tym, że w porównaniu z Milesem wszyscy mężczyźni wydawali jej się płytki i nierozgarnięci. W jakiej beznadziejnej sytuacji tkwiła! I miało to trwać jeszcze parę miesięcy.

Westchnęła. Może gdyby zgodziła się pójść z nim do łóżka, jego uczucie stałoby się głębsze... Chyba się rozmarzyła. Przecież Miles wciąż kochał Sarę i nie chciał wiązać się z nikim innym. Dlatego też wołał przelotne związki.

- Ale nie ze mną - oświadczyła głośno, tłukąc z irytacją poduszkę. Nieważne, jak mocno będzie cierpiała z jego powodu. Nigdy się nie zgodzi na rolę jednej z wielu. Nie wtedy, gdy marzyła o roli jednej jedynej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Samolot do San Diego odlatywał z lotniska Gatwick. Miles obiecał, że podjedzie po nią o siódmej trzydzieści rano. Mimo iż czekała przed domem, nie dając mu powodu do irytacji, był w gderliwym nastroju. Ale tak było już od paru dni. I chociaż robił wszystko, by tego nie okazywać, zdawała sobie sprawę, że z trudem się powstrzymuje, by nie wybuchnąć.

- Walizki od Vuittona? - zdziwił się, gdy Jack, jego szofer, układał je w bagażniku.

Zirytowana, że o tym nie pomyślała, Cassie nerwowo szukała natchnienia.

- Tajlandzkie imitacje. Nie potrafisz odróżnić?

- Na to wygląda.

Utkwiła wzrok w szybie samochodu, modląc się, by nie musiała kłamać przez następne parę dni. Nawet błahe kłamstwa przyprawiały ją o wyrzuty sumienia.

- Przesadziłaś z bagażem - powiedział.

- Wiem, że w Kalifornii jest zima, ale czasem bywa gorąco, więc wzięłam też trochę letnich rzeczy.

- Trochę! Wygląda, jakbyś zabrała całą szafę.

- I co z tego?! W pierwszej klasie nie ma ograniczeń bagażu.

- Pewnie jesteś do tego przyzwyczajona - mruknął zgryźliwie.

Cassie zarumieniła się. Nie z powodu jego tonu, ale dlatego, że po raz drugi popełniła głupi błąd.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła.

- Zastanawiałem się, co byś zrobiła, gdyby sprawa

z Seamusem nie poszła dobrze - zapytał. - Czy spodziewałaś się, że i tak zwrócimy ci koszty?

- Działałam pod wpływem impulsu i nie zastanawiałam się nad tym - przyznała.

- Szkoda, że nie zawsze jesteś tak impulsywna - powiedział znacząco.

Po przybyciu na lotnisko Cassie skłamała, że chce zadzwonić do matki i poprosiła Milesa, by dał jej bilet lotniczy. Ukryła się aż do chwili, gdy przeszedł przez bramkę. W żadnym razie nie powinien zobaczyć jej amerykańskiego paszportu! Musiała znaleźć też jakiś wykręt, gdy wylądują za Atlantykiem.

Zaraz po zajęciu miejsc w samolocie Miles wyciągnął z teczki papiery i pogрузzył się w pracy aż do chwili, gdy podano posiłek. Później zdrzemnął się i Cassie zauważyła, że wygląda młodo i bezbrinnie. Zapragnęła dotknąć jego gładkiej skóry i ucałować kąciki ust.

Zasnęła. Obudził ją Miles, potrząsając delikatnie za ramię. Lądowali.

Tym razem to Miles nie poszedł z nią do kontroli paszportów, wyjaśniając, że chce zadzwonić do przyjaciół w San Francisco.

Zachwycona Cassie odczekała, by zniknął z pola widzenia i szybko przeszła przez bramkę dla posiadaczy amerykańskich paszportów. Fortuna uśmiechała się do niej dzisiaj. Oby tak dalej!

Po paru minutach jechali do hotelu „Del Coronado”. Mimo że była już tutaj parokrotnie, nie musiała udawać zainteresowania krajobrazem. Nigdy jej nie nużyło naturalne piękno zatoki. Pod bezchmurnym niebem łśniła kobaltowym błękitem bezmierna przestrzeń Pacyfiku. W gorącym, balsamicznym powietrzu wisiało zachodzące nad horyzontem słońce. Przejechali most spinający groblę i zatrzymali się obok głównego wejścia do hotelu.

Ogromny hol z ciemną, dębową boazerią, czerwono-

- złotym dywanem i imponującym, kryształowym żyrandolem był zatłoczony świeżo przybyłymi uczestnikami konferencji. Dzięki fachowej, typowo amerykańskiej obsłudze, nie czekali zbyt długo.

- Rozłokuj się - powiedział Miles - za godzinę czekam na ciebie w holu. Zdażysz?

- Tak. Mimo całej szafy do rozpakowania - odparła kpiąco.

- Witam ponownie, panno Elliot - roześmiał się.

- Byłem już znudzony panną Słodką i Delikatną.

Mieli pokoje na tym samym piętrze, ale w przeciwnych końcach korytarza. Wystrój wnętrza utrzymany był w odcieniach błękitu, bieli i szarości, a taras wychodził na piaszczystą plażę nad oceanem.

Przylegająca do pokoju luksusowo wyposażona łazienka zachęciła ją, by wziąć orzeźwiający prysznic. Potem rozpakowała się i zjechała na dół.

- Jak pokój? W porządku? - spytał na wstępie.

- Cudowny. Nic dziwnego, ten hotel jest jednym z najlepszych w Stanach. Podobno sam Tomasz Edison nadzorował tu prace przy elektryfikacji i osobiście włączył pierwszą elektrycznie oświetloną choinkę.

- Nie myślałaś przypadkiem, żeby napisać o tym książkę? - spytał.

- Pomyślę, jeśli dasz mi wystarczająco dużą zaliczkę.

- Wystarczającą na zakup prawdziwych walizek Vuittona?

- Jak na to wpadłeś? - odparła wesoło i weszła z nim do baru.

- To nasza ostatnia wolna chwila - oznajmił, gdy usiedli przy narożnym stoliku. - Następne dni będą pracowite.

Zamówił wspaniałą kalifornijską szampan.

- Wyglądasz świeżo jak stokrotka, chociaż jestem pewien, że jesteś zmęczona.

- Nie jest tak źle.

- Często podróżuję i wiem, jak sobie radzić ze zmianami stref czasowych. Unikam alkoholu w czasie lotu i biorę witaminy.

- Zauważyłam, jak łykałeś tabletki.

Jakby przypadkiem spojrzeli sobie w oczy.

- Jestem zupełnie odprężony - stwierdził popijając szampana. - Działasz kojąco, Cassie. Niewiele kobiet wie, kiedy należy milczeć.

- Wielu mężczyzn nie lubi zbędnej paplaniny - wzdrygnęła ramionami, ucieszona jednak komplementem.

- Jeśli masz na myśli plotki, to się zgadzam.

- Mężczyźni plotkują częściej niż kobiety - zaprotestowała - a sport i samochody nudzą nas tak samo, jak was fryzury i ciuchy.

- Rozmawiamy także o naszych podbojach.

- Jak i my. Chociaż sędzę, że kobiety są bardziej uczciwe i zawsze przyznają się do niepowodzeń.

Włożył do ust parę orzeszków i gryzł je w zamyśleniu.

- Dużo miałeś romansów? - spytał.

- Dlaczego to cię interesuje? - odparowała.

- Może pozwoli mi to zrozumieć twój brak zainteresowania moją osobą. Może masz złe doświadczenia i obawiasz się ponownej wpadki.

- Chcę trwałego związku - poinformowała. - Myślałam, że to rozumiałeś.

- Mówiąc trwały, masz na myśli małżeństwo?

- To ostateczny cel. Chcę mieć dzieci i sędzę, że wystarczającym problemem będzie ich wychowanie bez dodatkowej etykiety nieślubnych.

- To nie jest duża przeszkoda w dzisiejszych czasach. W Anglii czterdzieści procent matek jest niezamężnych.

- A ile z wyboru? Statystyka nigdy nie mówi całej prawdy.

- W głębi serca jesteś staroświecką dziewczyną.

- Nigdy nie mówiłam, że jest inaczej. Nie znasz mnie tak dobrze, jak sądzisz, Miles.

- To nie z braku chęci.

Cassie nie odpowiedziała i Miles spojrzał na nią z uwagą.

- Ty się rumienisz!

- Nie. To tylko odbicia światła dają takie złudzenie.

- Zauważyłem, że się rumienisz ilekroć rozmowa schodzi na seks - kontynuował, ignorując jej zaprzeczenie. - To atrakcyjne i niezwykle; wystarczająco niezwykle, bym zaczął się zastanawiać, czy jesteś dziewicą.

Zarumieniła się znowu, a on się roześmiał.

- No tak, wciąż jeszcze zdarzają się cuda. Ty nie jesteś niezwykła, Cassie. Jesteś unikatem!

Nie warto się spierać. Sama się zdradziła i była na siebie wściekła. Teraz będzie uważał, że jedynym powodem, dla którego nie chce z nim pójść do łóżka, jest chęć utrzymania dziewictwa aż do ślubu. Prawda zaś była taka, że czekała na miłość.

- Mówiąc „unikat” - odparła oschle - nie myślisz chyba „antyk”?

- Nie w sensie reliktu - zaśmiał się znowu. - Jako pozycja w kolekcji byłabyś skarbem. Czymś w rodzaju białego kruka.

- Zgrabnie powiedziane - rzekła dalej z ironią.

- Powinieneś być pisarzem, nie wydawcą.

- Nie kpij ze mnie, Cassie. To miał być komplement.

- Z mojej strony także, Miles.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Napijesz się jeszcze? - spytał.

- Nie. Już późno. Będzie lepiej, gdy pójdę spać.

Zapłacił rachunek i wolno poszli do windy.

Nazajutrz pracowali aż do obiadu, ale po południu dał jej wolne. Następnego dnia, po wystąpieniu na konferencji, nieoczekiwanie spotkali się na basenie. Gdyby się nie zatrzymał i przeszedł obok, pewnie by go nie poznała. W jaskrawych spodenkach kąpielowych wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle.

Zlustrował w milczeniu skąpe bikini.

- Jesteś pełna niespodzianek - powiedział w końcu.

- Myślałem, że będziesz w koszuli.

- W czepcu, czy bez?

Roześmiał się.

- Wiedząc, jak jesteś ostrożna, przypuszczam, że masz pod spodem pas cnoty.

- A jedyny, prócz mojego, klucz jest złożony w podziemiach szwajcarskiego banku.

Błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- Popływasz ze mną, czy obawiasz się, że zamek zardzewieje?

Wstała i bez słowa wskoczyła do basenu. Wskoczył zaraz za nią, zanurkował i wynurzył się tuż przed nią. Śmiejąc się i parszając położyła mu dłonie na ramionach i pozwoliła, by holował ją na drugi brzeg. Podciągnął się i siadając na krawędzi basenu podał jej rękę.

Potem ułożył się na leżaku, patrząc na nią z ukosa. Cassie położyła się obok niego. W milczeniu poddawali się działaniu słonecznych promieni.

Obróciła głowę, by coś powiedzieć i zobaczyła, że zasnął nagle, jak dziecko. Wyobraziła go sobie jako małego chłopca z niesfornymi, ciemnymi włosami i szczupłą, lecz mocną sylwetką. Z pewnością już wtedy był uparty i zdecydowany, choć inteligentny i uczciwy. Nic dziwnego, że rozpieszcząły go matka i siostry. A kobiety w jego życiu nadal chciały go rozpieszczać. Z cichym westchnieniem zamknęła oczy i odpłynęła w sen.

Przebudziła się z uczuciem, że jest obserwowana i obracając głowę dostrzegła Milesa wspartego na łokciu i mierzącego ją wzrokiem.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

- Hmm, a ty?

- Tylko zamknąłem oczy.

Cassie przeciągnęła się.

- Czy często chrapiesz, kiedy nie śpisz?

- Nigdy w życiu nie chrapałem - oświadczył oburzony.

- Nikt dotąd się nie odważył, by ci o tym powiedzieć?

- Chrapałem? Naprawdę?

- Nie, żartowałam.

Spojrzeni na siebie i chociaż zadrżała pod jego skupionym wzrokiem, nie odwróciła oczu. Pragnęła być blisko niego i chciała, by porwał ją znowu w ramiona, chciała czuć jego wargi na swoich, aż do bólu.

Cassie wydawało się, że Miles czyta w jej myślach. Żyłka na jego skroni drgała wyraźnie w rytmie uderzeń pulsu.

- Cassie, ja...

- Witajcie. Rozglądaliśmy się za wami.

Mrucząc przekleństwa, Miles odwrócił się od niej i Cassie ujrzała jednego z uczestników konferencji, niemieckiego wydawcę wraz z żoną.

- Jutro nie ma żadnych spotkań - powiedział Niemiec - więc jedziemy na cały dzień do oceanarium. Będzie nam miło, jeśli pojedziecie z nami.

- Niestety - odparł Miles. - Jadę w interesach do Los Angeles. Może Cassie zechce - spojrzał na nią pytająco.

- Wolę zostać na basenie - przeprosiła.

- Możesz pojechać ze mną - zaproponował Miles, gdy para odeszła. - Ale będę zajęty niemal cały dzień.

Zastanowiła się. Pół roku temu jej najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż i przeniosła się do Beverly Hills. Cudownie będzie znów ją zobaczyć. A z drugiej strony, oznacza to spędzenie paru godzin w samochodzie z Milesem.

- Myślę, że skończę przed szóstą i możemy wtedy

pójść na kolację do „Le Bistro” - powiedział, przerywając milczenie. - To jedna z lepszych restauracji w Los Angeles i gwarantuję, że zobaczysz kilka gwiazd filmu.

Cassie Elliot, pasierbica Luthera, nie przejęła się tym specjalnie, ale na Cassie, sekretarce Milesa, zrobiło to odpowiednie wrażenie.

- Jeśli obiecasz, że zobaczą Toma Cruise'a...
- Jeśli go tam nie będzie, załatwię ci jego zdjęcie!
- Z autografem?
- Jeżeli to konieczne, sam je podpiszę.
- Załatwione. Nie mogę się doczekać tej kolacji.

Uniósł ciemne brwi.

- Będzie cudownie, jeśli zachowamy się jak dwoje przyjaciół, którzy cieszą się swym towarzystwem zamiast walczyć jak pies z kotem.

Sygnaly alarmowe zamigotały przed oczami Cassie, ale zignorowała je. Udowodniła już sobie przecież, że mimo kipiących w niej uczuć potrafi opanować pożądanie.

- Zgadza się - powiedziała. - Ale pamiętaj: to rozejm, a nie całkowite zwycięstwo.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

O siódmej rano Cassie czekała na Milesa przed głównym wejściem do hotelu, ubrana w kremową, jedwabną sukienkę, z włosami spiętymi wstążką w tym samym kolorze. Ten prosty strój podkreślał delikatne rysy twarzy, nie będąc przy tym odstępstwem od służbowego stylu.

Jednak widok Milesa wzbudził w niej zupełnie niesłużbowe emocje. Zbliżył się ubrany w jasnoszary garnitur, białą koszulę i brązowo-biały krawat.

- Tak jak się spodziewałem - powitał ją. - Punktualna i ubrana idealnie na taką okazję.

- Wzajemnie. Dzień dobry - uśmiechnęła się zadowolona. Coś jej mówiło, że będzie to cudowny dzień.

Podróż do Los Angeles trwała ponad dwie godziny. Siedząc wygodnie w klimatyzowanym wnętrzu cadillaca, nie przejmowali się panującym na zewnątrz upałem.

- To będzie naprawdę gorący dzień - stwierdził Miles, gdy wysiadała przy Beverly Wiltshire Hotel, gdzie umówili się na wieczornego drinka. - Czy zdecydowałaś już, jak go spędzisz?

- Pojadę do Getty Museum i może pospaceruję po Rodeo Drive.

Wyciągnął portfel i odliczył dwieście dolarów.

- To dla ciebie - powiedział, wsuwając jej pieniądze w rękę. - Żebyś nie musiała oglądać samych wystaw. To służbowa dieta - dodał, gdy zaczęła protestować.

Chciała odmówić, ale doszła do wniosku, że byłoby to niewłaściwe. Postanowiła, że kupi coś dla Milesa.

Poszła wprost do Tiffany'ego i wybrała cienki notes z krokodylej skóry z równie ciekim, złotym piórem. Kosztował trzy razy więcej, niż dał jej Miles, ale wątpiła, czy zna się na cenach.

Zatrzymała taksówkę i pojechała do Bel Air, gdzie jej przyjaciółka, Gail, mieszkała w białym domku z różowymi okiennicami, przypominającym weselny tort.

- Liczyłam godziny do twego przyjazdu - przywitała ją Gail, ściskając mocno. - Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, gdy zadzwoniłaś wczoraj wieczór. Zamordowałabym cię, gdybyś do mnie nie zajrzała, będąc w San Diego.

- Nie decyduję teraz o swoim czasie.

- Jaki jest ten potwór, jeżeli już o tym mowa?

- Zionie ogniem, ale bez siarki!

- Więc go ujarzmiłaś?!

- Nie za bardzo - zaśmiała się Cassie.

- Mów, co słyhać - zażądała Gail.

Cassie opowiadała, z ulgą wyjawiając prawdę o swym uczuciu do Milesa. Matce i ojczymowi nie mogła tego zdradzić.

- Cieszę się, że już nie planujesz zostać wydawniczym rekinem - stwierdziła Gail, gdy opowieść dobiegła końca. - Niełatwo kierować tak dużą firmą, a najbliższe lata powinnaś poświęcić mężowi i rodzinie.

- Będę szczęśliwa, jeśli znajdę odpowiedniego mężczyznę, ale...

- Nie możesz marnować życia wiążąc się z Milesem. Uważam, że bawi go ciągłe flirtowanie, choć nie wierzę, że kocha tę Sarę. Ale jeśli wciąż skacze do różnych łóżek, to będzie lepiej, gdy o nim zapomnisz. Myślę, że powinnaś mu powiedzieć, kim jesteś, i wracać do domu.

- To nie takie łatwe - powiedziała przygnębiona Cassie. - Wciąż mam nadzieję, że zakocha się we mnie. Czasem myślę, że już jest zakochany, ale nie chce się do tego przyznać.

- Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to kocha Cassie Elliot, nie Catherine Barlow. Czy będzie w stanie je rozdzielić? Wycięłaś mu niezły numer i może ci tego nie wybaczyć.

- Hej, miałaś mi poprawić humor, nie pogorszyć! Gail potrząsnęła długimi blond włosami.

- Jestem twoją przyjaciółką, skarbie, i mówię to, co myślę. Wyjaśnij mi wszystko jak najszybciej.

Gdy Cassie weszła do hotelowego baru, Miles już czekał i z ciepłym uśmiechem ruszył na powitanie.

- Widzę, że miło spędziłaś dzień - stwierdził i niespodziewanie pocałował ją w policzek. - Założę się, że robiłaś zakupy.

- To prawda.

- Więc potrzebujesz drinka - odsunął się i zobaczyła butelkę szampana w kubełku z lodem, stojącą na stoliku.

- Twoje spotkanie musiało zakończyć się sukcesem - stwierdziła, siadając i przyjmując kieliszek.

- Tak. Ale gdyby tak nie było, zamówiłbym dwie butelki.

- Pochwalam taką filozofię.

- A wracając do dziewczyny, która cały dzień robiła zakupy - zaczął, zmieniając temat. - Nie masz żadnych pakunków.

- Zaraz to wyjaśnię - otworzyła torebkę i wyciągnęła pięknie zapakowany notes. - To dla ciebie. Moja matka mówiła mi, że porządne dziewczęta nie przyjmują pieniędzy od mężczyzn. Z wyjątkiem męża - powiedziała poważnie, wręczając mu paczkę. - A jak wiesz, jestem bardzo porządną dziewczyną.

- To prawda - otworzył paczkę. - Piękne - mruknął - ale wygląda na znacznie więcej niż dwieście dolarów.

- Był na wyprzedaży - wyjaśniła szybko. - Prawdziwa okazja.

- Wolałbym, żebyś kupiła coś dla siebie.
- Niczego nie potrzebuję - potrząsnęła głową.
- Och, nie opowiadaj. Jestem pewien, że o czymś marzysz. Co byś zrobiła z wygranym na loterii milionem dolarów? No? Kupiłabyś apartament, mercedesa, biżuterię?

- Restaurację - powiedziała z poważną miną.
- Po co?
- Powiedziałeś, że jestem dostatecznie dobrym kucharzem, by otworzyć coś własnego.

- Tak, faktycznie. Zapomniałem. Kiedy jestem z tobą - powiedział z uczuciem - jedzenie jest ostatnią rzeczą, o której myślę.

Zastanawiała się nad tą odpowiedzią, gdy położył pieniądze na stół, sugerując, by opuścili lokal.

Tak jak obiecał, jedli kolację w Le Bistro. Miles był tu znany i obsługa traktowała go raczej jak przyjaciela niż klienta, gdyż nie okazywał protekcyjności czy arogancji w stosunku do obsługujących go ludzi.

- Powiedziałeś, że miałeś dobry dzień - rzuciła Cassie, delektując się sufletem z homara. - Czy to znaczy, że sprzedaż na Zachodnim Wybrzeżu idzie dobrze?

- Między innymi.
- Między czym? Czy nie chcesz o tym rozmawiać?
- To nie jest interesujące.
- Wszystko, co robisz, jest dla mnie interesujące - powiedziała, ośmielona dużą ilością szampana. - Ale tego już się domyśliłeś.

- Tak, wbrew twoim zaprzeczeniom - odparł żartobliwie. - Muszę przyznać, że sprawiłaś, iż zmieniłem zdanie o długotrwałych związkach - dodał z lekkim zakłopotaniem. - Okazałaś się wyjątkiem w mojej regule - ujął jej dłoń. - Zdałem sobie sprawę, że nie jesteś dziewczyną, która odda się mężczyźnie bez miłości i... - umilkł na moment, po czym zaczął

gwałtownie. - Nie chcę romansu z tobą, Cassie. Jeśli nie byłbym tak cholernie uparty, przyznałbym to wcześniej. Przyzwyczaiałem się do swobody i nie podobała mi się myśl o trwałym związku.

Nadludzkim wysiłkiem Cassie powstrzymywała rosnącą nadzieję. Była tak przerażona, że może go źle zrozumieć i zrobi z siebie idiotkę, że milczała.

- Na miłość boską, powiedz coś! - wybuchnął.

- Ja... ja nie wiem, czego oczekujesz.

Kropelka potu błysnęła na jego czole.

- Oświadczam ci się, Cassie.

Wypuścił jej dłoń. Kosmyk włosów opadł mu na czoło, więc odrzucił go niecierpliwym gestem. Twarz miał napiętą i wyglądał, jakby przechodził jakieś ciężkie tortury.

Cassie splotła na kolanach drżące dłonie. W najśmielszych snach nie oczekiwała propozycji małżeństwa, w każdym razie nie tak szybko, i nie mogła zrozumieć, co go do tego skłoniło. Ogarnęła ją pełna obawy myśl, że miłość zmieni się w nienawiść, gdy wyjawi mu, kim jest naprawdę. Ale teraz nie chciała o tym mówić. Nie chciała zrobić niczego, co mogłoby zniszczyć tę cudowną chwilę.

- Ja... nie mogę uwierzyć - wykrztusiła. - Zaskoczyłeś mnie.

- Zaskoczyłem sam siebie - przyznał. - Ale co powiesz na „tak” dla odmiany?

- Nie spodziewasz się innej odpowiedzi, prawda?
- odparła uszczęśliwiona. - Tak, Miles. Tak, tak, tak!

- Kochanie - wyszeptał i ujął znowu jej dłoń. - Co za głupie miejsce na oświadczyzny. Nawet nie mogę cię pocałować!

Płomień ogarnął jej policzki.

- Kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz?

- Spodobałaś mi się szalenie od momentu, kiedy cię ujrzałem, ale lecąc tutaj nie planowałem niczego.

Dopiero, gdy zasnąłem i po przebudzeniu ujrzałem ciebie śpiącą obok, zrozumiałem, że chcę, byś zawsze była przy mnie, gdy się obudzę.

Oczy Cassie załśniły łzami.

- Chodźmy stąd - powiedział zduszonym głosem - zanim zrobię coś, co nas umieści na pierwszych stronach Los Angeles Times!

Rzucił na stół garść banknotów i szepnąwszy kilka słów kelnerowi wyprowadził ją z restauracji.

Samochód czekał. Gdy tylko wsiedli, a szyba oddzieliła ich od szofera, Miles wziął ją w ramiona.

Całował mocno i czule, żądając intymności, więc pozwoliła mu na to bez wahania. Kochała tego mężczyznę ponad życie. Rozchyliła wargi. Miles jęknął rozkosznie. Przywarła do niego, rozdrażniona dzielącymi ich ubraniami.

Pieścił palcami jej piersi. Emocje przeszły w drżenie, a drżenie w spazm. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Z tłumionym jękiem oderwał wargi.

- Nie, kochanie. Nie tutaj - powiedział chrapliwie i odsunął się, nadal ściskając jej dłonie tak, że czuła drżenie jego ciała. - Do diabła, po co brałem kierowcę - wymruczał. - Gdybym sam prowadził...

- Skończylibyśmy na tylnym siedzeniu niczym para podnieconych nastolatków.

- W takiej chwili doskonale ich rozumiem.

- Ja także - wyznała.

- Czy to oznacza, że nie powiesz „nie” po raz trzeci?

- Nie, to znaczy tak. To znowu źle zabrzmiało. To znaczy „nie”, prawda?

- Nie jestem pewien - odparł kapryśnie.

Przysunęła się nieco i koniuszkiem języka dotknęła jego ucha.

- Czy to wystarczająca odpowiedź? - wyszeptwała.

Przez resztę długiej drogi powrotnej siedzieli przytuleni mocno do siebie.

- Jesteś pewna? - zapytał, gdy stanęli na piętrze po wyjściu z windy.

- Nigdy nie byłam bardziej pewna - odpowiedziała i wsuwając rękę pod jego ramię zaprowadziła do swojego pokoju.

Zapaliła światło, a Miles zaraz przytulił ją mocno do siebie. Nie zastanawiał się teraz i nie pytał o nic. Pragnął jej i był panem sytuacji.

Z dużą wprawą podłożył rękę pod jej kolana i przeniósł przez pokój, kładąc ją na wielkim łożu. Patrzył na nią z góry rozmarzonymi, szarymi oczyma. Zapalił nocną lampkę, po czym zgasił główne oświetlenie.

Szybko ściągnął koszulę, rozpiął pasek i zsunął spodnie. Cassie sądziła, że będzie zmieszana widząc Milesa nagiego. Ale nie. To było tak, jakby od zawsze byli kochankami.

Koronkowe majteczki stanowiły ostatnią przeszkodę. Zostały tylko dwa ciała, gorące i zmysłowe. Zasypał pocałunkami jej usta, po czym wargami przewędrował w dół poprzez szyję, zatrzymując się w zagłębieniu pomiędzy piersiami. Obrócił głowę i językiem zaczął pieścić nabrzmiały wzgórek. Pod jego dotykiem stwardniał jeszcze bardziej i wzniosł się, tak samo jak pulsujący mięsień między jego nogami.

- Cudowna - wyszeptał. - Tak cudowna. - Podniósł głowę, by spojrzeć na jej twarz i w dół na całe ciało.
- Nie wyobrażasz sobie, jak cię pragnę!

Ujął jej dłoń i poprowadził pomiędzy swoje uda. Instynktownie zaczęła przebiegać delikatnie palcami w górę i w dół po całej pulsującej długości, podniecając i drażniąc, aż krzyknęła i odsunął jej rękę.

- Wystarczy, najśłodsza - wyszeptał, okrywając pocałunkami jej brzuch.

Wiła się z bólu namiętności, usiłując wciągnąć go na siebie.

- Pragnę cię - krzyknęła. - Pragnę!
- Jeszcze nie. - Uniósł głowę, pozwalając, by minął szczyt uniesienia, lecz wciąż utrzymując ją rozpaloną. - Weź - tchnął stłumionym głosem w jej ucho.

Uczyli ją to z oddaniem, jakby stworzona, by dawać rozkosz i by ją przyjmować. Z dużą śmiałością obejmowała wargami i dłońmi jego atrybut męskości, czując, jak twardnieje i rośnie jeszcze bardziej. Jednak Miles nadal nie tracił kontroli. Dopiero gdy zaszlochała, zebrając, by wszedł w nią, rozsunął jej uda i zaczął pocierać gorącym czubkiem wilgoć między nogami. Koniuszek nieznacznie naciskał wewnątrz i kiedy cofał się, unosiła biodra, usiłując go zatrzymać.

- Teraz - jęknął i pchnął do przodu tak szybko i płynnie, że tylko przez moment poczuła ból, a jej miękkie fałdy objęły go i pochłonięły.

Ku jej zdziwieniu znieruchomiał zupełnie i gdy uniosła powieki, szukając jego oczu, ujrzała ciemnoszare otchłanie namiętności.

- Spokojnie, kochanie - szepnął i rękami objął jej pośladki, przyciskając mocniej do siebie.

Poczuła ruch w swym wnętrzu, niczym trzepotanie ptaka. Miles wciągnął głęboko powietrze i z westchnieniem przycisnął ją do łóżka. Cassie pogrzyła się w doznaniach, świadoma jedynie jędrnej obecności, sięgającej w głąb i budzącej nowe szczyty pożądania. Splotła się z nim w szaleństwie, aż jego ciało z krzykiem szarpnęło się w konwulsji i płynąca ciepła siła życia pchnęła ją w rozedrgany orgazm. Szczytowali razem, szybując w oślepiającej namiętności i stamtąd powoli dryfowali w dół, w rozkosz.

Znieruchomieli i wydawało się, że wieki tak leżą: gorące, wilgotne ciała, splecione nogi, zamknięte oczy, ociężałe i senne powieki.

- Przepraszam, że jestem tak niedoświadczona
- powiedziała łagodnie. - Obiecuję, że szybko się podszkolę.

- Umiesz aż nadto.

Westchnęła zadowolona.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zwolennikiem długiego narzeczeństwa, Miles. Wiem, że zaczęliśmy miesiąc miodowy przed ślubem, ale...

- W ogóle nie wierzę w narzeczeństwo - uciał krótko. - Szczególnie w nasze.

- Czy to znaczy, że chcesz wziąć natychmiast ślub?

- To znaczy, że nie chcę się z tobą żenić - powiedział dobitnie.

Cassie usiadła, niepewna, czy dobrze usłyszała, ale jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło. Była jak odlana w brzoje: twarda i nieruchoma.

- Nie... nie rozumiem - wykrztusiła.

Wsparł się na łokciu i spojrzał na nią uważnie.

- Może zrozumiesz, gdy nazwę cię Catherine?

Lęk przeszył ją niczym płomień.

- Jak się dowiedziałeś? I kiedy?

- Dzisiaj - odparł, odsunął się od niej i wstał z łóżka. Podszedł do krzesła, na które, gnany namiętnością, w pośpiechu rzucił rzeczy i teraz równie pospiesznie, lecz z lodowatą wściekłością, narzucał je na siebie. - Spotkanie w Los Angeles miało na celu zdecydowanie, czy zakupić sieć księgarń na Zachodnim Wybrzeżu. Postanowiłem dokonać zakupu, ale potrzebowałem zgody panny Barlow, więc zadzwoniłem do jej apartamentu w Nowym Jorku. Służący poinformował mnie, że panna Barlow jest w Londynie, a gdy poprosiłem o jej numer telefonu, ku zaskoczeniu, podał mi twój.

Cassie była na siebie wściekła. Co z niej za idiotka, że nie przewidziała takiej sytuacji. Ale nie można już niczego cofnąć. Co się stało, to się nie odstanie.

Ważna teraz była przyszłość -jej i Milesa. O ile była jeszcze jakaś przyszłość.

- Wiele razy chciałam ci powiedzieć prawdę - nie potrafiła zapanować nad drzeniem głosu. - Ale czekałam na odpowiedni moment.

- Kiedy miał nadejść? - spytał cierpko. - Gdy będziesz gotowa mnie wyrzucić i przejąć firmę? Taki był twój plan?

- Początkowo - przyznała - i tylko dlatego, że mimowolnie podsłuchiłam twoją rozmowę z Lionelem. Powiedziałeś, że odejdziesz, gdy tylko przekroczę próg. Potem zrozumiałam, że nikt nie poprowadzi wydawnictwa tak dobrze jak ty, i zdecydowałam powierzyć ci firmę w całości.

- Więc to tak? - rzekł ironicznie. - Przypuszczam, że miałaś powody, by mi nic nie mówić. Zbyt dużo przyjemności czerpałaś ze swojej łamigłówni.

- To nie był żart i miałam bardzo ważne powody - mówiła szybko. Chciała złagodzić jego gniew, sprawić, by zrozumiał, dlaczego milczała. Jeśli nie zdoła tego zrobić, on odejdzie. - Czekałam, aż Lionel dopełni wszystkich formalności. Chciałam dać ci umowę i jednocześnie powiedzieć, kim jestem.

- Tymczasem, co jasno widać, zabawiałaś się, udając, że mnie kochasz.

- Nie udawałam - załkała. - Ja...

- Daruj sobie! Jesteś tylko podstępna dziwka. Nudziłaś się, więc pomyślałaś, że nowa gra oderwie cię od nudy. Dla pikanterii dołączyłaś miłość do mnie.

- Mylisz się! To ostatnia rzecz, jakiej chciałam. Ale pokochałam cię wbrew sobie. To jeszcze jeden powód, dla którego wcześniej nie wyjawiałam, kim jestem. Czekając miałam nadzieję, że poczujesz do mnie to samo.

- Jakie uczucie chciałaś zbudować na oszustwie?

Boże! To całe gadanie o trwałym związku... Przyprawiasz mnie o mdłości!

- Chciałam powiedzieć ci prawdę - broniła się - ale bałam się, że odejdiesz.

- I słusznie. Ponieważ zrobię to teraz! - Podniósł marynarkę i podszedł do drzwi.

- Miles! - krzyknęła i owinawszy się prześcieradłem wyskoczyła z łóżka, stając przed nim. - Miles, nie odchodź! Musimy porozmawiać.

- Nie - odsunął ją silnymi dłońmi. - Nie mamy o czym mówić. Skończyłem z tobą i z firmą. Znajdź sobie innego durnia na partnera. Z twoim rozkosznym ciałem jako premią nie będziesz miała trudności.

Przeszył ją ból, ale wiedziała, że Miles także cierpi.

- Kocham cię, Miles. Proszę, uwierz w to. Przepraszam za to, co zrobiłam, ale czy naprawdę nie możesz zrozumieć...

- Nie, nie mogę - uciął gniewnym, zmęczonym tonem. - Jesteś jak małe dziecko, Cassie. Sądzisz, że słowem „przepraszam” naprawisz wszystko. To niemożliwe. Spotkałem w życiu kilka podstępnych i egoistycznych kobiet, ale ty jesteś klasą sama dla siebie - unióś nagle jej brodę, przybliżając twarz do swojej. - Jakie to wrażenie być zdeklasowaną, Cassie? Kiedy się wie, że przejrzałem w końcu twoją grę niewinnej panienki, twój scenariusz, „oczekiwanie na prawdziwą miłość” i pokonałem cię w twojej własnej grze?

Krew odpłynęła jej z głowy i czuła, że zaraz zemdleje.

- Ta... ta część nie była grą - powiedziała niewyraźnie.

- Ale dla mnie była! - Ścisnął mocniej jej brodę i wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu. - Ostatnia noc była jedyną rzeczą wartą zapamiętania. Jakakolwiek byś była, panno Barlow, jesteś świetna w łóżku; zakładając, że to nie jest część gry.

Odepchnął ją brutalnie, aż zatoczyła się pod ścianę.

Ból przeszył biodro, ale był niczym w porównaniu z bólem ściskającym jej serce.

- Wynoś się - powiedziała głucho. - Wynoś się z mojego życia.

- Z największą przyjemnością - nawet się uśmiechnął. - Zerwanie mojego kontraktu będzie cię trochę kosztowało, ale ty masz sporo, panno Elliot. Więc nie masz się czym martwić!

Otworzył drzwi, ale gdy przekroczył próg, zatrzymał się i wrócił, wręczając jej notes z krokodylej skóry.

- Zabierz to - rzucił szorstko. - Moja matka mówiła, żebym nigdy nie przyjmował prezentów od obcych kobiet. A nie spotkałem bardziej obcej od ciebie!

Z tymi słowami wyszedł, odchodząc w przyszłość, w której nie było dla niej miejsca.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mijające tygodnie nie zdołały zatrzeć wspomnienia o straszliwej chwili, gdy legły w gruzach jej marzenia o przyszłości u boku Milesa. To był koszmar, lecz w przeciwieństwie do najgorszych koszmarów, z tego nie było przebudzenia.

Nigdy nie przypuszczała, że mógłby jej nie wybaczyć i wykazać taki brak zrozumienia. Oczekiwała gniewu, ale sądziła, że wkrótce dojrzy zabawną stronę tego podstępu.

W dwie godziny po scenie w jej pokoju leciała do Nowego Jorku zobaczyć się z rodzicami i opowiedzieć, co się stało. Nie wszystko. Nie przyznała się, jak sprytnie ją uwiódł. Powiedziała, że Miles nie będzie dłużej kierował Barlow Publishing i że ona pozostanie w Anglii, by na razie prowadzić firmę.

Teraz była w Londynie na trudnym spotkaniu z Lionelem Newmanem, który - choć zbyt uprzejmy, by powiedzieć „a nie mówiłem” - był także zbyt uczciwy, by proponować fałszywe pocieszenie.

- Moim zdaniem. Miles nigdy nie wróci do firmy, niezależnie od tego, co mu zaoferujesz.

- Mimo to prześlij mu przygotowaną umowę - nalegała. - Zawiadom go również, że może wykupić wszystkie moje udziały.

- Nie możesz tego zrobić! - Prawnik był wstrząśnięty. - Twój ojciec chciał...

- Mój ojciec nie interesował się mną przez całe swoje życie, a spadek po nim przyniósł mi tylko ból

- wyznała. - Tak uważam, Lionelu. Jeżeli Miles zechce, może mnie wykupić.

Miles jednak odmówił. Nie chciał mieć z Barlow nic wspólnego, co wyraził dobitnie w zwięzłym liście do Lionela.

Cassie nie była zdziwiona. Mężczyzna, który mógł zachować się tak jak on w San Diego, nie był zdolny do wybaczenia. Nawet gdy patrzyła na swoje oszustwa w jak najgorszym świetle, wciąż uważała, że postąpił okrutnie. Udawał, że ją kocha, oświadczył się, by iść z nią do łóżka, a potem okazał bezwzględność, która napełniła ją zgrozą.

Nie potrafiła jednak stłumić miłości do niego. Ilekroć zadzwonił telefon, miała nadzieję, że to Miles. Jedyne wieści o nim czerpała z finansowych rubryk w prasie. Założył własną spółkę wydawniczą, finansowaną przez bank Davida Hollistera, a kilku autorów, w tym Seamus O'Mara, i kilku redaktorów opuściło Barlow Publishing wraz z nim.

Cassie jeszcze zbyt mało wiedziała, by samodzielnie prowadzić firmę, ale nauczyła się dosyć, by znaleźć odpowiedniego człowieka. Peter Mason nie miał takiej klasy jak Miles, ale jego kwalifikacje i ambicje wystarczyły, by mianowała go dyrektorem naczelnym. Jeżeli sprawdzi się w ciągu roku, będzie mogła wrócić do Nowego Jorku.

Starła się, by wiadomość o całej sprawie nie wypłynęła poza teren wydawnictwa, ale był to daremny trud. Brukowce przez kilka dni omawiały tę historię, mimo że odmówiła udzielenia wywiadów. Wierzyła, że Miles zrobi tak samo.

Potem zainteresowanie mass mediów opadło i wszystko wróciło do normy. Pracownicy widzieli w niej bardziej koleżankę niż szefa, szczególnie że pracowała tak ciężko jak oni. A nawet ciężiej. Zdecydowana sprawdzić samą siebie, rzadko trzymała się godzin

urzędowania, przychodząc przed wszystkimi i wychodząc późnym wieczorem.

Szaleńczy harmonogram nie pozostawiał czasu na inne sprawy. Jedyne weekendy miała wolne, choć często i wtedy zabierała do domu maszynopisy. Stawała się maniakiem pracy, jak Miles. I jak zwykle, gdy o nim myślała, miłość napływała z nową siłą. Zastanawiała się, czy kiedyś będzie mogła zapomnieć na tyle, by pokochać kogoś innego.

Święta Bożego Narodzenia spędziła z rodziną i przyjaciółmi w Nowym Jorku. Gdy zbliżał się dzień wyjazdu, matka nie potrafiła ukryć troski.

- Dałabyś sobie spokój z londyńskimi interesami i została. Jesteś chuda i cała spięta.

- Jestem szczupła, nie chuda - zaprotestowała Cassie.

- Wracasz z powodu tego mężczyzny, prawda? - kontynuowała matka. - Masz nadzieję, że on tęskni za tobą tak jak ty za nim i w końcu zmieni zdanie.

- Miles nie jest osobą, która zmienia zdanie. - Pokręciła głową Cassie.

- To po co wracasz? Sprzedaj Barlow Publishing i wpisz Milesa i Londyn na listę spraw zamkniętych.

Matka niemal przekonała Cassie. Torturą było życie tak blisko, a przecież nieskończenie daleko od ukochanego mężczyzny. Ale ucieczka byłaby tchórzostwem, tym bardziej że minione miesiące wykazały, że ma dość zdolności i siły charakteru.

- Lubię tę pracę, mam - tłumaczyła. - Obiecuję, że wrócę, gdy przestanie mi się podobać.

W ciągu lutego i marca uświadomiła sobie, jak mało to prawdopodobne. Każdego dnia coraz bardziej pochłaniało ją kierowanie firmą. Nawet Peter Mason szukał u niej rady, często z powodzeniem. Lubiła pracować z Peterem i wkrótce oboje dzielili się obowiązkami. On zajmował się głównie finansami.

podczas gdy ona była redaktorem naczelnym. Razem tworzyli znakomity tandem.

W połowie czerwca wydała przyjęcie. Pośród gości był Justin z nową dziewczyną, Roweną, utalentowanym agentem literackim. Kiedy na chwilę zostali sami, Cassie obojętnym tonem spytała, czy wie coś o Milesie.

- Natknąłem się na niego u Sary. Bank Davida popiera jego spółkę, jak wiesz, i zostali nawet bliższymi przyjaciółmi. Sara oczekuje dziecka i poprosili, by był ojcem chrzestnym.

Może jest po prostu ojcem, pomyślała złośliwie, ale odrzuciła tę myśl.

- Słyszałam, że dobrze mu się wiedzie - powiedziała. - Serial telewizyjny na podstawie powieści Seamusa musiał zwiększyć popyt na wydanie książkowe.

- I zwiększył. Sara twierdzi, że zyski spółki przekroczyły poziom planowany po trzech latach. Jego odejście musiało być ciosem dla Barlow.

- Faktycznie - przyznała uprzejmie. - Ale Peter wykonuje kawał dobrej roboty.

- Tak jak ty. Rowena uważa, że jesteś wspaniała.

- To dlatego, że ostatnio podpisałam umowę z jedną z jej autorek - roześmiała się Cassie.

- Wiem. April Da vis. Rowena sądzi, że to będzie bestseller.

Cassie przytaknęła i odeszła do innych gości. Ale późną nocą, kiedy wszyscy poszli do domu i wolno porządkowała salon, przypomniała sobie, jak jadowity był Miles, gdy zasugerowała, by kupił książkę April. Peter nie miał takich skrupułów, zgadzając się z nią, że powieść osiągnie gigantyczny nakład.

- Sądzę, że powinniśmy przeznaczyć sporą sumę na reklamę i pokazać książkę na targach we Frankfurcie.

Cassie przyznała mu rację i całą swą energię skierowała na promocję powieści. Nieuniknione było

spotkanie z agencją reklamową, a w szczególności z Clivem Gordonem.

- Mam pytanie - zaczął niepewnie podczas jednej z rozmów. - O Milesa. Czy nie obawiasz się spotkania z nim we Frankfurcie? Nie rozmawialiście ze sobą, odkąd odszedł z wydawnictwa.

- Nie. Ale patrzę spokojnie w przyszłość - skłamała.
- Wiem, że dobrze mu się wiedzie, ale nam też. Co dowodzi, że nikt nie jest niezastąpiony.

- Straciłaś wielu prestiżowych autorów.
- Chwilowo. Gdy zobaczą, że dobrze prosperujemy bez niego, niektórzy wrócą.

Clive towarzyszył jej we Frankfurcie wraz z kilkoma redaktorami wydawnictwa. Pośpiech i krzątanie w hotelu przypomniały jej konferencję w San Diego. Myślała tylko o tym, że wkrótce zobaczy Milesa. Była tak spięta, że obawiała się, iż wszyscy to widzą.

Gdy zobaczyła go po raz pierwszy, serce zabiło mocno. Był czarujący, tak jak go pamiętała, chociaż szczuplejszy i z cieniami pod oczyma. Wyglądał na zmęczonego. Pracowite dni i zbyt dużo pracowitych nocy, pomyślała.

- Cześć, Cassie - powitał ją uprzejmie, choć obojętnie. - Co u ciebie?

- Wszystko dobrze. - Jej głos zabrzmiał cienko, więc odchrząknęła.

- Widzę. - Wskazał ręką ekspozycję książki April.
- Udowodniłaś, że się myliłem. Wygląda na to, że czytelnicy potrafią wybaczyć wszystko. Słyszałem o fantastycznych zamówieniach.

- Ważne, jak dużo księgarnie sprzedadzą, nie ile zamówią.

- Przy takiej reklamie nie musisz się chyba martwić.

- Mówisz to takim tonem, jakby to było coś

nieprzyzwoitego - odcięła się. - Książka jest dobra i zasługuje na promocję.

- Książka ma pikantną fabułę, dlatego będzie bestsellerem - odparł stanowczo. - Możesz oszukiwać siebie, Cassie, ale nie zdołasz mnie przekonać, że wydanie jej wzmocniło prestiż Barlow. - Utkwił w niej spojrzenie. - Słyszałem, że spotykasz się z Clivem. Jak idzie? Peter Mason nie jest w twoim typie, czy też nie bawi cię polowanie, gdy oficjalnie jesteś szefem?

- Peter jest żonaty - odparła słodko.

- Ach, oczywiście! - wykrzyknął z udawanym zaskoczeniem. - Jesteś dziewczyną z zasadami.

- Powinieneś spojrzeć na własny ogródek, zanim zaczniesz rzucać kamienie do cudzego.

- Co masz na myśli?

- Ty i Sara. - Cassie uznała, że nie ma nic do stracenia. - Jej samochód stał przed twoim domem w nocy, gdy przyleciałam z Nowego Jorku po spotkaniu z Seamusem.

- Więc dodałaś dwa i dwa, a razem wyszło pięć!

Oczekiwała złości, więc zaskoczyło ją to rozbawienie.

- Wiem, że masz o mnie jak najgorsze mniemanie, ale muszę cię poinformować, że to David przyjechał do mnie samochodem Sary. Kiedy chciał odjechać, wóz nie zapalił. Wolał wrócić taksówką, niż czekać na pomoc drogową. - Uniósł brwi kpiąco. - Mam nadzieję, że nie jesteś bardzo rozczarowana?

- Przeciwnie. Jestem zadowolona. Nie jesteś aż tak wielkim draniem, jak przypuszczałam.

Błysk srebra w szarych oczach świadczył wyraźnie, że Miles traci panowanie. Przygotowała się na wybuch. Zaskoczył ją jednak.

- Czy to znaczy, że możemy być raczej nieprzyjaciółmi niż po prostu wrogami? - spytał łagodnie. - Nie zdołamy uniknąć spotkań przez te parę dni, a będzie mi miło widzieć cię bez obawy przed lodowatymi

podmuchami, nie mającymi nic wspólnego z klimatyzacją.

Słowa te były niczym wyciągnięta gałązka oliwna, więc przełknęła ból i zgodziła się.

- Cześć, Miles. Miło cię widzieć - rzucił Clive, przyłączając się do nich. - Masz czas, by zjeść dzisiaj z nami kolację?

Cassie miała ochotę kopnąć go w kostkę. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że to ostatnia rzecz, jakiej chcieliby ona i Miles? Mimo to, ku jej zdumieniu, Miles przytaknął.

- Wspaniale. O której?

- Uzgodnij to z Cassie. Idę po zakupy i chcę zdażyć, zanim pozamykają sklepy.

- Spotkajmy się w restauracji o ósmej trzydzieści - powiedziała, gdy zostali sami. - Przyrowadź kogoś, jeśli masz ochotę.

- Nie jestem tutaj z dziewczyną, jeśli to chciałaś wiedzieć.

Niech go diabli! Zbyt łatwo czyta w jej myślach.

- Nie mów, że zacząłeś hołdować celibatowi - zardrwiła.

- Nie, miłości.

Ostrze noża przebiło jej wnętrze.

- Czy mam gratulować?

- Nie.

- W takim razie zacznę czytywać zapowiedzi - zażartowała.

Spotkali się w hotelowej restauracji. Czarna jedwabna suknia okrywała Cassie do samej szyi, lecz przylegała niczym druga skóra i każdy mężczyzna zwracał na nią uwagę. Każdy, oprócz Milesa, który przywitał ją z kamienną twarzą i przez resztę wieczoru rozmawiał z Clivem. Jednak nie była mu obojętna. Dostrzegła, jak zacisnął dłonie, gdy niechcący dotknęła jego ramienia; ujrzała ruch warg, gdy pochylając się

poprawiła włosy gestem zwracającym uwagę na jej pełny biust.

Dopiero przy kawie odezwał się bezpośrednio do niej.

- Dobrze tu karmią, prawda? Oczywiście nie tak dobrze jak w Le Gavroche'u. Ich langusta w sosie szafranowym i malinowy suflet są nie do pobicia.

- W głębi szarych oczu zamigotała iskierka wesołości. Demonstracyjnie ucałował koniuszki jej palców. - Czyż nie tak, Cassie?

- Z pewnością. Szkoda, że nie dają potraw na wynos.

- Sądzę, że czasem można ich przekonać.

Opuściła powieki. Albo się domyślił, albo poszedł kiedyś do restauracji i zobaczył te dania w karcie.

Clive spojrzał pytająco, zdając sobie sprawę, że żart był zrozumiały tylko dla nich dwojga. Ale Cassie nie miała zamiaru niczego wyjaśniać. Miles też nie, sądząc po nagłej zmianie tematu.

- Jak twoje nowe BMW? - spytał Clive'a.

Rozmowa przeszła na wady i zalety drogich, zagranicznych samochodów. Cassie słuchała nieuważnie. Myślała tylko o Milesie i pragnęła, by zostali sami. Zrozumiała, że kocha go równie mocno, jak dawniej. Przytłoczona tą świadomością, podniosła się z krzesła.

- Jeżeli obaj samochodowi zapaleńcy mi wybaczą, pójdę spać. Potwornie boli mnie głowa.

- Dać ci proszek? - spytał natychmiast Miles.

- Nie, dziękuję. Mam tabletki na gorze.

W pokoju rozebrała się, ale wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Pozwoliła płynąć myślom, przeżywając na nowo miesiące z Milesem i rozważając, jak mogłyby się potoczyć sprawy, gdyby sama powiedziała mu prawdę.

W końcu wstała, zdjęła szlafrok i właśnie wślizgiwała się pod kołdrę, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

- Kto tam? - zawołała.
- To ja, Miles.
- Czego chcesz? - Zesztywniała ze zdziwienia.
- Sprawdzić, czy się dobrze czujesz.
- A dlaczego miałabym czuć się źle - odparła

i w tym momencie przypomniała sobie swoją wymówkę. - Ach, moja głowa - poprawiła szybko. - Wzięłam aspirynę i już jest lepiej. Dzięki.

- Czy mógłbym wejść? Chcę z tobą pomówić.
- Jest druga w nocy!

- To bardzo ważne. Proszę cię, Cassie.

W głosie brzmiała prośba tak usilna, że trudno było odmówić. Włożyła szlafrok i otworzyła drzwi.

Oddychał szybko, był blady i tak rozgrzany, jakby właśnie przebiegł maraton. Nigdy jego męski magnetyzm nie był silniejszy niż teraz.

- Mam nadzieję, że nikt nie podsłuchuje na korytarzu. To zdecydowanie nie jest pora na rozmowy o interesach.

- To prywatna sprawa.

Zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się gwałtownie, widząc, jak oczy Cassie rozszerzyły się z lękiem. Nie jego się obawiała, lecz nie potrafiła sobie poradzić z własnym, krnąbrnym sercem, które tłukło się dziko w piersi.

- Czy nie możesz poczekać do rana? - zapytała.

- Nie, nie wytrzymałbym. - Przesunął dłonią po twarzy w nietypowym dla niego, nerwowym geście.
- Przyszedłem... - odchrząknął. - Przyszedłem prosić, żebyś za mnie wyszła.

Wytrzeszczyła oczy, oniemiała.

- Wiem, że to dla ciebie zaskoczenie - mówił urywanym głosem. - Ale, na Boga, powiedz coś.

- Wynoś się! Może być?

- Nie dziwię się. Gdy pomyślę, jak się zachowałem, mam ochotę poderżnąć sobie gardło.

- Zrób to, Miles. Może to mnie uszczęśliwi.

Błada poprzednio twarz straciła resztę kolorów.

- Wiem, że cię zraniłem, Cassie, ale przynajmniej mnie wysłuchaj. Kocham cię i przez resztę życia chcę ci udowodniać, jak bardzo.

Marzyła o takiej chwili, a teraz, gdy nadeszła, nie mogła w to uwierzyć.

- Masz spacone poczucie humoru, Miles, więc nie potrafię docenić tego dowcipu. Jeśli chcesz iść ze mną do łóżka, dlaczego nie spytasz wprost? Niepotrzebnie za każdym razem brniesz przez rytuał oświadczyn.

- Czy sądzisz, że wszystko, czego chcę, to iść z tobą do łóżka? Ja ciebie kocham. Kocham cię!

Czekała nieruchomo, bojąc się głębiej odetchnąć; czekała na radość, szczęście, rozkosz... Ale nie czuła nic. Żadnej emocji.

- Cassie, proszę - błagał. - Nie rujnuj życia nam obojgu za to, co zrobiłem. Oddałbym dziesięć lat, by to się nie zdarzyło. Ale nie można zmienić przeszłości. Możemy tylko iść dalej i błagam, zrób to.

Pragnęła, chciała, ale było to niemożliwe. Aż do tej pory nie przypuszczała nawet, jak bardzo. Miles przychodzi, mówi, że ją kocha, przeprasza, a ona nie wierzy.

Dlatego, że on kłamie. Raz już to zrobił i teraz próbuje znowu. Nie wątpiła w jego pożądanie, ale propozycja małżeństwa? Podejrzewała jakiś podstęp. Czyżby jego spółka nie była tak dochodowa, jak wszyscy uważali? Może potrzebował rozszerzenia oferty wydawniczej, a fuzja z Barlow Publishing była najszybszym sposobem, by to osiągnąć. Choćby nawet wymagała ślubu z szefem firmy!

- Za późno, Miles. Jestem z Clivem.

- Nie bądź śmieszna - odparł natychmiast.

- Może tak to brzmi - zgodziła się, zdumiona swoim swobodnym tonem. - Ale to prawda. Zraniłeś

mnie potwornie, a Clive dodał mi otuchy i pocieszył. Gdybym była dziewczyną, może... - przerwała, widząc skrzywioną twarz Milesa i zadowolona, że tak go to zabolalo, ciągnęła dalej. - Ale nie jestem, dzięki tobie. Więc jakoś tak samo wyszło. Jesteśmy oboje zadowoleni. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że zdołam o tobie zapomnieć, ale ludzka natura jest tak elastyczna...

- Rozumiem - rzucił cicho i wyszedł.

Gdy drzwi się zamknęły, sparaliżowana bólem Cassie opadła na fotel. Miles nie wróci, lecz jeśli nawet, usłyszy taką samą odpowiedź.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie długą, odludną drogę, po której kroczy samotnie. Nie, nie na zawsze - była realistką - ale wystarczająco długo, by cierpieć.

Lepiej żyć w cierpieniu niż z mężczyzną, któremu nie można zaufać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nazajutrz poprosiła Clive'a o rozmowę na osobności. Z wielkim zakłopotaniem wyznała, że pozwoliła Milesowi wierzyć, że są kochankami.

Clive przyjął wiadomość ze spokojem.

- Przypuszczam, że miałaś ważne powody - stwierdził.

- Tak. Ale wolałabym o tym nie mówić. Jeśli jednak... jeśli masz dziewczynę...

- Nie, więc nie ma problemu.

- To dobrze..Zresztą i tak za parę tygodni możemy udawać, że wszystko skończone.

- Szkoda, że tak krótko to potrwa.

Uśmiechnęła się niepewnie, a Clive objął ją ramieniem.

- Kochasz go, prawda?

- Tak, ale nie chcę, by się o tym dowiedział. Mówię poważnie, Clive, więc nie baw się w swatkę.

- Ode mnie się nie dowie. Masz na to moje słowo i to nie dlatego, że żyję z twoich promocji.

Roześmiała się.

Po powrocie do Londynu widywała się z nim parę razy w tygodniu. Lubił teatr, tak jak i ona, ale upodobania muzyczne mieli zupełnie odmienne. Tym niemniej zdecydował się wysłuchać opery w Covent Garden, a ona zgodziła się pójść z nim do klubu jazzowego Ronniego Scotta. Czasem zastanawiała się, czy Clive nie miał racji zapewniając, że jeden mężczyzna może pomóc jej zapomnieć o drugim.

Jednak nie mogła się zdecydować i czuła wstręt na samą myśl, że mógłby dotyczyć ją ktoś inny niż Miles.

W majowej edycji „Harpera” zobaczyła Milesa na zdjęciu z chrztu córki Sary. Nie mogła się powstrzymać, by go nie wyciąć. Była to mała fotografia, ale lepsze to niż nic. Wiedziała, że tym sposobem przedłuża wspomnienia o zamkniętym rozdziale życia.

Wizyta rodziców była przyjemną odmianą. Wkrótce po ich wyjeździe rozpoczęła wakacyjną wędrowkę z Gail i jej mężem, Stevem, który przyjechał do Europy kręcić film.

Celem ich podróży było Maastrazgo, mało znany region w Hiszpanii, rzadko odwiedzany przez turystów i ledwie muśnięty przez XX wiek. W Barcelonie wynajęli wóz i zatrzymali się dopiero w Alcañiz, małym miasteczku niedaleko Rio Guadope. Stamtąd ruszyli do Tureul, gdzie zamieszkali w położonym nad rzeczką, samotnym hoteliku pośrodku dzikiej, skalistej i niemal bezludnej krainy.

- Tu jest tak spokojnie, że nie mam zamiaru wracać do cywilizacji - oznajmiła Gail, gdy wstali rano, by zwiedzić miejscowość położoną po drugiej stronie przełęczy.

- To zależy, czy uważasz Los Angeles za cywilizowane miejsce - zażartowała Cassie. - Nie wyobrażam sobie, byś mogła długo żyć w takiej głuszy.

Zachwyceni wspaniałymi widokami, oglądanymi podczas jazdy przez porośnięte sosnowym lasem góry, dotarli do otoczonego średniowiecznymi murami miasteczka Rubielos de Mora. Zwiedzali je, chodząc krętymi, brukowanymi uliczkami, a na obiad poszli do siedemnastowiecznego klasztoru zamienionego w hotel.

- Kto prowadzi z powrotem? - spytała Gail, popijając wino Cava, specjalność tego regionu.

- Żadne z was - oznajmiła Cassie. - To już lepiej ja. Wypiłam tylko lampkę.

- Nie sądzę, by nam groziło dmuchanie w balonik!
- roześmiał się Steve.

- Myślę o jeżących włos na głowie zakrętach
- odparła Cassie.

Cassie wyruszyła przez płaskowyż w stronę grzbietu przełęczy i zanim zaczęła zjazd do doliny, Gail i Steve spali już na tylnym siedzeniu. Gdy zbliżyła się do wyjątkowo ostrego zakrętu, przycisnęła hamulec.

Samochód nie zareagował.

Przycisnęła mocniej. Znowu nic. Automatyczna skrzynia uniemożliwiała zredukowanie szybkości biegami, więc spróbowała ręcznego hamulca, ostrzegając przebudzonych przyjaciół, by się przygotowali na silny wstrząs.

Ale cokolwiek uległo awarii, unieruchomiło także hamulec ręczny. Wskazówka szybkościomierza pięła się niebezpiecznie w górę skali.

- Co możemy zrobić? - spytała piskliwie Gail.

- Modlić się - odparła ponuro Cassie i skoncentrowała się na pokonaniu kolejnego zakrętu, jeszcze ostrzejszego niż poprzedni.

Straciła nadzieję, gdy zobaczyła jadący z przeciwka samochód. Nacisnęła klakson.

Daremnie. Wóz zbliżał się nieubłaganie. Cassie pojęła ze zgrozą, że została tylko jedna możliwość.

- Trzymajcie się mocno - ostrzegła i szarpnęła kierownicą, usiłując uniknąć czołowego zderzenia i pewnej śmierci. Skierowała samochód na drugą stronę jezdni, na kamieniste pobocze.

» * *

Cassie usłyszała, że ktoś wymawia jej imię i z wysiłkiem otworzyła oczy. Była w kwaciarni lub w pełnym kwiatów ogrodzie: wszystko, co widziała, to róże

i goździki. Zamrugała oczami i poruszyła głowę. Zobaczyła białą ścianę z oknem, za którym lśniło bezchmurne, błękitne niebo. Nie była na dworze. Więc gdzie?

Usiłowała pomyśleć, lecz mózg miała całkiem odrętwiały. Może gdyby usiadła, rozpoznałaby otoczenie. Wsparła się na dłoniach, ale nie mając w nich czucia, opadła z krzykiem.

- Przebudziłaś się w końcu, *señorita* - ten sam głos odezwał się znowu. Angielski był poprawny, lecz z mocnym cudzoziemskim akcentem. - Pomogę pani usiąść.

Silne dłonie ujęły ją pod pachami. Dostrzegła biały strój pielęgniarki.

- Gdzie ja jestem? - spytała słabym głosem, który z trudem rozpoznała jako własny. - Co się stało?

- Nic strasznego - kobieta w średnim wieku poklepała uspokajająco jej dłoń. - Złamany nos, ale już złożyli. Złamany nadgarstek i potłuczone zębra.

- Jak? Gdzie? - Usiłowała sobie przypomnieć, gdy ostry dźwięk klaksonu za oknem pobudził jej pamięć.

- Moi przyjaciele! Czy oni...

- Oboje czują się dobrze. Lepiej niż pani, *señorita* - zapewniła pielęgniarka. - To cud, że nikt z was nie zginął.

- Kiedy mogę ich zobaczyć? - spytała Cassie, niepewna, czy kobieta nie kłamie.

- Wszystko w swoim czasie. Pani rodzice i narzeczony czekają na zewnątrz i ich wpuszczę najpierw.

- Narzeczony? - Cassie chciała powiedzieć, że nie ma żadnego narzeczonego, ale przekraczało to jej możliwości.

Niebo pociemniało, gdy przebudziła się ponownie. Pokój oświetlały delikatne promienie bladego światła.

Czuła się trochę lepiej, ale obawiała się bólu. Ostrożnie odszukała palcami nos i stwierdziła, że był otulony twardym opatrunkiem. Oczywiście, przecież był złamany!

- Obudziła się pani. To dobrze. - Postać wstała z krzesła przy oknie i ruszyła w jej kierunku. To była ta sama pielęgniarka.

- Czuję się, jakbym dostała w twarz kamieniem.

- Wylądowała pani właśnie na kamieniu, kiedy wyrzuciło panią z wozu - wyjaśniła.

- Chciałabym zobaczyć rodziców, jeśli jeszcze tu są.

- Tak, w poczekalni. Razem z pani narzeczonym.

Już drugi raz o tym mówiła. Kto to może być? Peter Mason? Clive? Ale po co przyjeżdżaliby tutaj?

- Tylko moi rodzice - rzekła, wiedząc, że oni odpowiedzą na jej pytania. Pielęgniarka wyszła po nich na korytarz.

- Ale nas przestraszyłaś - wyznała matka, siadając obok łóżka i ściskając dłoń Cassie. - To były najgorsze trzy dni w moim życiu.

- Trzy dni? - wykrzyknęła Cassie. - Tak długo byłam nieprzytomna?

- Doznałaś wstrząsu, a potem operowali ci nos - poinformował Luther. - Gail i Steve wyszli z tego tylko z zadrapaniami. Projekcja filmu odbyła się wczoraj w Rzymie i Steve jest już niespokojny, ale nie chcieli wyjeżdżać, zanim cię nie zobaczą.

- Myślę, że zechcesz ich widzieć przed Milesem - dodała matka - by mogli wrócić do hotelu i spakować rzeczy.

- Miles! - Cassie usiłowała usiąść i opadła z jękiem.

- Co on tu robi? I jeśli powiedział ci, że jesteśmy zaręczeni...

- Nie. Powiedział tak lekarzowi, by uzyskać informacje o tobie. Był tu dużo wcześniej niż my. Gdy się dowiedział o wypadku, wynajął samolot.

- I autobus pełen kwiatów - dodał ojczym.
- Jak się dowiedział?
- Od Gail.

Cassie wzięła głęboki oddech.

- Poproś ją i Steve'a, tato.

Rodzice wyszli i po chwili do pokoju wpadła Gail z mężem.

- Ale mieliśmy wycieczkę! - wykrzyknęła. - Mogliśmy zginąć.

- Ale nie zginęliśmy, więc przestań dramatyzować i powiedz, dlaczego, do diabła, zawiadomiłaś Milesa.

Gail zerknęła błagalnie na męża, ale on z powagą pokręcił głową.

- Ty dzwoniłaś, kochanie, i ty musisz wyjaśnić.

- Wiem, że go kochasz, więc kiedy cię zobaczyłam w karetce, kiedy wyglądałaś, jakbyś stała u wrót śmierci, pomyślałam, że zechcesz go zobaczyć zanim umrzesz!

- Rany boskie! Mam tylko złamany nos i nadgarstek!

- Skąd miałam wiedzieć? Wyglądałaś strasznie. I Miles chyba też tak myślał, bo odkąd przyleciał, nie wychodzi z kliniki. Nawet nie spał.

Głos Gail załamywał się, gdy wspominała wypadek. Cassie nie potrafiła się gniewać.

- To, co zrobiłaś, było wzruszające i tak naprawdę nie jestem zła. Teraz pocałuj mnie na pożegnanie i lećcie do Rzymu.

Wyszli, a do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Jest pani gotowa na przyjęcie narzeczonego?

- Tak, proszę - Cassie przymknęła oczy, a gdy otworzyła je znowu, stał nad nią Miles.

Nietrudno było uwierzyć, że nie spał od dwóch dni: był błydy, wymizerowany, z zapadniętymi policzkami i bruzdami wokół ust.

- Dziękuję za kwiaty - powitała go chłodno. - Są piękne.

- To na twoje powitanie - odparł i stanął bliżej łóżka.

Nie dotknął jej nawet, lecz jego silna postać osłoniła ją i dała poczucie bezpieczeństwa.

- Wyglądasz gorzej ode mnie - stwierdziła szczerze.

- Nic dziwnego. Byłaś nieprzytomna trzy dni, a ja niepokoiłem się o ciebie.

- Niepotrzebnie, jak widać.

Przysunął krzesło i usiadł. Ten ruch sprawił, że znalazł się bliżej i serce Cassie zabiło gwałtownie. Jeżeli potrzebowała jakiegoś znaku, że w jej uczuciach nie nastąpiły żadne zmiany, to właśnie go otrzymała.

- Mam nadzieję, że nie gniewasz się za to, że przyjechałem. Ale kiedy Gail zatelefonowała, nic nie mogło mnie powstrzymać.

Słowa te tak przyspieszyły jej tętno, że poczuła mdłości, a na czoło wystąpił zimny pot.

Widząc to, Miles wymruczał coś do siebie i wstał.

- Jesteś jeszcze za słaba, żeby rozmawiać. Poczekam, aż poczujesz się lepiej.

- Nie chcę cię więcej widzieć - wyszeptwała.

- Ciii... - Miles pochylił się i przycisnął wargi do jej czoła. - Kocham cię nad życie, Cassie. I będę o ciebie walczył.

Była zbyt zmęczona, by się z nim kłócić. Zamknęła oczy i dopiero gdy usłyszała cichy trzask drzwi, uniosła powieki. Została sama i to było to, czego pragnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Następnego dnia czuła się odrobinę lepiej. Dzień później już niemal tak, jak dawniej. Przy pomocy pielęgniarki spacerowała po pokoju i wzięła kąpiel. Mimo braku apetytu zdołała zjeść śniadanie.

- To przez narkozę - stwierdziła pogodnie pielęgniarka. - Za parę dni będzie pani mogła zjeść konia z kopytami. - Zabrała tacę. - Pani rodzice już czekają.

- Gdzie... gdzie jest mój narzeczony? - spytała nerwowo Cassie. Czy rzeczywiście widziała Mileśa, czy było to tylko złudzenie?

- Jest z rodzicami - odparła kobieta.

- Nie chcę go widzieć. Tylko rodziców.

- Dobrze. - Pielęgniarka obróciła stolik przy łóżku i podała jej lustro, szczotkę i kosmetyczkę.

- Szkoda czasu - stwierdziła Cassie, niemniej spojrzała na siebie i przycesała włosy. Lekko rozczochrane sprawiały, że wyglądała zmysłowo, co poprawiło jej nastrój. Do diabła! Każdy drobiazg się liczył, gdy nos był cały w plastrach.

- Może odrobinę szminki? - zasugerowała pielęgniarka.

- To nierozsądne dodawać czerwień do czerni i fioletu. Moja twarz przypomina malarską paletę.

- Ale piękną paletę. Tu jest poczta dla pani - dodała pielęgniarka. - 1 długa lista wiadomości telefonicznych.

- Proszę, nie dzisiaj. Może jutro.

Pielęgniarka wyszła, a Cassie przywołała na twarz uśmiech, by powitać rodziców.

- Co masz zamiar zrobić z Milesem? - spytał

otwarcie ojciec. - Matka jest przekonana, że go kochasz, ale nie chcesz tego okazać. A ja wiem, że ten biedny chłopak szaleje za tobą.

Cassie zamyśliła się. Duma nie pozwalała wyznać rodzicom, jak okrutnie postąpił z nią Miles. Ale choćby ze względu na ostatnie parę dni winna im była wyjaśnienie.

- Zachował się wobec mnie bardzo brzydko - wyszeptała. - Nie wobec wydawnictwa, ale wobec mnie. Wiedział, że mi się podoba, że go kocham, i udawał, że czuje to samo. Dopóki my... dopóki... - przerwała i oblizwała suche wargi. - To było bardzo sprytne uwiedzenie.

W pokoju zapadła cisza. Przerwało ją westchnienie Luthera. Pochylił się nad dziewczyną, którą traktował jak najukochańszą córkę.

- Miles nie jest pierwszym mężczyzną, który udaje miłość, by zaciągnąć kobietę do łóżka. To stary chwyt.

- To go nie tłumaczy!

- Zgadzam się. To podłe. Każdy mężczyzna, który tak postępuje, jest draniem.

- Więc nie ma o czym mówić - stwierdziła prędko.

- Prócz tego, że to nie dotyczy Milesa.

- Bronisz go? - Cassie spojrzała groźnie.

- Posłuchaj. I to głową, nie sercem. Bez względu na to, co ci wtedy powiedział, nie kłamał. Jedyne kłamstwem było twierdzenie, że cię nie kocha. Zastanów się. Nie przestał cię kochać, skoro jest tutaj. Chłopak zupełnie oszalał. Jeśli chciał cię przekonać, że mu na tobie nie zależy, musiał mieć ważne powody i przypuszczam, że wiesz o tym lepiej ode mnie.

Wszystko to miało sens; prawdę mówiąc, była zdziwiona, że nie uświadomiła sobie tego już wcześniej.

- Dlaczego tak długo czekał, zanim mi powiedział,

co czuje? Jeśli to, co mówi, jest prawdą, pozwolił, byśmy oboje cierpieli miesiącami.

- Nie masz praw wyłączności na dumę, kochanie. Przypuszczam, że czekał, aż jego nowa firma przyniesie dochody. Wtedy mógł rozmawiać na równych warunkach.

- Ale ja proponowałam mu pełne partnerstwo i szansę wykupienia moich udziałów.

- Niczego od ciebie nie chciał. Wolał być panem siebie. Przede wszystkim po to, żebyś nie pomyślała, że to Barlow Publishing jest częścią twego uroku.

Łzy napłynęły do jej oczu.

- Nie płacz, kochanie. - Matka przytuliła ją czule.
- Wszystko dobrze się ułoży.

- Im prędzej, tym lepiej - dodał Luther, podnosząc się z krzesła. - Pozwólmy naszej tępej córce wytrzeć łzy, przypudrować poobijany nos i wyciągnijmy Milesa z niedoli.

Cassie wolała nie przyjmować Milesa w łóżku, więc z pomocą pielęgniarki włożyła szlafrok i usiadła w fotelu z wysokim oparciem.

Gdy wszedł, jeszcze pospiesznie układała fałdy szlafroka. Dostrzegła, że wynędzniały mężczyzna sprzed paru dni zniknął, a wrócił dawny Miles.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że to powiem, ale cieszę się, że nie jesteś w łóżku, Cassie.

- Z takim wyglądem czuwałabym się bezpiecznie nawet w łóżku z tobą.

- Mylisz się. - Teraz nie żartował; był poważny i zdecydowany. - Nie pokochałem cię tylko za wygląd. Kocham cię całą. Twoje wspaniałe ciało i piękną twarz, twój umysł i bardzo cięty język, twoje zdolności kierownicze i brak zdolności kulinarnych. I to dlatego ożenię się z tobą, gdy tylko będziesz na tyle zdrowa, by o własnych siłach podejść do ołtarza.

- Zbyt wiele sobie obiecujesz - powiedziała z bijącym sercem.

- Naprawdę? - Przykucnął obok niej. - Nie igraj ze mną, Cassie. Bez ciebie wszystko traci sens.

- Nie to mówiłeś w San Diego.

Policzki pokrył mu rumieniec, ale patrzył jej prosto w oczy.

- Kłamałem. Byłem wściekły i chciałem cię zranić. Odkrycie, kim jesteś, było dla mnie takim wstrząsem, że nie widziałem już ciebie. Widziałem tylko Catherine Barlow, która zrobiła ze mnie durnia. Potem przez całe tygodnie byłem ogłupiały. Gdy odzyskałem zmysły, nie miałem odwagi przyjść, póki nie udowodnię, że mogę osiągnąć sukces bez Barlow Publishing.

Mówił dokładnie to, co powiedział Luther. Podziwiała mądrość ojczyma.

- Gdy odepchnęłaś mnie we Frankfurcie - kontynuował Miles - spadłem na dno i tkwiłem tani aż do chwili, gdy Gail zawiadomiła mnie o wypadku. Wtedy postanowiłem sprawić, byś mnie pokochała. I zrobię to - przyrzekł, ujmując jej dłonie i ściskając mocno. - Nawet jeśli zajmie mi to lata. Clive nie jest mężczyzną dla ciebie. Ja jestem. Już raz tak myślałaś i sprawię, że będziesz uważała tak znowu. Daj mi szansę, Cassie.

Badała wzrokiem jego twarz; kochane, mocne rysy, ładnie wykrojone usta. które kiedyś całowały każdy skrawek jej ciała.

- Tracisz czas, Miles.

- Nie! - Wyprostował się, wypuszczając jej dłonie.

- Póki żyję, będę próbował.

- Nie musisz próbować - złązała go. - Nigdy nie przestałam cię kochać. I nigdy nie poszłam do łóżka z Clivem.

- O Boże! Więc dlaczego mnie wtedy odepchnęłaś? Cassie zawahała się, ale postanowiła być uczciwą.

- Nie ufałam ci. Sądziłam, że twoja firma nie prosperuje tak dobrze, jak wszyscy mówią, i że ty...

- Rozumiem - przerwał gwałtownie i wstał, obracając się do niej plecami.

Minęła dłuższa chwila i Cassie ogarnął strach. Dlaczego nie powściągnęła języka? Jeżeli on znowu odejdzie, ona umrze.

Miles odwrócił się nagle.

- Nie mogę mieć pretensji. Zachowałem się jak świnia, a ty myślałaś, że zrobię to jeszcze raz. Ale moja firma pnie się szybko w górę. Aż trudno uwierzyć. Nie jest to Barlow Publishing, ale za parę lat ci dorównam.

- Objął ją ostrożnie, przytulił mocno, po czym usiadł i wziął ją na kolana. - Istotnie, spartaczyłem sprawy między nami - powiedział, kryjąc twarz w jej włosach. - Ale musisz mi uwierzyć. Nie wytrzymam dłużej.

Nie odpowiedziała. Miles, jakby świadom jej wewnętrzznego napięcia, uniósł głowę i zajrzał głęboko w oczy.

- Musimy być uczciwi wobec siebie, Cassie. Pamiętaj.

- Chodzi o Sarę - wyznała. - Kiedy przestałeś ją kochać?

- Na długo zanim poznała Davida. Ale czułem się winny, ponieważ dla mnie rzuciła karierę, więc odważyłem się to powiedzieć dopiero wtedy, gdy zjawił się David.

- Niezwykle uprzejmie zapewniła mnie, że wciąż ją kochasz - powiedziała z oburzeniem. - Nie wyobrażasz sobie, jaka byłam zazdrosna.

- Wyobrażam. Czułem to samo z powodu Justina i Clive'a.

- Oboje byliśmy stuknięci. - Objęła go ramieniem, tuląc się mocniej. - Byłam strasznie nieszczęśliwa bez ciebie, Miles. Nie chcę być znowu sama.

- I nie musisz. Jutro zdejmą ci opatrunek z nosa.

Będziesz mogła polecieć do domu i ustalić datę naszego ślubu.

Drżąc ze szczęścia, Cassie położyła mu głowę na ramieniu.

- Nie chcę ślubu, dopóki mam spuchniętą twarz. Dla ciebie chcę być piękną panną młodą.

- Jak długo mam czekać? - mruknął, muskając nosem jej szyję.

- Nie chcę, byś czekał. Ale co ma jedno do drugiego?

- Szelmo jedna! Więc dlaczego tyle razy mi odmawiałaś?

- Przykro mi - jej głos drżał z namiętności. - Pragnę cię, Miles.

- Więc lepiej razem weźmy zimny prysznic! Nie odważę się zostać z tobą sam, dopóki nie zagoją się żebra.

- A możesz mnie pocałować?

- Czemu nie?

Delikatnie odszukał wargami jej usta. Rozchyliła je i jego język wdarł się w gorącą głębię. Piersi Cassie nabrzmiały, brodawki naprężyły się pod miękką tkaniną szlafroka. Czuł ich dotyk na swoim torsie. Położyła palce na jego piersi i przesunęła w dół, dotykając mocnego uda. Naprężyło się pod jej dotykiem.

- Przestań, Cassie. Nie wytrzymam dłużej. - Podniósł ją i ułożył na łóżku. Potem usiadł obok.

- Porozmawiajmy. Tak będzie bezpieczniej.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Chciałabym zamieszkać w twoim domu w Hampstead i pracować tylko dorywczo.

- Nie musisz wykonywać żadnych prac domowych kochanie. Możesz pracować na pełny etat, jeśli chcesz.

- Nie chcę. Będę zbyt zajęta wychowywaniem czworga dzieci.

Miles rzucił się ku niej i cofnął natychmiast.

- Szlag by to, Cassie, ty umiesz wybrać moment. Jeżeli nie będziesz ostrożna, pierwsze stworzymy już tutaj.

- Chciałabym też połączyć nasze firmy. Nie chcę, żebyśmy rywalizowali ze sobą w jakiegokolwiek dziedzinie.

- Nie będziemy. Mamy odmiennych czytelników.

Miles najwyraźniej chciał zachować samodzielność. Cassie była jednak pewna, że w przyszłości spełni jej życzenie. Może po pierwszym dziecku.

- Co knujesz tym razem? - spytał czule.

- Myślę o naszej rodzinie.

- Miło mi to słyszeć. Ale czy nie będziesz mi miała za złe, jeżeli zatrzymam cię przez rok tylko dla siebie.

- Będę miała za złe, jeśli tego nie zrobisz.

Pochylił się ze śmiechem i objął ją znowu.

r Mam wrażenie, że zawsze chcesz mieć ostatnie słowo.

- Tak.

- A takim akurat słowem będę zachwycony.